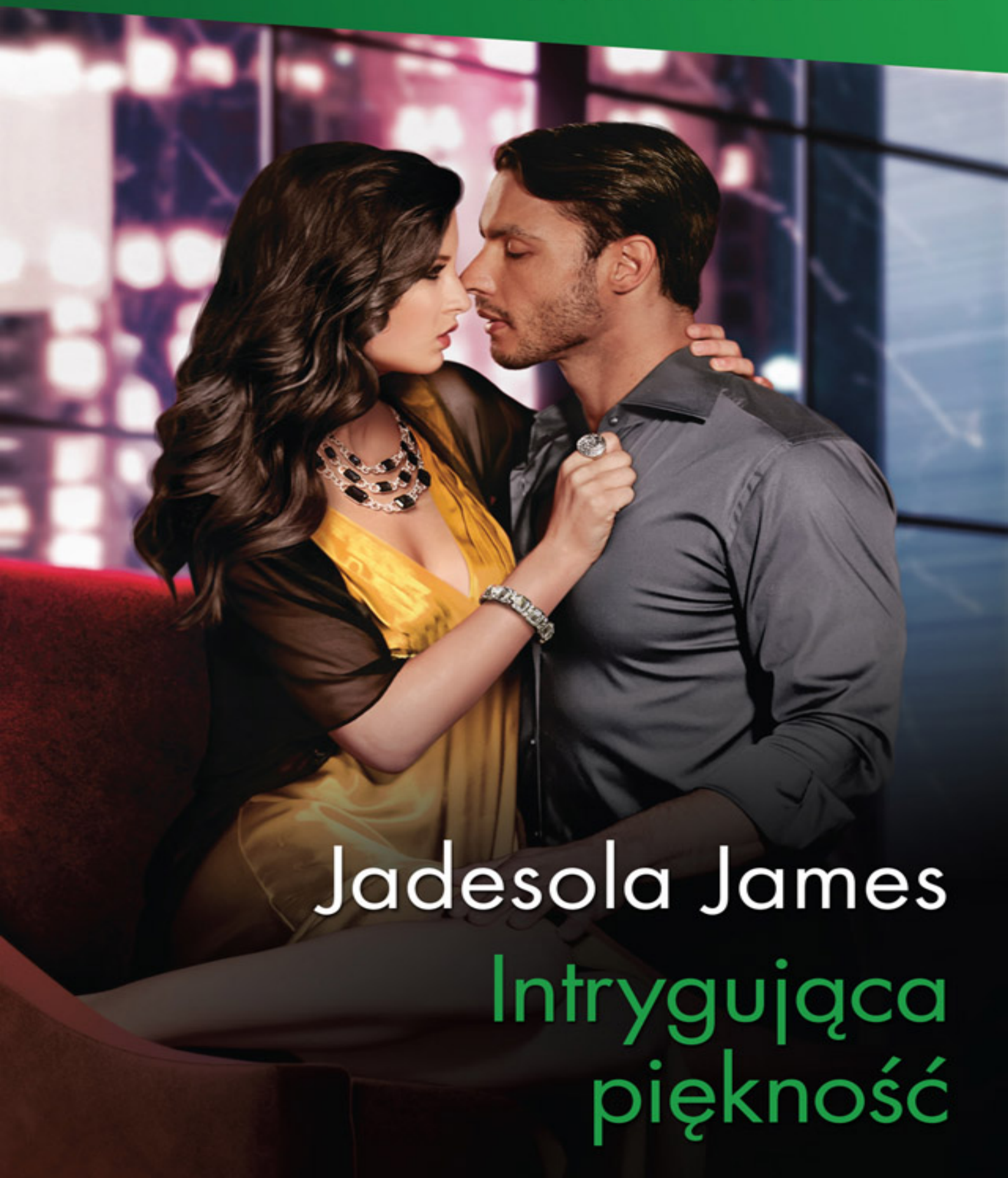


ŚWIATOWE ŻYCIE®



Jadesola James

Intrygująca
piękność

JADESOLA JAMES

Intrygująca piękność

Tłumaczenie:

Zbigniew Mach



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Redeemed by His New York
Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited,
2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Jadesola James

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9127-9

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laurence James Stone od lat nie jadał sam w hotelowej restauracji.

Nie miał pojęcia, dlaczego zdecydował się na to akurat dziś wieczorem. Położony w śródmieściu Manhattanu okazały Park Hotel emanował spokojną elegancją, ale pamiętający lepsze czasy budynek był już nieco podniszczony i urządzony w tradycyjnym stylu. Dlatego rzadko zaglądali do niego młodzi i bogaci nowojorczyacy.

Jedzenie było tu jednak wyborne, a obsługa bez zarzutu. Za kilka godzin w wielkiej sali balowej hotelu Stone miał pełnić rolę gospodarza największej od miesięcy imprezy towarzyskiej z udziałem miejscowych celebrytów i polityków.

Tego wieczora jego agencja reklamowa, która właśnie weszła na nowojorską giełdę, miała się znaleźć na ustach wszystkich. Stone i jego wspólnik biznesowy, Desmond Haddad, wierzyli, że wkrótce wycena firmy przekroczy barierę miliarda dolarów. Ta magiczna liczba od lat spędzała Laurence'owi sen z powiek. Szła za nim jak cień. Już był bardzo bogatym człowiekiem, ale teraz miał grać w zupełnie innej lidze.

Przyjechał do hotelu nieco wcześniej i od razu ruszył windą na ostatnie piętro do swojego apartamentu zaprojektowanemu jako osobny penthouse. Laurence miał za sobą ośmiogodzinny lot z Berlina i chciał chwilę odpocząć, ale pusty żołądek dał mu znać o sobie.

Wziął szybki prysznic, przebrał się i zjechał na dół do restauracji. Marzył, by zjeść w spokoju w zacisznym miejscu. Podczas lotu musiał towarzysko gawędzić o wszystkim i o niczym z namolnym sąsiadem i odebrać szereg telefonów od ważnego klienta, który miał kupić pakiet akcji agencji...

Nie znosił takich pogaduszek tak, jak większość ludzi nie znosi dentysty.

– Nie bądź takim snobem – z uśmiechem skarcił go Desmond, gdy Laurence zaczął narzekać na zmęczenie.

Haddad był całkowitym przeciwieństwem Stone'a. Sporo od niego młodszy nosił koszule w krzykliwych kolorach od najlepszych projektantów i – co nieraz irytowało Laurence'a – zawsze emanował optymizmem. Różnili się też fizycznie. Desmond był wysoki i szczupły. Uprzejmy wobec ludzi. Uwielbiał wytworne i gwarne przyjęcia. Laurence był poważny i skupiony na pracy, która stanowiła całe jego życie.

Gdy tylko wylądowali, Desmond z uśmiechem na ustach wyrwał współnikowi laptop i służbowy

telefon komórkowy.

– Tylko na kilka godzin. Wyluzuj się. Wytrzymasz bez zaglądania na strony naszej kampanii reklamowej. Zobaczymy się na wieczornym przyjęciu. Nie wierzę, że urodziłeś się w bogatej rodzinie. Tyrasz, jakbyś miał milionowe długi.

Mówił prawdę. Jego wspólnik dorastał w bogatym domu. Nie przypadkiem spotkali się w znanej ekskluzywnej szkole średniej Exeter, gdzie uczyła się młodzież tylko z zamożnych rodzin. Majątek ojca Laurence'a, znanego senatora, i tak bladł przy bajkowej, zbudowanej na ropie, fortunie dynastii Haddadów. Desmond wydawał rodzinne pieniądze z radosną beztrąską. Laurence nie potrafił mu wytłumaczyć, dlaczego za wszelką cenę chce zbudować swoją całkowicie niezależną od rodziny potęgę finansową.

– Ech, ty bogaty biedaczyno – lekceważąco i żartobliwie mawiał Desmond. – Twój problem polega na tym, że jesteś taki cholernie poważny.

I może miał rację.

Z westchnieniem ulgi Laurence spostrzegł, że restauracja jest pusta. Tylko przy jednym stoliku stojącym obok marmurowego kominka siedziała samotna młoda kobieta.

– Proszę wybaczyć. Personel jest w wirze przygotowań do przyjęcia. Część restauracji jest nieczynna – wyjaśnił kelner, prowadząc Laurence'a do stolika tuż obok stolika kobiety.

Laurence prawie nie słuchał, jak kelner z pamięci recytuje listę drogich win. Wybrał pierwsze z brzegu. Marzył, by pobyć samemu. Od niechcienia spojrzął na siedzącą obok kobietę. Z apetytem i radością w oczach zajadała się tak ogromną porcją swojego dania, że Laurence musiał stłumić śmiech. Musiało być piekielnie drogie. Na jej stoliku spostrzegł talerzyk z kawiozem, ostrygi i stek ze świeżą gorczycą. Do tego butelka drogiego francuskiego wina.

– Stek z grilla? – zapytał kelnera, wskazując na sąsiedni stolik.

– Tak. W stylu Rockefellera.

– Więc poproszę. I młode ziemniaki ze śmietaną.

Kelner zniknął tak samo bezszelestnie, jak się pojawił. Laurence został sam. Był zirytowany, bo do przejrzania poczty elektronicznej musiał użyć teraz prywatnej komórki, na której nie miał zainstalowanych wszystkich potrzebnych aplikacji. Nie używał tego telefonu od tygodni. Poczł ulgę, gdy wreszcie udało mu się zalogować. Zaczł czytać raporty o oglądalności ich ostatniej akcji reklamowej.

Dopiero teraz poczuł się jak u siebie w domu...
Czyli w pracy.

Kelner postawił na stole Laurence'a talerz z przystawkami i podszedł do młodej kobiety.

– Podać coś jeszcze, proszę pani? – zapytał z troską w głosie.

– Nie, dziękuję – odparła.

Mówiła cichym, prawie niesłyszalnym głosem, który mimo to emanował zmysłowością. Laurence odwrócił głowę w jej stronę. Głos wydał mu się znajomy w ten ulotny sposób, który sprawia, że coś intryguje nas na tyle, że szukamy w pamięci odpowiedzi, dlaczego. Laurence ją znalazł. Przeżył *déjà vu*. Spojrzał na twarz sąsiadki. Wielkie oczy o najczystszy brązowym koloru, jakich nigdy nie widział. Pełne umalowane jagodowoczerwoną szminką usta z górną wargą z uroczym łukiem *Kupidyna* i *dołeczki* na policzkach.

Powoli odwrócił głowę i znów spojrzał na wyświetlacz telefonu.

Śliczna, pomyślał jakby od niechcienia. Spojrzał na nią raz jeszcze, gdy wstawiała, by zaspokoić ciekawość, czy ciało kobiety dorównuje twarzy. I znowu doznał *déjà vu*. Skąd ją zna? Studiował w Anglii, więc na pewno nie stamtąd. Wyglądała też o wiele za młodo – i zbyt ubogo – jak na klientkę jego firmy. Może była jedną ze stażystek, które każdego lata przewijały się przez agencję? Niemożliwe. Unikał ich przecież jak ognia.

– Doliczyć pani do hotelowego rachunku? – spytał kelner.

– O, tak, proszę – odpowiedziała tym samym miękkim kulturalnym głosem. – Apartament

siedemset – dodała.

– Ach, tak, nasz penthouse. – Kelner ukłonił się.

Usłyszawszy tę wymianę zdań, Laurence niemal zerwał się z miejsca. Kobieta musiała się pomylić, bo... podała właśnie numer jego apartamentu!

Nieznajoma jednak bez wahania z uśmiechem podpisała rachunek. Wypiła ostatni łyk szampana z wysokiego kryształowego kieliszka, spojrzała na Laurence'a i przesłała mu nieśmiały uśmiech. Po chwili zalotnie spuściła powieki i lekko wytarła serwetką pełne sutą.

Co za tupet?

Laurence nie wiedział, jak ma się czuć. Rozbawiony, zirytowany czy wściekły? Sadząc z menu zamówionego przez nieznajomą, stał się właśnie uboższy o kilkaset dolarów... A ta mała kanciara nawet nie mrugnęła okiem!

Już miał za nią ruszyć, gdy zadzwonił telefon. Kątem oka dostrzegł tylko delikatne, ale i zmysłowe krągłości kobiety odchodzącej lekkim krokiem z wdzięcznymi ruchami bioder.

Spojrzał na imię na wyświetlaczu i... natychmiast zapomniał o pięknej, jedzącej za jego pieniądze, kobiecie.

– Co to, u diabła, znaczy? Jesteś w Dubaju?

Laurence niemal krzyczał do telefonu. Na szczęście restauracja była już pusta.

– Aurelio? – W jego pytaniu brzmiało żądanie wyjaśnień.

W odpowiedzi usłyszał głośnie westchnienie swojej partnerki Aurelii Hunter. W myślach już gorączkowo kalkulował. Dubaj to dziewięć godzin lotu. Nie ma szans, by zdążyła mu towarzyszyć na wieczornym przyjęciu.

– Aurelio! – powtórzył.

– Chwilkę – odparła.

W jej głosie wyczuł irytację. Usłyszał jakby szelest pościeli i melodyjny głos Aurelii skierowany do kogoś innego.

– Co? – rzuciła do telefonu.

– Jak to „co”? Miałaś tu być! – odpowiedział z naciskiem na ostatnie zdanie.

Aurelia zamilkła. Po chwili Laurence usłyszał jej głośny ironiczny śmiech.

– Mówisz poważnie? – spytała.

Był śmiertelnie poważny. Czuł też, że właśnie traci coś niezwykle ważnego.

– To wcale nieśmieszne – odparował. – Mieliśmy siedzieć obok Muellerów. Wiesz, jak są dla mnie ważni.

– Naprawdę nie wiesz, o co chodzi? – Jej śmiech przeszedł w znudzone westchnienie.

– Dopóki mi łaskawie nie wyjaśnisz... – odpowiedział.

Głos Aurelii nabrał teraz dobrze znanego Laurence'owi wystudiowanego chłodu.

– Chyba nie dostałeś żadnego z moich esemesów. Nie oddzwaniałeś.

Laurence w pośpiechu przejrzał ostatnie wiadomości, których przedtem nie odczytał. Do diabła, są! Rzucił na nie okiem i przeklął pod nosem.

– Miło, że w końcu przeczytałeś – powiedziała pełnym złośliwej ironii głosem.

Laurence Stone nie cierpiał zaskoczeń. Wzbierała w nim złość i oburzenie.

– Rozumiem, że z nami koniec? – spytał przez zaciśnięte zęby.

– Przykro mi, Laurence – westchnęła.

– Kończysz esemesem?

– A co miałam zrobić? – fuknęła Aurelia. – Cały tydzień nie odbierasz telefonów. Kierują mnie do sekretarki. Tak robi partner? Nie będę czekać w kolejce jak twoi klienci!

– Ale dlaczego? – spytał bez przekonania w głosie.

– Spotkałam kogoś...

Oszołomiony Laurence przez chwilę wpatrywał się pustym wzrokiem w wyświetlacz telefonu.

Jego zaręczyny ze starą koleżanką ze szkoły trwały już rok. Przyjaciele spodziewali się szybkiego ślubu. Jako szefowa odziedziczonej po ojcu potężnej spółki technologicznej, Aurelia nie miała czasu na

randki, ale mnóstwo do nich okazji. Spotkali się przypadkiem na przyjęciu i odnowili starą znajomość. Zawarli przyjacielski układ. On miał jej towarzyszyć na ważnych dla niej przyjęciach biznesowych. I odwrotnie. Wspólnie pozowali do zdjęć. Laurence był jej tak pewny, że czasem nawet nie odbierał telefonów.

Ten ostatni szczegół zdecydował zapewne o jego porażce.

– Naprawdę mi przykro – Aurelia przerwała milczenie. – Jak to powiedzieć... – wahała się przez chwilę. – Zaczęło się pewnie z miesiąc temu, a ostatnio nabrało szalonego tempa. To... coś... zupełnie innego... Wysłałam ci mejla, żebyś mógł sobie zorganizować resztę sezonu.

Wciąż klnąc pod nosem, Laurence nerwowo zaczął przeglądać pocztę. Gdyby zachował spokój, zdziwiłby go ton głosu Aurelii. Był tak miękki, jak nigdy przedtem. Naprawdę się zakochała, pomyślał. Gdyby nie to, że wystawiła go do wiatru w tak ważnym momencie, pewnie nawet cieszyłby z jej szczęścia.

– Pięknie. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz w Dubaju, ale na Boga goszczę wieczorem wielkiego klienta. Czeka mnie też kilka innych imprez...

– Idź sam – odparła.

Mówiła teraz zdecydowanym głosem. Usłyszał trzask zapalniczki. Aurelia głęboko zaciągnęła się papierosem. Oczyma wyobraźni widział, jak leżąc na

jedwabnej pościeli, od niechcienia bawi się niesfornym loczkiem swoich włosów.

– A jeśli znajdziesz kogoś do towarzystwa, pamiętaj, by odpowiadać jej na mejle, esemesy i telefony, dobrze?

– Chyba naprawdę nie rozumiesz, jak bardzo poplątałaś mi szyki.

Może rozumiała, ale miłość pewnie odebrała jej zdrowy rozsądek.

Klienci agencji lubili dobijać targu z ludźmi ustatkowanymi życiowo. W grę wchodziły ogromne pieniądze. Nic dziwnego, że bogaty klient czuł się pewniej, gdy widział, że podpisuje umowę z kimś, kto ma żonę czy stałą partnerkę. Konto, które taki klient powierzał firmie, lądowało wtedy w rękach człowieka rozumiejącego, czym jest związek i co znaczy dbać i uszczęśliwiać drugą osobę.

Było to abecadło reklamowego biznesu.

Laurence nie rozumiał związków lub może po prostu nie chciał ich rozumieć. Zrezygnował z nich dawno temu, ale wiedział, jak powinny wyglądać, i musiał odgrywać swoją rolę. Z góry wykluczał romantyczny związek i miłość. Nie miał nań czasu ani ochoty. Właśnie dlatego Aurelia była dla niego idealną partnerką. Żadnych zobowiązań, seksu i żadnych pogmatwanych następstw rozstania.

– Zrozum mnie... – zaczęła, ale Laurence już się rozłączył.

Po chwili zablokował jej numer. Postępował jak rozzłoszczony dzieciak. Ale miał problem, który musiał szybko rozwiązać. Aurelia w jednej chwili odeszła w niepamięć. Dziś wieczorem może uda mu się usprawiedliwić przed Muellerami jej nieobecność, ale czekały go kolejne gale, uroczyste przyjęcia, weekendowe wyjazdy i kolejni klienci...

Przypomniawszy sobie nieznajomą...

Kobiety! Najśmieszniejsze istoty pod słońcem.

Katherine Asare jedno wiedziała na pewno: kłamstwa są o wiele bardziej przekonujące, gdy samemu w połowie się w nie wierzy. Dlatego powtarzała sobie tę dewizę, gdy drżąc z zimna, stała w damskiej toalecie Park Hotel. Było zimniej, niż myślała, ale nie mogło być inaczej, skoro miała na sobie tylko czarne koronkowe stringi. Drżącymi palcami rozsunęła suwak plecaczka i wyjęła jedwabną sukienkę, którą wypożyczyła z jednej z wypożyczalni designerskich kreacji. Obejrzała ją baczny wzrokiem. Krój pochodził z zeszłego sezonu, ale sukienka wyglądała modnie. Pasowała do jej smukłej figury i ciemnej karnacji skóry. Była też w jej ulubionym, głębokim trawiastzielonym kolorze, który w świetle połyskiwał, uwydatniając odcień jej skóry.

Nie miała zaproszenia na wieczorną galę, musiała się więc jakoś wmieszać w tłum gości. Chciała spotkać Sonię Van Horn i liczyła na jej dobry nastrój. Ta kulturalna i miła dama w średnim wieku

nie wyróżniała się niczym szczególnym, ale była prezeską szacownego Hunt Society – klubu towarzyskiego, do którego dostępu Katherine szukała od wielu miesięcy.

Choć należała do niego tylko niewielka grupa nieprzyzwoicie bogatych miłośników jeździectwa, był jednym z najstarszych i najlepszych takich klubów w stanie Nowy Jork.

Katherine chciała nawiązać kontakty z ludźmi, którzy lubili uspokajać własne sumienie, wpłacając dotacje na różne szlachetne cele, nie brudząc sobie przy tym rąk obwieszonych wartą dziesiątki tysięcy dolarów biżuterią.

Jakość ponad ilość – powtarzała sobie, obciążając sukienkę wzdłuż swoich kształtnych i smukłych bioder.

Katherine – zwana przez przyjaciół Kitty – była założycielką fundacji pomagającej przybranym dzieciom urządzić się w normalnym dorosłym życiu. Z własnego doświadczenia wiedziała, że nie wystarcza masowe wysyłanie mejli z broszurami i telefoniczne akwizycje. Przejrzała historie wielu organizacji charytatywnych i doszła do wniosku, że największe sukcesy osiągają te założone przez bogatych patronów lub przez nich firmowane. Na ich konta wpływały miliardy. Żadna jednorazowa dotacja nie równała się zobowiązaniu do wspierania danej osoby czy instytucji społecznej przez całe życie.

Kitty szukała takich właśnie sponsorów.

Szybko zapięła suwak sukienki i przejrzała się w lustrze.

Do roboty, powiedziała do siebie. Wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę sali balowej Park Hotel.

Nie była to dla niej pierwszozna. Wiedziała, że wszyscy zgromadzeni poświęcili miesiące – i miliony dolarów – na przygotowania do tej wyjątkowej gali. Panie z góry zaplanowały kupno mającej olśnić wszystkich biżuterii i kreacji z najdroższych światowych domów mody. Makijaże i fryzury świadczyły o wizytach w najdroższych nowojorskich salonach piękności. Panowie nie zostawiali dłużni. Wszyscy w szytych na miarę garniturach. Tego wieczora francuski szampan miał się lać strumieniami.

Kitty oczywiście nie miała takich pieniędzy. Fryzurę wymyśliła sama. Sukienkę miała oddać do poniedziałkowego popołudnia. Inaczej groziła jej dopłata. Nie spędzało jej to jednak snu z powiek. Przeciwnie. Nigdy nie chciała być jedną z tłumu tych ludzi. Lata temu sięgnęła szczytu swoich marzeń, by szybko rozbić się o twardą rzeczywistość. Uczyła się jednak na błędach. Odrobiła lekcję. Nadzieja jest daremna. Podobnie jak poleganie na ludziach. Nie potrzebowała ich. Potrzebowała tylko ich pieniędzy. I to dużo.

Miała encyklopedyczną pamięć do nazwisk, twarzy oraz ludzkich historii i bez najmniejszej

żenady wykorzystywała ten talent. Ci, których zdążyła poznać, zostawali donatorami szybciej niż ci, o których nic nie wiedziała. I chociaż zewnętrzny blichtr bogactwa tych ludzi stanowił tylko ładną fasadę bolesnej wewnętrznej pustki, ich pieniądze były niezwykle użyteczne.

I tylko one liczyły się dla Kitty.

Bo poza nimi cały ten przepych i niewiarygodne marnotrawstwo budziły w niej odrazę. Ledwie kilka przecznic od eleganckiego Park Hotel dziś wieczorem na ulicach spali ludzie w skleconych z tektury szałasach. Bezdomni i zapomniani przez bogaty świat nowojorskiej śmietanki. Kiedyś sama dzieliła ich los. Społeczna niesprawiedliwość budziła w niej gniew i sprzeciw. Teraz jednak wykorzystywała to, czego nauczyła się przez lata, by wyrywać z tego świata jak najwięcej i przekazywać najbardziej potrzebującym, biednym i porzuconym.

Ludziom takim, jak kiedyś ona sama.

Dobrze pamiętała tamtą dziewczynę – siebie z przeszłości.

Szybko odrzuciła wspomnienia. Myśl o tym, co i jak straciła, sprawiała, że ścisnął jej się żołądek, a oczy zachodziły łzami.

Nawet teraz. Po latach.

Musiała się tylko skupić i wejść na bal.

Z satysfakcją spostrzegła, że pasuje do innych obecnych. Jej wypożyczona designerska sukienka

nie odbiegła elegancją od innych kreacji. Poza tym zjadła właśnie królewską kolację... Uśmiechnęła się do siebie na myśl, jak poleciła kelnerowi dopisać koszt do... nie swojego rachunku... Tak, była to dziecinada, ale Kitty przez chwilę czuła się jak współczesny Robin Hood.

Wróciła myślami do restauracji.

Mężczyzna siedzący przy stoliku obok zamówił równie drogie dania, ale pewnie nawet ich nie dojadł... Myślała o tym ze wstrętem. Nieznajomy siedział w półcieniu bijącym od ognia kominka, ale i tak widziała jego szerokie ramiona, gładką skórę dłoni i idealnie skrojony garnitur. Był też pewnie przystojny. Wszyscy bogaci są...

Otrząsnęła się z tych myśli i rozejrzała się po sali. Przechodząc koło lustra, dyskretnie w nie spojrzała. Zdziwiona zobaczyła, że ma szeroko otwarte i nieco zalęknione oczy. Zbyt zalęknione... Jakby tego wieczora miało się zdarzyć coś niespodziewanego... Mocniej ścisnęła wysadzaną sztucznymi perełkami kopertówkę. Torbę podróżną zostawiała u konsjerża. Odbierze, gdy będzie wychodzić i wracać do siebie, do biednej dzielnicy Queens.

Kitty wyprostowała ramiona, dumnie uniosła podbródek i wmieszała się w tłum gości.

Wiedziała tylko, że na uroczysty wieczór zaproszono przede wszystkim klientów agencji reklamowej, dla której pracował mąż Soni. Na ścianach sali rozwieszono sięgające od podłogi do

sufitu plakaty i mnóstwo wielkich cyfrowych ekranów prezentujących luksusowe towary reklamowane przez agencję. Niebotycznie drogie rodzaje szkockiej i japońskiej whisky, najlepsze marki win, super luksusowe auta, perfumy z najwyższej półki i szwajcarskie zegarki, na których zakup zwykły śmiertelnik nie zarobiłby przez pół życia. Większość kobiet miała na sobie wytworne wieczorowe suknie od najsłynniejszych projektantów. Sporo kreacji miało najmodniejszy w tym roku na wybiegach kolor podobny do koloru sukienki Kitty.

Trafiłaś w dziesiątkę, pomyślała.

Chciała jak najszybciej znaleźć Sonię. Zaczęła się więc przedzierać przez barwny tłum, przyglądając się po drodze wielu ludziom, których знаła tylko z pierwszych stron gazet i plotkarskich portali. Nigdy nie widziała w jednym miejscu tylu celebrytów, polityków i gwiazd filmu.

Wyjęła telefon komórkowy i wysłała do Soni krótkiego esemes: *Gdzie jesteś? Chciałabym się przywitać.*

Nie miała większej nadziei, że w gwarnym tłumie starsza pani szybko odbierze wiadomość.

Nagle Kitty poczuła się śmiertelnie zmęczona. I ku swojemu zdziwieniu również zażenowana. Jakby coś kłuło ją od środka. Wiedziała, co to za uczucie – dusząca świadomość, że nie należy do tego świata. Że jest tu tylko dlatego, że musi. Bo dzięki

temu może uda jej się pomóc najbiedniejszym. Kitty miała w sobie ową wciąż młodzieńczą i bezczelną śmiałość, bez której nigdy nie zebrałaby ani grosza na swoją fundację. Zawsze jej się udawało...

Dziś jednak nie wiedziała, gdzie się podziała jej odwaga i dlaczego sama czuje się dziwnie ciężko. Przez chwilę szukała usprawiedliwienia w tym, że może kolacja była zbyt obfita...

Wtedy go zobaczyła.

Mężczyznę z restauracji...

Zanim z niej wyszła, by się przebrać, widziała go tylko przez chwilę. Ale natychmiast zwróciła na niego uwagę, bo trudno było nie zwrócić. Teraz stał nieco na uboczu, więc mogła przyjrzeć mu się dokładniej. I przeżyła to samo, co wtedy. Niemal bezwolne ukłucie fascynacji.

Był wysoki. Musiał być dobrze umięśniony i świetnie zbudowany, bo elegancki czarny smoking gładką linią opadał z szerokich ramion do wąskich bioder. Sącył szampana i krytycznym okiem rozglądał się po zebranych. Miała wrażenie, że nieznajomy znalazł się tu przypadkiem i najchętniej jak najszybciej by wyszedł.

Nie nazwałaby go przystojnym – rysy jego twarzy były zbyt nieregularne – ale bez wątpienia był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. I to w dziwny sposób nie dawało jej spokoju. Pamiętała, jakim wyniosłym wzrokiem spojrział na nią znad swojego stolika w restauracji.

Kitty zebrała się na odwagę i ruszyła w stronę nieznanego.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy była już przy nim.

Stał do niej bokiem. Gdy odwrócił się i popatrzył na nią, przeszył ją ciepły dreszcz. Poczowała, że ma nogi jak z waty. Spojrzała bliżej na jego twarz i w jednej chwili ciepło ustąpiło panice. Widziała teraz jego rysy o wiele ostrzej niż w słabym świetle świec i restauracyjnego kominka. Znała tego mężczyznę. Jego twarz była częścią przeszłości Kitty. Łączyła się z czymś, co nawet dziś po dziesięciu latach sprawiało, że czasem nie mogła spać w nocy. Czowała, że nie panuje nad swoim ciałem. Panika z powrotem ustąpiła fali ciepła. Próbowwała zachować kamienny wyraz twarzy, ale wiedziała, że mężczyzna musiał zauważyć moment jej paniki. Otwierała usta, na których już błąkało się imię nieznanego, gdy ten gwałtownie ją uprzedził.

– Jestem Laurence Stone. Chyba czas, żebyś stąd wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Laurence Stone? – szepnęła z niedowierzaniem.

– Więc słyszałaś o mnie? – spytał z ironią w głosie.

Słyszała?

Znała go! Spotkała go tylko raz. Na zupełnie innym przyjęciu w ogromnej rezydencji na prestiżowej Long Island, gdzie mieszkała razem ze swoimi nowymi rodzicami. Laurence Stone. Jedyny syn ówczesnego wpływowego senatora stanu Nowy Jork.

Kitty była przybranym dzieckiem. Żona senatora spotkała ją, gdy działała charytatywnie w stanowym departamencie opieki społecznej. Mieszkała z nimi już od roku, gdy na Boże Narodzenie przyjechał ich syn uczący się w ekskluzywnej szkole z internatem. Kitty spotkała młodzieńca na wydanym przez senatora balu noworocznym. Było to przedtem, zanim wyrzucono ją z tego domu. Do dziś nie wiedziała właściwie, dlaczego. Ale teraz musiała zachować spokój, by Laurence nie uznał jej za szaloną.

Myśli gorączkowo plątały się w jej głowie, ale bez trudu dostrzegła, jak bardzo się zmienił. Pamiętała go jako nastolatka. Wysokiego i przystojnego na tyle, by serce siedemnastoletniej wówczas dziewczyny szybciej zabiło. Ale wtedy był jednak tylko nastoletnim młodzieniaszkiem. Teraz stał przed nią dojrzały i świetnie zbudowany mężczyzna, przy którym sama czuła się mała i filigranowa. A przecież w szpilkach miała prawie metr osiemdziesiąt!

Laurence milczał, patrząc na nią z góry nieodgadzionym wzrokiem.

– Więc? – odezwał się w końcu niskim głosem, który zdawał się rozbrzmiewać w każdej cząsteczce jej ciała.

Laurence przyglądał jej się od góry do dołu baczny wzrokiem. Przez chwilę zażenowana myślała, że najbardziej dziwi się jej tanim, kosztującym dwadzieścia dolarów szpilkom. Miała poczucie, że wzrokiem rozebrał ją do naga. Ale nie po to, by zrobić coś nieprzyzwoitego, lecz w ciągu sekundy ocenić wartość jej kreacji... Jeśli nie jej życia...

Nie poznał mnie, pomyślała.

Nigdy bardziej nie dziękowała losowi, że w szkole średniej była małą i nierzucającą się w oczy dziewczyną z gładko ułożonymi włosami, które w niczym nie przypominały kruczoczarnych fal, które teraz opadały jej na ramiona.

– Widziałam cię w restauracji i... – Kitty przerwała i zamilkła.

– I? – Laurence spojrział na nią chłodnym wzrokiem.

– Pomyślałam, że wpadnę, by się przywitać... – odparła śmiałym głosem.

Co on sobie myśli? Kim, do diabła, jest, że patrzy na nią, jakby przed chwilą wpełzła spod jakiejś skały?

– Ale widzę, że jesteś zajęty, więc może innym razem – dodała.

– Też cię widziałem – odpowiedział, jakby szykował się do zadania decydującego ciosu.

Tym razem jednak jego głos był o oktawę niższy i spokojniejszy. W kącikach jego warg dostrzegła nawet cień uśmiechu.

– Smakowała ci twoja kolacja? – zapytał.

– Moja...? – mruknęła z wahaniem.

– Gdy w recepcji pokazano mi astronomiczny rachunek, czułem się nawet miło zaskoczony. Masz świetny gust jak na złodziejkę. Rosyjski kawior, szampan, befsztyk po japońsku.

Kitty przeklęła pod nosem. Zrobiła to bezwiednie, ale przekleństwo samo wyszło jej z ust. Zamknęła oczy. To koniec, pomyślała.

– Urocze. Chyba popełniłem gafę, nie zapraszając cię, żebyś się dosiadła. Znałaś przecież numer

mojego apartamentu.

Laurence znów uważnie przyjrzał się jej twarzy. Tym razem w jego wzroku było jednak więcej ciekawości niż drwiny.

– Dziwne, bardzo mi kogoś przypominasz, ale nie wiem kogo... – dodał.

– Laurence?

Usłyszeli głos starszego mężczyzny, który właśnie do nich podszedł. Wyraz twarzy Laurence'a zmienił się w jednej chwili. Jakby zza chmur nagle wyszło słońce.

– Giles! – przywitał serdecznie nieznanego.

Poklepał go po plecach i obaj się szybko się oddalili.

Kitty została sama. Nagle obróciła się na pięcie i, nie bacząc na swoje wysokie szpilki, biegiem ruszyła do wyjścia. Musiała jak najszybciej dotrzeć do metra i wrócić do domu.

Laurence szybko zapomniał o młodej kobiecie i jej przerażonej twarzy. Jak zwykle jego myśli zajęły sprawy biznesowe.

– Będę szczery – powiedział Giles Mueller z wkurzającym i szorstkim uśmiechem, którym posługiwał się jak narzędziem tortur. – Przede wszystkim, jak tam senator?

– Świetnie – odparł cierpko Laurence, nie ukrywając sarkazmu. – Napijesz się? Mamy

najlepszą japońską whisky naszego klienta. Prawdziwy rarytas.

Patrzył na Gilesa z wciąż tym samym miłym półuśmiechem. Przez lata Laurence nauczył się rozpoznawać kilka typów swoich klientów. Giles należał do tych, którzy lubili, gdy ich uwodzono i kuszono. Tych nigdy nie można było lekceważyć. Jedno nieprzemyślane słowo i natychmiast szli do konkurencji.

Mueller był właścicielem prywatnego toru wyścigowego dla koni i jednym z najważniejszych graczy w tej dziedzinie na amerykańskim Wschodnim Wybrzeżu. Marzył o detronizacji starych klubów jeździeckich i uczynieniu wyścigów konnych sportem tak popularnym jak bejsbol. Miał tor, wielkie pieniądze i kontakty. Potrzebował agencji reklamowej, która zrobi medialny szum wokół jego planów i przyciągnie na trybuny tysiące widzów.

Ojciec Laurence'a również kochał konie. Syn niewiele się w życiu od niego nauczył, bo senator nie zwracał na niego wielkiej uwagi. Ale o koniach dowiedział się przynajmniej tyle, że jakiś czas temu na przyjęciu zwrócił na siebie uwagę Gilesa. Razem z Desmondem przedstawili mu swoją ofertę. Teraz multimilioner bawił się z nimi w przeciąganie liny. Dawał się łaskawie kusić i prosić, choć Laurence wiedział, że Giles już podjął decyzję. Z zalem pomyślał, że nagłe odejście Aurelii osłabia jego własną pozycję...

– Nie mogę się na ciebie doczekać na wyścigu w następny weekend.

– Ja jeszcze bardziej – odparł Laurence. – Chętnie znów zajrzę. Mój ojciec zawsze lubił ten tor.

Bez względu na polityczne sympatie Gilesa, wzmianka o prominentnym senatorze z pewnością schlebiała milionerowi.

– Pozdrów go ode mnie – powiedział Mueller.

– Jasne. Pozdrowię.

Oczywiście Giles nie mógł wiedzieć, że Laurence od lat nie rozmawiał z ojcem.

– To świetnie. Czekamy na ciebie razem z Doris, która szykuje niespodzianki także dla pań. Powiedz to swojej przyjaciółce.

– Powiem – odparł Laurence, starannie ukrywając irytację na wspomnienie Aurelii.

Nie mógł mu jednak powiedzieć, że „przyjaciółka” właśnie przestała nią być. Doris Mueller była miłą, ale pedantyczną osobką. Z tych, którzy robią ci awanturę, że na przyjęciu obrus krzywo leży na stole. Na szczęście Muellerowie nigdy nie widzieli Aurelii. Zawsze to jakaś pociecha.

– Będziemy, Giles – odparł, klepiąc go z uśmiechem po ramieniu.

Musiał jak najszybciej wyjść na świeże powietrze.

Z zewnątrz Park Hotel wyglądał zupełnie inaczej niż jego eleganckie i luksusowe wnętrza. Przechodził

właśnie remont głównej fasady. Dlatego w wielu miejscach otaczały go lekko już rdzewiejące rusztowania. Wiatr przybrał na sile, więc Laurence schował się pod płachtą z grubego plastiku chroniącą przechodniów przed przypadkowym gruzem. Wyrżał na ulicę zirytowany tym, że sam ulega irytacji. Był zły na Aurelię za jej nieobecność na przyjęciu.

Nagle w hotelowym wyjściu pojawiła się kobieta. Laurence spojrzał na nią zaskoczony.

– Ty?! Znowu? – spytał z niedowierzaniem.

W jednej chwili zapomniał o byłej partnerce. Kitty stanowiła miłą odskocznnię od własnego podirytowania... I jakże atrakcyjną, pomyślał, lustrując ją leniwym wzrokiem od stóp do głów. W restauracji miała na sobie zwykłą, okropną bawełnianą bluzę i dzinsy, ale teraz przylegająca do ciała elegancka sukienka odsłaniała zarys długich nóg i smukłych ud. Pod delikatnym jedwabiem rysowały się też kształtne i jędrne piersi.

Zauważył, że objęła ramiona rękami i zaczęła drżeć, jakby szukała schronienia przed zimnem. Zrobił krok w jej stronę. Nie cofnęła się. Laurence czuł teraz wyraźnie delikatny zapach wody różanej, ale i coś jeszcze. Coś bogatszego, co przypominało mu ulotny perfumowany olejek lekko rozgrzany ciepłem jej jedwabistej skóry. Wszystko to unosiło się wokół Kitty jak lekka niewidzialna pelerynka. Nie zrobił kroku wstecz, bo mimowolnie próbował

określić tę złożoną otoczkę zapachów. Lubił dobre perfumy i wody, jeśli pasowały temu, kto ich używa. W przypadku Kitty wszystko pasowało jak ulał. Łagodny i delikatny zapach jakby unosił się nad nią, a jej lśniąca skóra wyglądała tak jedwabiście, że musiał się powstrzymać, by nie musnąć jej dłonią... Czuł, że jak mgła wisi między nimi przedziwne uczucie bliskości...

Musiał już kiedyś ją widzieć. Ale gdzie?

Nie miał nawet czasu zrozumieć tego, co zdarzyło się w ciągu zaledwie kilku chwil, bo jej twarz nagle zastygła w wyrazie przerażenia. Usłyszał głośny trzask nad swoją głową. Kitty całym ciałem tak mocno rzuciła się w jego stronę, że pod jej ciężarem poleciał do tyłu. Złapała go wpół. Oboje przewrócili się i upadli z chodnika na ruchliwą ulicę. Trzask przeszedł w huk rusztowania osuwającego się na chodnik w miejscu, gdzie Laurence stał przed sekundą. Myślał teraz tylko o tym, by nie wpadli pod któryś z pędzących samochodów. Na oślep wyciągnął rękę, przyciągnął Kitty i mocno przycisnął do siebie. Usłyszał, że syknęła z bólu, ale myślał tylko o tym, by ją ochronić.

Wszystko trwało sekundę. Na chodniku ktoś krzyczał. Laurence uniósł głowę i jak w zwolnionym tempie zobaczył, że rusztowanie rozbija się o beton i rozpada na kawałki.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie pojmuję, dlaczego nie chcesz, żebym zawiózł cię do szpitala?

Pytanie Laurence'a rozbrzmiewało w niej razem z przejmującym bólem głowy.

Omam nie zginęli. Ocalała go.

– Nie mam ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków – odpowiedziała.

Zamknęła oczy. Gdy tylko pociągnął ją na jezdnię, ignorując przeklinających ich kierowców, natychmiast krzyknęła:

– Żadnej karetki!

– Co ty pleciesz?! Zapłacę za wszystko. Przynajmniej tyle mogę zrobić za to, że uratowałaś mi życie.

– Nie pozwolę ci zapłacić...

– Zapłaciłem za cholerną kolację, zapłacę i za szpital. Nie ruszaj się! – rzucił nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Kitty czuła się źle. Bolało ją całe ciało. Jakby dopiero teraz zrozumiała, że o włos otarła się o śmierć.

– Dzwonisz zębami – powiedział cieplejszym głosem. – Spróbuj wstać.

Wpatrywała się w niego wciąż oszołomiona tym, co się stało. Laurence sam wstał z kolan i wyciągnął do niej dłoń. Dopiero teraz dostrzegł leżące tuż obok niego rumowisko gruzu. Centymetr bliżej i zginąłby na miejscu.

Z drzwi hotelu zaczęli wybiegać ludzie. Ktoś wyciągnął telefon komórkowy i głośno wzywał pogotowie.

– Chodźmy na górę. Tam dojdziemy do siebie.

– Przepraszam – szepnęła Kitty, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Apartament siedemset. Przecież znasz numer...

Mógłby już przestać jej wypominać, pomyślała ze złością. Ale ta emocja dała jej potrzebną teraz adrenalinę. Uniosła głowę i spróbowała wstać. Nogi miała jednak jak z waty.

– Nie pójdę z tobą na górę. Ani nigdzie – rzuciła twardym tonem.

– Nie bądź śmieszna. – Laurence zmarszczył brwi. – Właśnie uratowałaś mi życie. Myślisz, że odpłacę ci za to, wykorzystując sytuację? Za kogo mnie masz? Jeśli nie chcesz szpitala, to pozwól przynajmniej zaopiekować się sobą. Co jeśli masz wstrząśnienie mózgu?

– Nie mam – odparła hardym tonem.

Nie uderzyła się w głowę, ale z ramienia ciekła jej stróżka krwi. Bolało ją skaleczone biodro. Miała obtartą skórę na obu dłoniach. Powinna mu raczej podziękować, że nie odniosła poważnych obrażeń. W momencie, gdy obydwójce upadli, objął ją ramionami i zasłonił własnym ciałem. Ochronił ją!

– Chodźmy więc. Cholera, już są media! – powiedział podniesionym głosem.

Gdy znów sama spróbowała wstać, Laurence ze złością syknął przez zęby.

– Pozwolisz w końcu sobie pomóc?

Wahała się przez chwilę, ale skinęła głową. Objął ją w talii i pomógł się podnieść. Nawet teraz Kitty usiłowała zachowywać się dumnie i wyniośle.

– Nie potrzebuję... – zachnęła się twardym tonem.

– Potrzebujesz jak diabli – przerwał jej brutalnie.

Ujął ją pod ramię i oboje ruszyli w stronę hotelu. Laurence szedł powoli, skracając krok, by Kitty mogła swobodnie za nim nadążyć. Teraz, gdy wyszła już z szoku, zaczęła zauważać prostsze rzeczy. Jej policzek ocierał się o najbardziej miękkie jedwab wieczorowej koszuli, jak kiedykolwiek czuła i... twarde jak stal ukryte pod nim mięśnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Wtulona w niego policzkiem słyszała, jak głos Laurence'a rozbrzmiewa w jego piersi i wnika w nią, sięgając aż do podbrzusza, gdzie rozlewa się ciepłą falą. Gdy mijali drzwi do hotelu, przycisnęła się do

niego jeszcze mocnej. Gorączkowo myślała, czy upadek na jezdnię nie wybił jej z głowy resztek zdrowego rozsądku. Tylko tym mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego tak mocno wtula się w Laurence'a, rozkoszując się ciepłem jego mocnego ciała. Może też dlatego, że miała poczucie, że go zna. Że nie jest dla niej kimś całkiem obcym.

Przeszli obok głównych hotelowych wind i weszli do wyłożonej drogim drewnem windy prywatnej. Laurence wyjął elektroniczną kartę i przesunął po zamku. Przez krótką chwilę, zanim drzwi otworzyły się bezszelestnie, Kitty mogła przyjrzeć mu się dokładniej niż w słabym świetle ulicy. Zdawał się wypełniać swoją sylwetką całą przestrzeń. Miał owalną twarz zwieńczoną gładko przyczesanymi kruczoczarnymi włosami. I równie czarne brwi...

Kitty przez chwilę w pamięci błysnął obraz: łagodne miodowobrazowe oczy, które wpatrywały się nią w miękkim świetle świec w sali balowej rezydencji jego rodziców na Long Island podczas noworocznego przyjęcia. Był wtedy dla niej tak miły. Wziął ją pod swoje skrzydła, gdy zignorowała ją i zlekceważyła cała obecna na balu nowojorska śmietanka towarzyska. Młodziutką i niewinną Kitty, zrozpaczoną tym, że nigdy im nie dorówna, całkowicie uwiódł czar i elegancja tego młodzieńca. Podszedł wtedy do niej z dwoma zwędzonymi po drodze od kelnera kieliszkami wina. Książę z bajki w modnym designerskim garniturze.

– Nudno jak diabli – powiedział, stając tuż przed nią.

W oczach Kitty pojawiły się łzy wzruszenia, że ktoś ją zauważył.

Sącyli wino, prowadząc niezbyt zręczną rozmowę. O północy, gdy rozległ się miękki i aksamitny dźwięk dzwoneczków, a wszystkie pary przytuliły się do siebie, nieznajomy nachylił się i pocałował ją w policzek.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedział nieco szorstkim tonem. – Spadam stąd – dodał.

Kitty spłoszyły policzki. Młodzieniec zniknął. Może pojechał na jedno z przyjęć na Manhattanie, gdzie jej nie zapraszano. Nie mogła się doczekać końca balu. W sypialni wtuliła się pod kołdrę i w nieskończoność odtwarzała w pamięci spotkanie. Ze strony Laurence'a była to zwykła i drobna uprzejmość, ale wspominała ją przez wszystkie następne długie i samotne dni. Było to jej ostatnie radosne wspomnienie z domu Stone'ów. Nawet dziś wciąż ją bolało, jak ją z niego wyrzucono.

Senator – dotąd jej przybrany ojciec – nie uprzedził jej nawet słowem. Dwa tygodnie po przyjęciu jak zwykle wróciła do nauki w prywatnym liceum. Laurence wrócił do Exeter. Pewnego popołudnia, gdy otworzyła drzwiczki eleganckiej limuzyny, która codziennie odwoziła ją do domu, zaskoczona zobaczyła, że w środku siedzi jej opiekunka społeczna, Anna. Żołądek podszedł Kitty

do gardła. System adopcji znała na wskroś. Wiedziała, że niezapowiedziana wizyta opiekunki oznacza najgorsze.

– Są pewne kłopoty, Kitty... Musisz pojechać ze mną... – powiedziała Anna.

Wróciły do rezydencji senatora. Jej rzeczy już czekały spakowane na werandzie. Pojechały do kancelarii prawniczej, gdzie Kitty musiała podpisać umowę poufności. Oszołomiona słuchała, jak prawnik odczytuje jej treść. Zobowiązywała się do milczenia na temat tego, co się stało. Żadnych rozmów z mediami. Senator obiecywał, że pokryje jeszcze koszty jej czteroletnich studiów. Słyszając ten zapis, Kitty zachnęła się głośno.

– Nie chcę żadnych pieniędzy!

Nawet mając tylko siedemnaście lat, wiedziała, że czeka ją najgorsze, ale nie chciała brać tego, co było zwykłą łapówką za milczenie.

– Dotrzymam umowy. Jeśli senator myśli, że zrobiłam coś tak strasznego, że nie może powiedzieć mi tego osobiście...

– Kitty! – wtrąciła się opiekunka.

W tym momencie Kitty szlochała już tak mocno, że prawie nie mogła oddychać, ale wciąż powtarzała, że nigdy i pod żadnymi warunkami nie przyjmie od senatora pieniędzy.

Na tym skończył się jej sen o Kopciuszku.

Przybranym Kopciuszku...

Skończyła publiczne liceum i uzyskała stypendium w cenionym City College. Teraz prowadziła własną fundację, która pomagała nękanym biedą i bezdomnością osieroconym chłopcom i dziewczętom. Przez długi czas była wściekła na los, ale udało jej się znaleźć ujście dla swoich emocji – zaczęła pomagać najbardziej potrzebującym. O bogactwo otarła się tylko przez krótką chwilę, ale na własnej skórze doświadczyła, jak działa ono na ludzi. I jak bardzo potrafi sprawić, że stają się potworami. Dziś żyła życiem najskromniejszym z możliwych, kierując wszystkie pieniądze do tych, których los pozostawił samym sobie. Fundacja przekazywała dotacje i finansowała granty. Kitty dbała, by nie zmarnował się ani jeden grosz.

Przypadkowe spotkanie z Laurence'em Stone'em – już dojrzałym mężczyzną – z całą siłą ożywiło stare wspomnienia.

Gdy wysiedli z windy, stanęła jak wryta. Drzwi otwierały się wprost na ogromny salon z wpuszczoną w dół marmurową posadzką. Zawieszony wysoko sufit pokrywały świetliki, które w dzień zapewne zalewały go światłem słonecznym. Teraz jednak Kitty widziała przez nie gwiazdy na ciemnym niebie. Ściany apartamentu były utrzymane w kolorze kamienia ocieplonego bielą. Na posadzce leżało mnóstwo kolorowych dywanów w czekoladowych i brązowych kolorach. Całości dopełniały antyczne meble w angielskim stylu, które

musiały kosztować fortunę. Kitty nigdy nie widziała tak idealnego połączenie tradycji z nowoczesnością.

– Najpierw muszę cię opatrzyć – odezwał się Laurence.

Po chwili podniósł słuchawkę stojącego na stoliku zabytkowego telefonu.

– Proszę o apteczkę pierwszej pomocy i... kubełek lodu... Jak najszybciej.

Jego głos był głosem mężczyzny nawykłego do wydawania poleceń. Kitty z ulgą zsunęła z nóg szpilki i nieśmiało usiadła na starej sofie. Jej ramię wciąż krwawiło. Sukienka była cała ubrudzona pyłem z gruzu. Chciała wstać, by pójść do łazienki i się umyć, ale Laurence powstrzymał ją jednym mocnym gestem.

– Co robisz? Siadaj.

– Nie chcę zabrudzić ci sofy...

– Nie jest moja, lecz hotelowa – powiedział stanowczym głosem.

Podszedł do barku i wyjął pięknie zdobioną kryształową butelkę. Kitty spojrzała na niego zaskoczona, ale Laurence tylko się uśmiechnął.

– Najlepsza japońska whisky. Producent jest naszym najnowszym klientem. Pomyślałem, że powinniśmy wznieść toast za życie, bo niemal straciłem moje... W dodatku miałem okropny wieczór.

– Ja... ja... nie... – Kitty ledwie otwierała usta.

– Nie pijesz? A butelka szampana, którą zamówiłaś na mój rachunek?

Twarz Kitty spochmurniała.

– Kogoś, kto mieszka w takim apartamencie, z pewnością na nią stać – szybko się odcięła.

Jej śmiały ton sprawił, że zaskoczony Laurence uniósł brwi. Kitty z kolei odważnie podniosła podbródek. Powinna być przerażona. Przecież to syn senatora Stone'a, a ona nie miała pojęcia, czym się skończy to spotkanie! Nie wiedziała też, czy za chwilę nie aresztują jej za wyłudzenie kolacji. Ale w oczach Laurence'a, które w tamtą noc tak głęboko wbiły jej się w pamięć, było coś, co roztopiło jej strach jak wiosenne słońce zimowy lód. Niemożliwe. Znów patrzył na nią tak samo jak wtedy... Lekko rozbawionym, ale pełnym sympatii i ciepła wzrokiem.

Laurence podał jej szklaneczkę i uniósł swoją.

– Za dobre zdrowie!

Kitty ledwie umoczyła usta.

Upiła łyczek i od razu zaczęła się krztusić. Whisky była dla niej zbyt mocna.

Do drzwi zapukał boy hotelowy. Przyniósł apteczkę.

– Potrzebuje pan pomocy, *sir*? – zapytał Laurence'a.

– Nie, dam sobie radę.

– Przysłać coś do jedzenia?

– Ta pani zjadła już za dużo – odparł Laurence, patrząc z uśmiechem na Kitty.

Słyszając jego melodyjny ton głosu, znów się zakrztusiła.

– Zsuń ramiączko.

Jego dłoń dotknęła jej obojczyka.

– Cooo...?

Kitty mocniej ścisnęła szklaneczkę.

– Po prostu zsuń. Nie bój się. Nie musisz zupełnie zdejmować.

Mówił spokojnym i opanowanym głosem, jakby całe życie nie robił nic innego oprócz zakładania opatrunków.

– Rozpalę w kominku, bo widzę, że drżysz – dodał.

Drżała naprawdę, ale nie z zimna. Przez jego bliskość prawie nie mogła nabrać oddechu. Czuła się pobudzona. I była pewna, że Laurence wie o tym. Czuje. Lekkim ruchem obniżył ramiączko jej sukienki i smukłymi palcami przesunął po skaleczeniu. Wstrzymała oddech, czując ich ciepło na swojej nagiej skórze. Bezwolnie skuliła plecy. Jej sutki nabrzmiały. Nachylony nad nią musiał to zauważyć, bo nie miała stanika, a delikatny jedwab

sukienki nie przylegał do ciała i niczego nie zasłaniał.

Nerwowo obróciła się na sofie.

– Nie ruszaj się – powiedział.

Spuścił wzrok, a Kitty załała się rumieńcem. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Ale zamknięcie ich tylko wyostrzyło pozostałe jej zmysły. Teraz czuła ostry zapach whisky zmieszany z zapachem wody kolońskiej na ciepłej twarzy Laurence'a. Tylko siłą woli oparła się zniewalająco przemożnej chęci, by poddać się temu ciepłu i wraz z nim odpłynąć...

– Masz kilka paskudnych zadrapań. Jest też trochę brudu. Opatrzę, ale będzie bolało – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszała.

Bolało naprawdę, ale Kitty robiła wszystko, by nie widział, jak się wzdraga. Ból pomógł jej pokonać nieoczekiwane dziwne podniecenie, jakie zaczęło ogarniać jej ciało. Wspinać się między jej uda... Instynktownie mocno je zacisnęła. Jeśli nie powstrzyma tego poczucia, sama zacznie się wić jak wąż...

– Zaczynaj – powiedziała, biorąc się w garść.

Laurence słynął z żelaznej kontroli nad sobą. Teraz jednak, czyszcząc skaleczenia Kitty, widząc jej nagą skórę i delikatnie wycierając gazą ślady krwi, czuł się niezbyt swobodnie. Cały wieczór przebiegł mu w katastrofalny sposób. Najpierw wytrąciła go

z równowagi niespodzianka, którą uraczyła go Aurelia. Później o mało co nie zginął. A teraz...

Postanowił zignorować widok pólnagich jędrnych piersi Kitty, choć przez chwilę miał poczucie, że wprost zapraszają go do... Wciąż grały w nim wszystkie końcówki nerwów... Od czasu, gdy Kitty odepchnęła go na jezdni, ratując mu życie, nie mógł odzyskać spokoju. Przecież był o krok od śmierci. Nawet zamknąwszy oczy, wciąż widział walący się gruz, ostre odłamki szkła i stali. I chmurę kurzu. Gdyby nie Kitty, zostałyby zmiażdżony. Może odłamek szkła wbiłby mu się w serce. Może na całe życie stałby się sparaliżowanym kaleką.

Próbował uciec od złych myśli. Ale konfrontacja z własną śmiertelnością wstrząsnęła nim, jak nic innego przedtem. Laurence był człowiekiem, który działał planowo. Jego życie składało się z szeregu drobniawo skalkulowanych ocen ryzyka, zysku i ewentualnych kosztów. Dziś doświadczył dziwnego wypadku, który nie mieścił się w żadnych racjonalnych ramach. A nic nie irytowało go bardziej niż rzeczy, których nie potrafił przewidzieć czy kontrolować. Aby uwolnić się od tych myśli, musiał skupić się na czymś innym. A tu, jak na ironię, los podsuwał mu jędrne krągłości pięknej kobiety o czarnych jak heban włosach siedzącej naprzeciw niego na sofie.

Widział, że Kitty jest przygnębiona. I nawet jej współczuł. Jednak gdy usiadła na miękkiej kanapie i zsunęła ramiączko sukienki, całe napięcie, jakie

odczuwał tego wieczoru, nagle znalazło ujście w jego lędźwiach. Wbrew sobie czuł się podniecony. Nie pomagał mu też jej miękki urywany oddech. Ani to, że czuł pod opuszkami palców jej jedwabistą skórę. Kitty była smukłą kobietą. Znacznie smuklejszą niż kobiety, który zwykle wybierał. Ale cała unosząca się wobec niej aura obiecywała bujne szaleństwo zmysłów. Wystarczyło tylko jedno pociągnięcie za sukienkę, a jej jędrne i obfite piersi widziałyby nagie tuż przed oczyma. Mógłby ich dotknąć, poczuć smak...

– Przestań! – powiedział głośno bardziej do siebie niż do niej.

Kitty gwałtownie otworzyła oczy. Laurence wpatrywał się w ich miękki brązowy kolor. I nagle zobaczył w nich to, co ona musiała widzieć na jego twarzy. Wzajemne pożądanie.

Kitty nie miała na tyle doświadczenia, by je ukryć. Jakże różniła się od Aurelii, która uwielbiała gierki i pozy... i która dzisiaj bezceremonialnie go rzuciła!

Laurence szybko zakończył dezynfekcję rany i założył Kitty opatrunek z gazy. Zaczęła mówić wolnym głosem, jakby nie chciała, by uciekły jej słowa. Podobał mu się ten ton. Zaraz więc pomyślał, że to kolejny powód, by jak najszybciej wyekspediować ją z powrotem.

– Wiesz, że to niezbyt uprzejme kazać damie pić samej... – powiedziała.

Laurence roześmiał się głośno, mając nadzieję, że śmiechem rozładuje rosnące w nim napięcie. Przez chwilę poczuł ulgę. Podniósł szklaneczkę i wychylił ją jednym łykiem.

– Nie gryzie cię w gardle? – spytała.

– Mam więcej doświadczenia niż ty – odparł i ostrożnie przesunął ramiączko jej sukienki na właściwie miejsce.

Kitty zadrżała, ale nie dała nic po sobie poznać.

– Bandaż nie pasuje do kreacji, ale przynajmniej jesteś opatrzona. Napijesz się jeszcze?

– Tym razem chyba wolę wodę... – odparła nieśmiało.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Omal nie zginęliśmy – odezwała się nagle miękkim głosem.

– Prawda, ale wyszliśmy cało – odpowiedział. – Nie myśl w ten sposób, bo nigdy więcej nie przejdiesz pod żadnym rusztowaniem – dodał z uśmiechem.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego pochmurnym wzrokiem.

– Nie lekceważ tego – powiedziała.

– Żyję. Cóż więcej miałbym chcieć?

Odwróciła głowę.

– Co z tobą? – zapytał.

Kitty mocno przygryzła dolną wargę. Laurence nachylił się i przesunął kciukiem po dołeczku na jej podbródku. Popatrzył na nią z troską w oczach.

– Żyjesz – powiedział twardym, ale i współczującym głosem. Łączyła ich teraz dziwna więź, jaka pewnie łączy ocalałych od śmierci rozbitków. – Oboje żyjemy, Kitty. Cieszymy się tym i idźmy naprzód.

Otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Świat nagle stanął w miejscu. Bo z całych sił przyłgnęła do niego swoim aksamitnym ciałem i zaczęła go całować...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grzeszna przyjemność.

Te słowa pierwsze przysły Kitty do głowy, gdy przywarła ustami do jego ust. Był zaskoczony. Czuła, jak jego ciało spina się i sztywnieje. W głowie przeżywała atak paniki, ale ani na chwilę nie cofnęła miękkich na wpeł rozwartych warg.

Co, do diabła, robisz? – pomyślała.

Gorączkowo próbowała się chwycić jakiegokolwiek myśli czy obrazu, które uśmierzyłyby rosnące w niej pełne napięcia podniecenie. Wypiła za dużo whisky? Bo jak inaczej wytłumaczyć, że robi coś równie głupiego?

Laurence oddał je pocałunek. Z całych sił starał się nad sobą panować. Był to pocałunek bardzo krótki, ale wystarczył, by przeszył ją nagły błysk pożądania, który groził tym, że zaraz zerwie się z sofy na równe nogi.

– Proszę... – szepnęła, muskając ustami jego usta.

Ten szept wyrwał ich oboje ze złudnego czaru tej chwili. Chwilę później Laurence już się odsuwał od próbującej uspokoić oddech Kitty. Świadomie usiłował patrzeć na nią oczyma bez wyrazu, ale

w jego spojrzeniu i tak było tyle nagłego pożądania, że czuła, jak jej puls przyśpiesza.

On cię pragnie.

Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że Laurence Stone może kiedykolwiek jej pożądać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. – Sporo wypić.

Jej policzki płonęły z gorąca. Zebrała wszystkie siły i wstała. Przesunęła językiem po wargach, na których wciąż czuła smak jego warg.

– Przepraszam – powiedziała.

– Za co?

Twarz Laurence'a emanowała spokojem, jak gdyby mówił o kimś, kto wpadł na niego wózkiem w supermarkecie.

– Przeżyliśmy dziś traumatyczny wypadek. Nie mówmy już o tym – dodał.

Powinna być mu wdzięczna, że tak szybko chciał zapomnieć, ale zamiast tego poczuła w sobie ogromną złość, która nią wstrząsnęła. Laurence ją zlekceważył. Zawsze wszyscy ją lekceważyli. Kitty zrugła się myślach, bo uświadomiła sobie, że Laurence nawet nie wie, kim ona jest. Musiała jak najszybciej wyjść. Pobiec gdzieś przed siebie. Daleko. Gdziekolwiek.

Przeszłość wróciła do niej w postaci syna człowieka, który bez słowa wyrzucił ją z domu.

Uległa urokowi chwili i myśli, że omal nie zginęła. Wtedy straciła kontrolę nad sobą i pocałowała go.

Myśląc o tym, czuła, że łzy napływają jej do oczu. Łzy upokorzenia z racji własnego zachowania... Kolacja w restauracji... Jak mogła ulec tak głupim dziecięcym impulsom? Sprawiała wrażenie kobiety silnej, ale Kitty nie była z kamienia. W ciągu dziesięciu lat, jakie minęły, często marzyła, by kiedyś jeszcze spotkać rodzinę Stone'ów. Ale tym razem jako wykształcona kobieta sukcesu... ktoś im równy...

Dzisiejszy wieczór stanowił przeciwieństwo tego marzenia.

Zapanowało między nimi ciężkie milczenie.

Przerwał je Laurence.

– Odprowadzę cię do auta – powiedział spokojnym głosem.

Ruszyli w stronę windy. Jechali w dół, patrząc na siebie w ciszy.

– Pozwól, że odwdziczę się za uratowanie mi życia – odezwał się w końcu Laurence.

Potrząsnęła przecząco głową. Ktoś taki jak on ze swoimi milionami – może miliardami – byłby wymarzonym sponsorem fundacji. Ale Kitty pragnęła tylko jednego – zniknąć z jego życia i zapomnieć, że znów go spotkała. Było jej zimno. Instynktownie potarła dłońmi ramiona. Zauważył to

i okrył ją swoim smokingiem z miękkiej wielbłądziej wełny.

– Nie trzeba... – próbowała protestować.

– Proszę, załóż. Oddasz przy wyjściu.

Gdy rozsunęły się drzwi windy, Kitty oślepiło mocne światło holu hotelowego. Zmrużyła oczy. Czas spędzony z Laurence'em w jego apartamencie wydał jej się wspomnieniem z innej galaktyki. Ciepłe światło świec, whisky, długi pocałunek i zapach jego wody kolońskiej, który niemal wymieszał się z zapachem jej skóry.

Przy wyjściu z windy czekała ich niespodzianka. Stała przed nimi starsza para ubrana w proste, ale eleganckie wieczorowe stroje. Natychmiast rozpoznała mężczyznę, który rozmawiał z Laurence'em w sali balowej.

– Laurence! To twoja przyjaciółka? – spytał Giles Mueller wylewnym tonem.

Zaskoczona Kitty już otwierała usta, by zaprzeczyć, ale Laurence prawie niewidocznym ruchem przyciągnął ją bliżej siebie. Czowała jego dłoń w swojej dłoni.

– Tak – odparł, mocniej ściskając jej rękę, jakby błagając Kitty, żeby nic nie mówiła. – Giles, to Katherine Asare. Wpadła na przyjęcie trochę zniecka, ale zawsze marzyła, by cię poznać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przyjaciółka? – Kitty gwałtownie wyrwała rękę z jego ręki.

Drżącą jak motyl kobietę, która kilka minut temu go całowała, teraz zastąpiła kobieta zirytowana i żądająca wyjaśnień.

Oboje stali teraz na chodniku, czekając na samochód. Laurence potrząsnął głową. Obawiał się w życiu wielu rzeczy, ale Kitty za jednym zamachem wskoczyła na czoło tej listy. Fakt przedstawienia jej Gilesowi jako swojej partnerki – bo cóż innego znaczył eufemizm „przyjaciółka” – dodatkowo wszystko komplikował. A Laurence Stone nie znosił komplikacji. Rzadko kiedy działał tak pochopnie. A Kitty swoim pytaniem nie dała mu czasu na analizę sytuacji. Nie byłaby pierwszą kobietą z jego przeszłości, która nagle znów pojawiała się w jego życiu, jakby przypadkiem. Jej pocałunek najpierw go zaciekał, ale ciekawość szybko zmieniła się w podejrzenia.

– Dlaczego tak powiedziałaś? Słyszysz?

Kitty cedziła słowa, nie ukrywając złości.

– Czemu nie powiedziałaś, kim jesteś? – rzucił po chwili milczenia. – Już w sali balowej wiedziałaś, że to ja.

Słowa te musiały ją zaskoczyć.

– Ja... – zaczęła zmieszana.

Mała Kitty Asare.

Gdy tylko zobaczył ją na balu, był pewien, że skądś ją zna. Ale dopiero gdy go pocałowała i spojrzała na niego swoimi wielkimi brązowymi oczyma, zrozumiał skąd. To spojrzenie uderzyło go jak piorun. Ledwie zdołał ukryć, co wtedy poczuł.

Im więcej mówiła, tym bardziej stawał mu przed oczami obraz tamtej nastolatki. Jak przez mgłę pamiętał jej szczuplutkie ramiona i nogi oraz żałośnie jeszcze płaskie piersi. A także zarysowaną zbyt mocną jak na jej drobną twarz szczękę. Miała starannie przygładzone czarne włosy i... te same żywe błyszczące oczy. Od razu zwrócił na nie uwagę, ale pamiętał, że wtedy wypełniał je lęk. Jakby Kitty wciąż ktoś ścigał.

Sięgnął głębiej pamięcią. Była małą przybraną córką-znajdą jego rodziców. Przywieziono ją do Stanów z Ghany, gdy senator tylko po to, by zyskać nowych wyborców, postanowił zająć się filantropią. Miał też inny cel. Chciał, by jego żona, była supermodelka, zajęła się czymś poważniejszym niż wydawaniem fortuny na sesje fotograficzne i wizyty w najdroższych francuskich butikach. Jeśli Laurence dobrze pamiętał, to za dziewczyną ciągnęła się jakaś

tragiczna historia. Nieżyjący rodzice i babcia, którą deportowano, gdy Kitty była jeszcze mała.

Zamieszkała w rezydencji Stone'ów kilka miesięcy przed rozpoczęciem kampanii wyborczej senatora. Przygarnął ją tylko po to, by ocieplić swój wizerunek sympatycznego i życzliwego wszystkim polityka. Matka Laurence'a, jak zawsze, godziła się z tą jawną hipokryzją. Zacisnął usta na to wspomnienie. Kitty była sierotą. Nie miała w Stanach nikogo. Matka Laurence'a pochodziła z Ghany, dlatego wybrano dziewczynkę z tego kraju. Ojciec ożenił się z jego matką w sposób równie wolny od uprzedzeń, jak wybrał przybraną córkę. Syn ze związku z obywatelką Ghany i wziętą modelką. Co lepiej mogło służyć karierze? Ciągał go więc po wszystkich oficjalnych spotkaniach wyborczych, jakby ten był niemą i posłuszną laleczką na pokaz, ale w życiu rodzinnym zupełnie ignorował. I miał za nic.

Tamtego roku Laurence wrócił do domu na ferie zimowe wściekły i wypełniony niechęcią. Gdy zrozumiał, dlaczego przygarnięto Kitty, poczuł się wstrząśnięty. Charytatywne oszustwo! Ojciec zabiegał o dotacje, by nabić sobie kieszenie i mieć na łapówki, publicznie przedstawiając się jako największy dobroczyńca. Dziewczynkę uczyniono twarzą tej marketingowej operacji.

Z początku Laurence był przerażony. Nigdy nie miał szacunku do ojca, ale ten trik uznał za przekroczenie wszelkich granic. Gdy jednak minęło

mu oburzenie, poczuł ulgę i dostrzegł szansę, by odplacić ojcu za lata braku miłości. Pokazać światu, kim naprawdę jest senator. Do samego balu noworocznego myślał tylko o zemście na rodzicach, a nie o Kitty, dla której przewidział rolę w swoim planie. Dopiero podczas sylwestra przyciągnął go do niej widok jej nieszczęśliwej i wypełnionej lękiem twarzy, na której rysowała się niedola całego jej życia. Nagle poczuł, że pragnie chronić Kitty. Odrzucał to poczucie. Opieka nad kimś jawiła mu się jako zagrożenie. Młody człowiek, który pragnął wyzwolić się z więzów domu rodzinnego – i zostawić za sobą spaloną ziemię – nie mógł dopuszczać takich uczuć. Bo groziły mu porażką.

Podczas rozmowy w sylwestrowy wieczór przez chwilę trzymał w dłoni drżącą dłoń Kitty, a później nie mógł zapomnieć, jak bardzo młoda dziewczyna wydała mu się czysta i niewinna... W nocy nie mógł zasnąć. Myślał, jak zrealizować plan zerwania z domem bez narażania Kitty na skutki nagonki mediów i kłopotów, w jakie wpadłby senator. Nie chciał, by jej nazwisko do końca życia kojarzyło się ze skandalem.

Ostrzec ją było złym pomysłem. Nigdy nie uwierzyłaby mu bardziej niż ludziom, którzy od miesięcy dawali jej wszystko. Była nieśmiała. Mówiła cichutkim głosem, chodziła po domu prawie na palcach i zawsze z książką w ręku. Do tego uważała jego matkę za chodzący ideał. Mogłaby też zdradzić plan obojgu rodzicom. Więc choć cały czas

się wahał, musiał działać bez litości. Najgorsze było to, że wiedziała, że hipokryci i przewrażliwieni na punkcie własnego wizerunku rodzice, mogliby natychmiast wyrzucić Kitty z domu.

Następnego dnia kupił parę koronkowych damskich majtek i schował je w nogach łóżka tak, by mogła jej znaleźć wścibska pokojówka. Usiadł i czekał.

Stało się tak, jak przewidział. Kobieta doniosła rodzicom.

Gdy wezwali go do siebie, by się wytłumaczył, z fałszywą miną winnego oświadczył, że do wszystkiego doszło po przyjęciu.

– Oboje byliśmy pijani – dodał z zgryźliwym uśmiechem.

Teraz dusiło go wspomnienie tamtego zdarzenia. Zachował się jak ostatni gówniarz. I jaki dumny był wtedy ze swoich szlachetnych intencji! Jako dziecko był świadkiem tak wielu manipulacji, że jako dorosły nie widział w nich prawie nic zdroźnego. Stały się niemal jego drugą naturą.

Matka histeryzowała, ale ojciec zachowywał spokój. Przez dłuższy czas patrzył na syna, jakby oceniał możliwe skutki zajścia.

– Mogła zajść w ciążę? – zapytał.

W tym momencie Laurence'a opuściła odwaga. Bez słowa potrząsnął przecząco głową. Chciał odpowiedzieć, że tak, by jeszcze bardziej upokorzyć

rodziców, ale powstrzymał się, bo w oczach ojca zobaczył groźny błysk. Zawsze myślał, że wie, czego może się spodziewać po senatorze, ale tym razem nie był już tak pewny. Ojciec wykrzywił usta w złośliwym grymasie, jak gdyby Laurence tylko potwierdził to, co senator podejrzewał przez cały czas.

– Zajmę się tym – wycedził.

I tak zrobił. Kitty zniknęła. Laurence nawet się nie zainteresował jej losem. Po tygodniu wrócił do szkoły. Jego nienawiść do ojca wciąż kwitła i się pogłębiała. Wypuścił informację o zajściu do sieci i czekał na reakcje.

Katherine zniknęła mu z oczu. I pamięci. Nigdy później o niej nie pomyślał. Nigdy. Ale teraz pamięć tego, co zrobił jako młody człowiek, wróciła do niego ze zdwojoną siłą.

Tak, Kitty uratowała mu życie, ale co właściwie robiła na balu? Rozpoznała go, ale nie powiedziała, kim sama jest. Nie miał pojęcia, co jej wtedy zrobił. Pewnie myślała, że z premedytacją oczernił jej imię. Miałaby prawo wrócić, by się na nim zemścić. Ale irytowało go, że nie wiedział, co ona wie. Była wściekła i zdeterminowana, by zadośćuczynić swojej krzywdzie? Chciała coś od niego wyciągnąć? Już wyłudziła kolację, bez zaproszenia wdarła się na przyjęcie i... pocałowała go.

Chciała zeń zakpić? Uwieść? Ostrzec?

Co naprawdę wiedziała o tamtym zdarzeniu?

Na wspomnienie ich spotkania ścisnęło mu się gardło. Na chwilę zamknął oczy. Nie pomogło. Otworzył je z powrotem, ale znów widział tylko jej ciało, lekko unoszące się pod cienkim materiałem sukienki piersi i jej wciąż zamglone po pocałunku oczy. Tak, to ona go pocałowała, ale Laurence odczuwał tak samo silne podniecenie, jakby to on zaczął.

– Laurence?

Spojrzał na nią. Doszła już do siebie. Patrzyła na niego ostrożnym wzrokiem.

– Giles to mój potencjalny klient. Tego wieczora miał poznać moją partnerkę, ale była trochę... niedysponowana.

Widział po Kitty, że nie wierzy mu ani na jotę.

– Też ma na imię Katherine?

Nie odpowiedział na to celne pytanie. Kątem oka dostrzegł podjeżdżającą limuzynę ze swoim kierowcą.

– Widział, że wychodziłem z apartamentu z bardzo młodą i bardzo... rozczochraną kobietą.

– Młodą? Jesteśmy prawie w tym samym wieku – fuknęła Kitty.

– Bądź pewna, że nie będzie cię pamiętał.

Wyraz jej twarzy mówił, że poczuła się zraniona jego słowami. Ale zignorował go. Nie zważał na jej

uczucia. Przynajmniej nie teraz, gdy miał na głowie inne kłopoty.

– Nie rusza cię jawne kłamstwo i wciąganie w nie obcej kobiety? – Kitty nie dawała za wygraną.

Czuł irytację, nad którą panował wysiłkiem woli. Odetchnął głęboko, by się uspokoić. Zwykle zignorowałby takie pytanie, ale w wyzywającej śmiałości Kitty było coś, co kazało mu odpowiedzieć.

– Tak, skłamałem, ale ty, Bóg wie po co, niezaproszona wśliznęłaś się na prywatne przyjęcie. Dlaczego? Czemu ja i czemu teraz... po tak wielu latach?

Kitty zbladła jak papier.

Czuła, że jej ciało w reakcji na bliskość jego ciała napina się do granic możliwości. Musiała coś zrobić z tym napięciem. Zapomnieć o nim w ulicznym tłumie. Przez dziesięć lat uwalniała się od wpływu takich ludzi, jak Laurence Stone. A jedno jego spojrzenie sprawiło, że miała poczucie, że nic w sobie nie zmieniła. Odruchowo objęła ramiona rękami. Uśmiechnęła się, by pokryć zmieszanie.

– Odpowiedz – powiedział chłodnym głosem. – Nie byłabyś pierwszą dawną znajomą, która próbuje coś ode mnie wyłudzić.

Czuła się przytłoczona tym ukrytym ciężkim oskarżeniem. Laurence wciąż przyglądał jej się podejrzliwym wzrokiem. W jego oczach widziała

gniew i coś jeszcze. Coś, co sprawiało, że jej ciało nieruchomiało coraz bardziej.

Było to poczucie triumfu. Niemal spełnionej zemsty. Jakby był całkowicie pewien swojej racji. I właśnie to sprawiło, że coś w niej pękło, wybuchło z siłą wulkanu i skruszyło lęk oraz inne emocje, które wypełniały ją po brzegi. Uniosła wysoko głowę i wyrzuciła z siebie słowa, które go zaskoczyły. Po raz pierwszy tego wieczora poczuła dodające sił zadowolenie z siebie.

– Nie twoja sprawa – powiedziała stanowczym tonem. – Moja wizyta w hotelu nie miała nic wspólnego z tobą. Widzę, że dalej jestem Stone'em z krwi i kości. Nie pozwolę, żebyś mnie przesłuchiwał, jakbym była na służbie u twojego ojca.

Laurence spojrział na nią szeroko otwartymi oczyma.

– Twoja firma to Laurence & Haddad. Skąd miałabym wiedzieć, że chodzi o ciebie?

Z jego twarzy częściowo zniknął wyraz wrogości. Przez chwilę stali w milczeniu.

– Dziękuję, że uratowałaś mi życie – odezwał się w końcu.

Ton jego głosu był szorstki, ale Laurence zdobył się na to wyznanie. Kitty poczuła, jak z jej ciała odpływa napięcie. Zdobyła się na odwagę, by spojrzeć na niego. Patrzył gdzieś przed siebie.

– Dopilnuję, żebyś dostała sowitą nagrodę – dodał.

– Bez łaski. Nie potrzebuję – odcięła się szybko.

Nie chciała niczego, co podtrzymałoby kontakt z tym pewnym siebie mężczyzną. Żadnych rozmów i powrotów do przeszłości.

– Mam jedną prośbę – powiedziała.

Odwrócił głowę w jej stronę.

– Nie mów rodzicom, że mnie spotkałeś.

Jego twarz natychmiast zmieniła wyraz. Była chłodna i spokojna. Nieruchoma. Jak on to robił? Gdzie podziały się przeżywane przed chwilą emocje?

– Nie rozmawiam z nimi od dziesięciu lat. Nie masz się czego bać.

Kitty już otwierała usta, gdy tuż przy nich zatrzymała się jego limuzyna.

– Odwieź tę panią do... – zwrócił się do kierowcy.

– Astorii – wtrąciła się Kitty.

– W Queens – dodał Laurence z lekko wyczuwalnym zdegustowaniem.

Poczuła złość, że mówi o jej dzielnicy jak o slamsach. I na to, że przez chwilę sama poczuła się zawstydzona. Dość widziała w życiu takich nadętych próżniaków.

– Katherine... – zawiesił na chwilę głos. – Skłamałbym, gdybym powiedział, że miło było znów cię spotkać.

Wsiadając do luksusowego auta, odwróciła głowę i przez chwilę dostrzegła na twarzy Laurence'a cień rozbawienia. Dopiero w domu zauważyła, że wciąż ma na ramionach jego smoking.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poniedziałkowym rankiem Kitty ledwie dała radę wstać z łóżka. Czuła się osłabiona i otępiała. Wzięła gorący prysznic i wyszła z domu. Jeszcze dziś musiała odesłać wypożyczoną w piątek sukienkę. Inaczej groziła jej dodatkowa opłata. Wolą nie ryzykować, bo jej karta kredytowa i tak była mocno przeciągnięta. Szła ponurymi uliczkami Astorii, lawirując między dziesiątkami stoisk sprzedających mydło i powidło.

Nowojorskie Queens.

Przyśpieszyła kroku, mając nadzieję, że ruch spowolni kotłujące się w jej głowie myśli. Mieszkała w skromnej kamienicy czynszowej przypominającej szkołę z internatem z dawnych czasów. Wynajmowała mały pokój ze skąpymi wygodami, ale łazienkę, dużą kuchnię i salon musiała dzielić z innymi lokatorami. Mieszkała tu nie tylko ze względu na niski czynsz, ale i dlatego, że ostatnie dwa piętra właściciel przeznaczył na biuro do użytku dla wszystkich. Kitty pracowała tu sześć dni w tygodniu. Czasem wychodziła na wspólną kawę z kilkoma innymi lokatorami lub wieczorem do baru na drinka. Nie miała jednak bliskich przyjaciół

i z nikim nie związała się na stałe. Oczko w jej głowie stanowiła praca.

Gdyby chciała, mogłaby mieszkać w miejscu bardziej odpowiednim dla dwudziestosiedmioletniej szefowej prywatnej fundacji One Step Ahead. Jednak takie minimalistyczne podejście do życia pasowało do jej charakteru. Potrzebowała tylko biurka i dobrego laptopa. Nie organizowała imprez promocyjnych i nie chodziła na randki, dzięki czemu mogła skupiać się tylko na fundacji.

Stone i jego luksusowy styl bycia kusił ją, ale nie mieścił się w ramach jej codziennego życia. Musiała szybko wyrzucić tego mężczyznę z głowy. Na bal jego agencji przyszła z czystej desperacji. Na jej biurku piętrzyła się góra niezapłaconych rachunków. Musiała po prostu zdobyć jakiś czek od chętnego darczyńcy, a tych na takich imprezach nigdy nie brakowało. Miała też być Sonia, która obiecywała wpłatę. Swoje potrzeby Kitty ograniczała do minimum, ale co miesiąc fundacja wpłacała pieniądze na utrzymanie sierot. Niedawno zaopiekowała się dwoma następnymi. Wydatki zbliżały się do niebezpiecznej granicy. Od początku roku Kitty zrezygnowała nawet z własnej skromnej pensyjki, zostawiając sobie tylko pieniądze na życie.

Przeszła może kilkaset metrów, przeglądając w myślach rachunki fundacji, gdy nagle przypomniała sobie propozycję Laurence'a. Chciał ją nagrodzić za uratowanie życia... Taka wpłata

podreperowałyby fundację. Ale obiecała sobie, że nigdy więcej się z nim nie spotka...

Była tak zajęta swoimi myślami, że nie zauważyła jadącej ulicą limuzyny, która stanęła tuż obok niej na skrzyżowaniu. Otworzyły się tylne drzwiczki. Wyglądał z nich... Laurence.

– Więc to jest sławne Queens. Nigdy tu nie byłem – powiedział z niedowierzaniem w głosie. – Wsiadaj – dodała stanowczym tonem.

Odruchowo zrobiła krok w tył. Laurence się tym nie przejął. W jego twarzy dostrzegła nawet irytację. Co za bezczelność!

– Musimy porozmawiać. Chodź. Podwiozę cię, gdzie chcesz.

Kitty popatrzyła na niego z niedowierzaniem, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w przeciwnym kierunku. Kątem oka widziała, jak Laurence wyskoczył z auta i krzyknął za nią.

– Nie chcesz teraz, to przyjdę do twojego biura.

Obróciła się na pięcie.

– To molestowanie. Wezwę policję.

– Wezwij. Wyjaśnisz im, jak naciągnęłaś mnie na kilkaset dolarów w restauracji.

Kitty poczuła, jak wszystko w niej wrze. Krew napłynęła jej do twarzy.

– Ty...! – krzyknęła.

– Nawyzywasz mnie później. Byłaś u mnie przez ponad godzinę i nic ci nie zrobiłem. Nie bój się więc, że cię wykorzystam.

Na skrzyżowaniu zapaliło się zielone światło, ale limuzyna wciąż stała w miejscu, blokując ruch. Laurence jednak nic sobie nie robił z klaksonów i przekleństw kierowców.

– Nie wsiądę z tobą do samochodu!

– Nie musisz. Ja wsiądę. Zaparkuj gdzieś, Richard – krzyknął do kierowcy. – Wiem, że nie chcesz mnie widzieć. Ale moja oferta była poważna.

– Nic od ciebie nie chcę.

– W tej chwili. Tak? – zapytał.

Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. Jego ciemne oczy błyszczały. W takich oczach kobieta, jeśli nie jest ostrożna, szybko może się zatracić. Kitty wiedziała coś o tym. Sama go przecież pocałowała...

Laurence nie zważał na tłumek wścibskich przechodniów, którzy już zaczęli na nich popatrywać.

– Musimy porozmawiać, Kitty.

– My?

– Nie jestem taki groźny, na jakiego wyglądam – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – Daj mi pół godziny.

Zacisnęła usta, wzruszyła ramionami i głową wskazała, by szedł za nią. Obok nie było żadnych

kawiarni, milcząc, wrócili więc do jej kamienicy.

– Tu mieszkasz? – zapytał ze skrywanym niesmakiem, gdy weszli do środka.

– A oczekiwałeś hotelu Ritz?

Usiedli w kącie wspólnego pustego o tej porze salonu na wysłużonych obitych skórą fotelach.

– Jesteś nieznośnie rozpuszczony – powiedziała, siadając i kładąc paczkę z sukienką na podłodze.

– Streszczaj się. Muszę zdążyć na pocztę.

Spojrzał na nią i ku jej zaskoczeniu wybuchnął tak szczerym śmiechem, że w jednej chwili jego twarz nabrała łagodnego wyrazu. Kitty musiała uważać, by nie stracić czujności. Ten mężczyzna wiedział, jak rozbroić kobietę.

Laurence usiadł i wyciągnął wygodnie nogi.

– Jesteśmy już w internecie, a to znaczy...

– Co? – spytała.

– Hm... – odparł.

Wyciągnął z eleganckiej dyplomatki cienki jak szyba tablet. Ukradkiem spojrzała na ekran tabletu. Pod hasłami „Stone” i „Park Hotel” ujrzała setki komentarzy do filmików wideo. Kilku hotelowych gości musiało nagrać komórką moment zaważenia się rusztowania i wrzucić na swoje konto. Komentarze dotyczyły głównie stanu bezpieczeństwa. Nowojorczyki wyrażali oburzenie stanem robót remontowych w śródmieściu. Ale

uwagę Kitty przyciągnęły te wpisy, które podkreślały, że ocalała Laurence'owi życie.

Niestety nikt nie nagrał pierwszych kilku sekund zdarzenia. Komórki poszły w ruch, gdy Kitty leżała już na ziemi, a Laurence odciągnął oboje bezpiecznie z jezdni na chodnik. Jedna scena przyciągnęła jej uwagę i sprawiła, że wstrzymała oddech. Gdy leżeli razem na chodniku, Stone obejmował ją, patrząc na nią ciepłym i łagodnym wzrokiem. Kitty poczuła, że się czerwieni.

– Zważywszy, że powiedziałem Gilesowi, że jesteś... hm... moją przyjaciółką, sytuacja robi się niezręczna...

– Ale to nie mój problem – odparła stanowczym tonem. – To ty masz się o co martwić. Ja nie zrobiłam nic złego.

– Czyżby?

– Oczywiście!

Nie znosiła jego wyniosłości. Jakby się stawiał na niewidocznym piedestale, skąd mógł patrzeć się na nią z pełnym wyższości uśmiechem i strofować ją kpiącym tonem. Naprawdę myśli, że jest lepszy od niej? Kitty poczuła złość.

– Mów, czego ode mnie chcesz, Laurence – rzuciła zniecierpliwiona.

Jest piękna, pomyślał.

A złość jeszcze bardziej uwydatniała jej piękno. Sprawiała, że oczy błyszcząły jeszcze bardziej

i dodawały jej blasku. Zaskoczyła go ta myśl.

Przez chwilę siedzieli naprzeciw siebie w milczeniu. Wyglądali tak, jak mogłaby wyglądać każda inna para. Mogliby być współpracownikami, kochankami lub, do diabła, po prostu – przyjaciółmi. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz siedział tak z przyjaciółką. Musiało to być bardzo dawno temu. W liceum czy na studiach. W czasie, gdy wciąż zależało mu na tym, co ludzie o nim myślą. Gdy wciąż szukał rodziny, której nie miał w domu. Zawodził się na tych związkach tak samo, jak zawiódł się na życiu rodzinnym. Ile by nie trwały, jak szalone nie byłyby noce, jego towarzyski nieuchronnie wracały do domu. I zostawał sam.

Dom.

Nigdy nie miał takiego miejsca. Może kiedyś w końcu, gdy będzie stary, zmęczony i będzie potrzebować przytulić gdzieś głowę, by odpocząć... Teraz jednak pracował jak oszalały i robił wszystko, by mieć pewność, że nigdy nie weźmie centa z fortuny ojca, a sam zgromadzi jeszcze większą.

Związek z Katherine Asare mógł go znacząco wzbogacić.

Giles już powiedział mu przez telefon, że był nią oczarowany. Laurence wiedział, że gdyby udało mu się ją przekonać, znalazłby nie tylko następczynię Aurelii, ale i poznał losy Kitty po opuszczeniu rezydencji senatora. Może dowiedziałyby się też, dlaczego w ogóle znów pojawiła się w jego życiu.

Wciąż nie wierzył, że spotkali się przypadkiem. Wyznawał zasadę, że potencjalnego wroga najlepiej trzymać blisko przy sobie.

Laurence był uczciwy wobec siebie. Nie udawał więc, że nie ma trzeciego, o wiele bardziej fundamentalnego powodu. Kitty była atrakcyjną kobietą. A on nie odmawiał sobie czasem życiowych przyjemności. Drogiej whisky, kolacji w ekskluzywnej restauracji czy pięknej i zmysłowo pachnącej kobiety w swoim łóżku. Dawno z żadną nie spał, ale gdy Kitty go pocałowała...

Teraz, siedząc naprzeciw niej, udawał człowieka obojętnego, ale wiedział, że gra. Wciąż czuł się podekscytowany. Nie tak jak wtedy w jego apartamencie, ale był to ten sam rodzaj fizycznego pobudzenia.

– Wyglądasz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy z nimi mieszkałaś – powiedział, przerywając milczenie.

– Pewnie tak. Nie zapamiętałaś mnie.

– Minęło chyba z dziesięć lat – odparł lakonicznie.

– Dziewięć i osiem miesięcy – powiedziała spokojnym głosem.

Przez ten czas szczuplutkie ciało uczennicy liceum zmieniło się nie do poznania. Stało się jędrne i jedwabiste, ze zmysłowymi krągłościami, które przyciągały uwagę mężczyzn jak magnes. Kitty miała wielkie oczy, podkreślone jeszcze bardziej

makijażem, długie czarne rzęsy i pełne usta. Nie miała urody dziewczyny z okładki, ale była nieodparcie i niezwykle atrakcyjna.

I tak teraz spięta, że Laurence natychmiast pomyślał, jak bardzo chciałby uwolnić ją od tego napięcia.

– Jesteś naprawdę miła i cudowna... – przyznał.

– Czego jeszcze chcesz? – Kitty niemal krzyknęła. – Podpisałam umowę poufności. Nigdy nie pisnęłam słowa o żadnym z was. Wyjechałam. Czemu mnie męczysz?

Mimo podejrzeń Laurence nie mógł zaprzeczyć jednemu. Siedziała przed nim przygnębiona, zrozpaczona kobieta i to on był powodem jej stanu ducha. Musiał jednak odrzucić współczucie i pamiętać, że nie może jej ufać.

– Chciałbym, żebyśmy pociągnęli grę, którą zaczęliśmy.

– My? Zaczęliśmy?

– Nie protestowałaś. Ciężko byłoby zmieniać naszą historię, gdy w sieci śledzi nas połowa miasta.

– To moja wina? – odcięła się Kitty.

– Możesz mi nie przerywać?

Laurence spojrział na nią pochmurnym wzrokiem. Nie pamiętał, by była aż tak kłótniwa. W tamtych czasach w ogóle mało mówiła.

– Chodzi tylko o kilka tygodni tego lata. Do czasu, gdy moja arogancja sprawi, że rzucisz mnie z hukiem i polecisz z tym do prasy. W zamian sowicie ci zapłacę...

– Mam w nosie twoje pieniądze.

– Nie bądź śmieszna.

Rzucił tę uwagę miłym, niskim i zmysłowym głosem. Laurence dobrze wiedział, na czym polega reklama i jak przyciągać niechętnych.

– Nie mieszkałabyś tutaj, gdybyś ich nie potrzebowała.

– Mylisz się. To mój wybór. Nie interesują mnie rezydencje i luksus. Cały mój dochód idzie na fundację i pomoc dzieciakom. Zostawiam sobie tylko na skromne życie.

– Jesteś bizneswoman – powiedział Laurence z naciskiem na drugie słowo. – Świeżą w tej branży.

Szukając informacji o Kitty, Laurence zdążył już przejrzeć internet. Zaimponowało mu i zaskoczyło go to, co znalazł. Dwa lata temu zdobyła dwa prestiżowe granty i założyła fundację wspierającą młodych, których pozbyły się ich przybrane rodziny. Kitty stworzyła dobry system biznesowy, ale jak dotąd o ograniczonym zasięgu. Na stronie fundacji znalazł opisy sukcesów jej podopiecznych i listę darczyńców. Dwóch z nich nawet znał.

– Poczytałem o tobie. Robisz wspaniałe rzeczy.

Wiedział, że Kitty wrzucono w obcy jej świat i zmuszono do znalezienia własnej drogi. Skupiła się na pomaganiu innym. Laurence szczerze ją podziwiał, choć sam tak nie działał. Owszem, wpłacał duże sumy na różne organizacje charytatywne, ale nic więcej. Po prostu lubił mieć spokój sumienia.

– I...? – spytała.

Laurence'owi podobał się jej upór i uszczypliwość. Mina naburmuszonej kotki. W świecie reklamy wszystko musiało być miłe, gładkie i bezkonfliktowe. Takie agencje cenili klienci. Irytująca bezpośredniość Kitty działa nań jak odświeżający balsam.

– Obrazilbym cię, wprost proponując pieniądze. Cisnęłabyś mi je w twarz.

– Masz rację!

– Ale zawsze działałam racjonalnie. Nie spodziewałam się, że nasza znajomość przybierze taki obrót. Pozwól sobie pomóc.

– Obejdę się bez ciebie! Nigdy nie potrzebowałam niczyjej łaski.

– Wiem, ale chcę być po prostu twoim partnerem... mężczyzną... Każdy kogoś potrzebuje – powiedział bez cienia wahania.

Gdy tylko zamknął usta, zrozumiał, jaką hipokryzją pachniały jego słowa. Nie potrzebował nikogo. Ani teraz, ani nigdy. I zachowywał się jak

jego ojciec, gdy kusił swoich przyszłych wyborców. Poczł się nieswojo, ale nie dał nic po sobie poznać.

– A twoja dziewczyna? Juź z nią lepiej?

W jednym ułamku sekundy postanowił być szczery. Kitty nie owijała w bawełnę. Będzie mu z nią prościej, jeśli sam nie będzie niczego ukrywał.

– Rzuciła mnie – odparł obojętnym głosem.

Przez chwilę po raz pierwszy zobaczył na jej twarzy wyraz zadowolenia. Laurence zrozumiał, że czas przycisnąć Kitty. Jeśli zaczną zbaczać z tematu, straci kontrolę, a jej wielkie oczy wejrzą tam, gdzie wejrzeć nie miały prawa. Ktoś taki jak ona, znający jego przeszłość, mógłby mu uczynić wiele złego.

– Powiem wprost. Jestem blisko podpisania umowy z człowiekiem, którego widziałas. To Giles Mueller, właściciel słynnego toru wyścigowego. Kobieta, którą niejako zastąpiłaś w piątek, miała mi towarzyszyć jako partnerka na kilku ważnych imprezach w przyszłym miesiącu. Giles juź myśli, że jesteście razem, więc zgódź się dalej grać tę rolę. W zamian zasile twoją fundację. Jestem twoim dłużnikiem. Uratowałaś mi życie. Ja uratuję twój biznes.

– Skąd wiesz, że wymaga ratunku?

Laurence uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Działasz sama. Nie masz biura. Twoją stronę projektował ktoś, kto nie ma pojęcia o dobrej reklamie. Mieszkasz w czynszówce.

– Mam w nosie biuro. Spotykam się z darczyńcami w kawiarniach i restauracjach. Biuro to kosztowna śpiewka przeszłości. Nie chcę zarabiać na fundacji, lecz pomagać ludziom. Nie każdy jest taki jak ty.

Przełknął ostatnią uwagę, choć już miał na końcu języka ciętą odpowiedź.

– Jak chcesz... – powiedział i sięgnął po telefon. – W samochodzie czeka gotowa umowa. Mam zadzwonić, by szofer ją przyniósł?

– Nie! – Kitty potrząsnęła głową. – To hojna oferta, Laurence. Ale pomysł, bym grała twoją dziewczynę, jest tak samo niedorzeczny, jak twoje kłamstwo.

Otworzył szeroko usta. Oczekiwał różnych reakcji, ale ta zaskoczyła go całkowicie.

– Czemu, do diabła, nie chcesz?! Masz wszystko do zyskania i nic do stracenia.

Laurence niemal krzyczał, ale jej odpowiedź naprawdę go zaszokowała. Kitty odgarnęła za ucho niesforny czarny loczek. Zrobiła to gestem tak delikatnym, że zapatrzonego Laurence przez chwilę zapomniał, o czym rozmawiają. Szybko jednak odzyskał równowagę.

– Poza tym, że nie chcę pamiętać o naszej przeszłości, o której nikomu nie wspomnę, nie wezmę dotacji opartej na oszustwie. To nieetyczne.

– Tak samo jak próba zbierania pieniędzy poprzez wchodzenie bez zaproszenia na przyjęcie – powiedział półzartem.

Przez chwilę zdawała się zakłopotana jego słowami, co zresztą dodawało jej wdzięku, ale siedziała dumnie wyprostowana jak struna.

– Powtarzam: nie!

Laurence gorączkowo porządkował myśli. Co go napadło, że pomyślał o współpracy z taką kobietą? Czuł podziw dla jej uczciwości, ale nie tak wielki, by pozwolić jej odejść bez tego, czego chciał.

– To wszystko, Laurence? – spytała lakonicznym tonem.

Zignorował jej pytanie.

– Wybacz, ale co robiłaś na moim przyjęciu?

– Jedna z obecnych na nim kobiet, obiecała mi dotację. Miałam nadzieję... – Po raz pierwszy usłyszał wahanie w jej głosie.

– I chciałaś się jej przypomnieć?

– Na takich imprezach bywają ci, których pomocy potrzebuję. Chodzę na wszystkie możliwe. Nawiązuje kontakty i spotykam ludzi.

– Rozumiem... – powiedział z ironicznym uśmiechem. – Weźmiesz pieniądze od każdego, tylko nie ode mnie.

– Prawda.

Kitty wydeła lekko dolną wargę. Ten świadczący o nadąsaniu gest tylko przyciągnął jego uwagę do jej pełnych i miękkich ust. Przeraziło go, że mogłaby odgadnąć, o czym teraz sam myśli.

– Założmy, że się zgodzisz... Nie, nie przerywaj, mówię czysto retorycznie. Pierwszą naszą imprezą byłoby uroczyste otwarcie sezonu wyścigów na torze Muellera. Nie pamiętam całej listy gości, ale w jego łoży obok nas będą siedzieć członkowie trzech najbogatszych nowojorskich rodzin. To wspaniała okazja, Katherine.

– Nudzisz mnie – odparła.

Ale w jej głowie zaczęła się gonitwa myśli. Widział to po jej oczach i wyrazie ślicznej twarzy. Nigdy nie umiała ukrywać emocji.

– Poznam cię z nimi wszystkimi – Laurence nie przestawał jej kusić. – Bez potrzeby wdzierania się cichcem na przyjęcie – dodał z ironicznym, ale ciepłym uśmiechem. – Twoje nazwisko będzie na plakietce na każdym stole z cateringiem. Sam dopilnuję, żebyś ze wszystkimi porozmawiała o fundacji. Zanim tam pójdziemy, stworzymy twoją nową stronę internetową. Wybacz, ale obecna to amatorka. Zbierzesz tyle pieniędzy, że nie będziesz wiedział, co z nimi robić. W najbliższych tygodniach wydaję też kolację dla Muellerów i kilku innych moich klientów z okazji podpisania z nimi umów. Obaj z Desmondem traktujemy ich jak rodzinę. Mają czuć, że o nich dbamy. Będą wypadki na golfa czy na

sztuki teatralne na Broadwayu. Fundacja zarobi krocie!

Kitty z wahaniem przygryzła wargę, co znów natychmiast go rozproszyło. Oczyma wyobraźni zobaczył, jak muska czubkiem kciuka jej usta.

– Będziesz trzymał ręce przy sobie – powiedziała po chwili milczenia.

Laurence omal nie wybuchnął śmiechem, bo Kitty zdawała się czytać w jego myślach. Tym martwi się najbardziej?

– Prosisz mnie czy zakazujesz? Zrobię, co w mojej mocy. Dam ci kontakty. Sam nic nie wpłacę. Tak będzie uczciwie.

– Jak długo mam grać twoją dziewczynę?

– Miesiąc, góra półtora. Sama zdecydujesz, w jaki sposób mnie rzucisz. Choćby oblewając mnie winem w publicznym miejscu.

W jej oczach przez chwilę dostrzegł ciepły blask.

– Więc? – spytał z nadzieją w głosie.

Położyła rękę na stole. Położył dłoń na jej dłoni.

– Umowa stoi, Katherine.

– Nie. Jeszcze nie. – Potrząsnęła głową tak mocno, że na policzki opadły jej kosmyki włosów.

Ten gest, wbrew niej, tylko dodał jej wdzięku.

– Jeden warunek. Poza tymi, które jeszcze nie przyszły mi na myśl. Twoi rodzice nie mogą o tym

wiedzieć!

Laurence odetchnął głęboko. Jego rodzice. To dzięki nim się spotkali. Bolesny temat.

– Nie rozmawiam z nimi, Kitty.

– Obiecuj!

– Masz moje słowo. Nad prasą nie mam kontroli, ale zrobię, co mogę, by trzymała się z daleka.

Kitty sztywno kiwnęła głową i wstała.

Laurence uśmiechnął się, z trudem ukrywając wyraz satysfakcji na twarzy.

– Spotkamy się w tygodniu w moim biurze, by omówić szczegóły?

– Dobrze. Żegnam, panie Stone – odparła wyniosłym głosem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siedziba agencji Laurence & Haddad mieściła się w eleganckim szklanym biurowcu położonym niedaleko Wall Street.

Całe przedpołudnie Kitty myślała, co założyć na lunch z tym chłodnym światowcem, jak nazywała w myślach Laurence'a. Wybrała czarną sukienkę Chanel. Była to jedna z ostatnich rzeczy, jakie podarowała jej żona senatora, i jedyna w jej szafie, która nie pochodziła z second handu.

Nowych rzeczy nie kupowała z zasady.

Sukienkę Chanel trzymała w szafie, nawet nie wiedząc, dlaczego. Może dlatego, że podświadomie wierzyła, że kiedyś przyniesie jej szczęście. Po dziesięciu latach rzecz wyglądała tak samo modnie, jak w dniu, gdy dostała ją w prezencie. I pasowała nawet lepiej niż wtedy, kiedy była chudziutką nastolatką. Teraz sukienka przylegała ściśle do ciała, podkreślając zmysłowe krągłości i długie nogi Kitty.

Z zadowoleniem przyjrzała się sobie w lustrze.

– Odwagi! – powiedziała do siebie.

Gdy przeszła przez obrotowe drzwi biura Laurence'a, uderzył ją w twarz przyjemny chłód

bezszelestnej klimatyzacji. Jak spod ziemi wyrosła przy niej drobna sympatyczna blondynka.

– Jestem Cordelia. Miło mi panią poznać. Proszę za mną.

Przeszły do windy, której ozdobne stalowe drzwi otworzyły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Gdy wysiadły, Kitty zaskoczył gwar i ruch na korytarzu. Wszyscy krzątali się jak w ulu. Przez szklane szyby boksów widziała mnóstwo młodych ludzi siedzących przy komputerach. Na ścianach korytarza wisiały obrazy i plakaty reklamujące wyroby luksusowe – drogie alkohole, biżuterię i nieprzyzwoicie drogie eleganckie auta. Jednak plakaty same w sobie stanowiły małe dzieła sztuki. Już na pierwszy rzut oka widać było, że ich twórcy przykładają wagę do każdego szczegółu. Niektóre z plakatów nawet widziała przedtem w pismach o modzie i biznesie. Przez głowę jej nie przeszło, że mogą być dziełem agencji Laurence’a. Teraz widziała, jak bardzo prace te odbijają jego charakter – perfekcjonisty w każdym calu.

Cordelia wyjęła kartę elektroniczną i otworzyła ostatnie drzwi znajdujące się na końcu korytarza. Weszły do holu, gdzie w przeciwieństwie do biura agencji panowała zupełna cisza i spokój. Kitty miała wrażenie, że wstąpiła do innego świata. Przez wysokie od podłogi do sufitu okna wpadało łagodne światło słońca. W maleńkiej marmurowej sadzawce cicho pluskała woda. Fotele i sofy miały białokremowy kolor. Wszystko tu pasowało do

wszystkiego. Projektant nic nie zostawił przypadkowi.

Cordelia otworzyła drzwi do sali konferencyjnej. Na samym środku stał długi stół z marmurowym blatem służący zapewne do spotkań kadry kierowniczej. Na jego końcu siedział Laurence, który szybko wstał, by się z nią przywitać. Miał na sobie elegancki stalowy garnitur i czarną koszulę. Kitty pomyślała, że sam mógłby jako model reklamować produkty swoich klientów. Na jego twarzy malował się spokój. W niczym nie przypominał szorstkiego i irytująco rozbawionego mężczyzny, z którym kilka dni temu rozmawiała w holu swojej czynszówki. Wyglądał, jakby za chwilę mógł wydać na kogoś wyrok śmierci, a zaraz potem bez wysiłku zaprzeczyć, że nic takiego nie zrobił. Lub jak ktoś, kto samym wyglądem może od razu zniewolić serce kobiety i rozbić je na kawałeczki... To ostatnie spostrzeżenie przypomniało Kitty, kim jest Laurence. I jak bardzo sama musi mieć się na baczności.

– Pomyślałem, że miło będzie zjeść tu lunch. Proszę, usiądź.

Jak spod ziemi wyrósł ubrany na czarno kelner. Nalał im wino do stojących na stole kieliszków i uniósł srebrne pokrywki ozdobnych tac z daniami.

– Pewnie wolałabyś restaurację, ale mamy tu naprawdę świetnego mistrza kuchni. Wiem, że lubisz jadać tylko najlepsze dania... – zażartował.

Kitty natychmiast z głośnym brzękiem opuściła widelec.

– Zostawisz kiedyś te aluzje?

– Chyba dopiero po śmierci.

Laurence uśmiechnął się, ale w jego śmiechu nie było cienia złośliwości.

– Jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, przestanę rozmawiać – powiedziała z irytacją w głosie.

– Nie bądź taka wrażliwa, Kitty. To przeszkadza w osiągnięciu sukcesu. Mówiłem, chcę ci pomóc.

– Nieprawda, chcesz pomóc sobie. Twój ojciec był taki sam.

Wyraz twarzy Laurence'a zmienił się w jednej chwili. Z hukiem uderzył dłonią w blat stołu. Kitty aż podskoczyła. Nie krzyczał, ale jego głos był zimny jak lód.

– Posłuchaj! Nie będziemy razem długo, ale ani teraz, ani nigdy nie wspomnisz już senatora. Zgoda?

– Dlaczego? Pewnie zrugaliby cię za nasz układ. Przecież wyrzucił mnie z domu...

Laurence patrzył na nią tak, jakby się zastanawiał, czy potrząsnąć nią, czy kazać jej się wynosić. Jak jego ojciec, pomyślała. Ale wychylił się tylko na krześle.

– On był mistrzem w manipulowaniu i wykorzystywaniu ludzi. Przykro mi, że tak się wobec ciebie zachował.

Nie ufała Laurence'owi. Nigdy mu nie zaufa. Mówiła jej o tym ich wspólna przeszłość. Owszem, był dla niej miły, ale był też jednym z nich. Kitty nie chciała o tym zapomnieć. Upiła łyk wina. Wyraz wrogości zniknął z jej twarzy, choć wciąż miała się na baczności.

– Jak trafiłeś do reklamy? – spytała spokojnym tonem.

– Dzięki kumplowi z liceum. Dziś prowadzi nasze sprawy na świecie, a ja w Stanach.

Głos Laurence'a również brzmiał spokojnie. Jakby oboje naraz zakopali ukryty wojenny topór.

– Desmond Haddad?

– Tak. A jak ty trafiłaś do filantropii?

– Przez kilka lat pracowałam dla organizacji non-profit. Od dwóch lat mam fundację. Pomogłam już kilkunastu dzieciakom. Są zabezpieczeni na lata – odparła z dumą w głosie.

Taki człowiek jak Stone nie miał pewnie pojęcia, co znaczy zapewnić komuś stabilność i bezpieczeństwo. Gdy Kitty z jedną walizką wyrzucono z domu, przeszła piekło. To wtedy narodziła się w niej prawie obsesyjna chęć pomagania młodym ludziom, którzy przeżyli podobne dramaty.

Laurence uśmiechnął się. Kitty poczuła, że opuszcza ją napięcie. Był po prostu niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Do tego był zabawny

w sposób, którym zyskiwał sympatię. Naprawdę musiała się mieć na baczności.

Pociągali ją atrakcyjni mężczyźni, ale w jej życiu niewiele było miejsca na romanse. Z jej skromnego doświadczenia wynikało, że mężczyźni to narcyzi z rozdętym ego. Nawet jeśli coś dają, to z myślą o własnych korzyściach. Senator Stone przygarnął ją, bo taki gest poprawiał jego wizerunek. Na uniwersytecie studenci ją podrywali, bo taka dziewczyna u boku łechtałaby ich próżność. Wchodzić w związki z mężczyznami można tylko wtedy, kiedy absolutnie nic się od nich nie potrzebuje. I na nic nie liczy.

Przecież ufała senatorstwu jak nikomu innemu, a skończyło się to dla niej katastrofą. Dlatego jeszcze jako młodziutka dziewczyna Kitty przysięgła sobie, że nigdy więcej nie pozwoli się tak potraktować. Teraz też nie pozwoli, by ich syn sprawił, że zmieni zdanie. Choćby był najatrakcyjniejszym mężczyzną na świecie. Choćby nie wiem jak chciała poczuć jego wargi na swojej nagiej skórze...

– Twoja praca jest godna najwyższej pochwały. – Laurence wrócił do rozmowy.

Kitty wstała, odepchnęła krzesło i zrobiła krok do tyłu. Laurence uśmiechnął się, co tylko pogłębiło jej złość. Przez głowę przeszła jej rozpacзлиwa myśl, że musi być z nią coś źle, że tak instynktownie reaguje zawsze, gdy Laurence jest blisko. Zamknęła oczy. Usłyszała, jak wstaje i podchodzi do niej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Chciałam po prostu... Dziękuję za lunch...

– Prawie nic nie zjadłaś. Nie wiem, co się dzieje, Kitty, ale bądź pewna, że przez czas, gdy będziemy razem, bardzo pragnę zatroszczyć się o ciebie.

Jego niski zmysłowy głos zdawał się zaokrąglać jego słowa. Jakby ze sfery niewinnej rozmowy przechodziły w sferę zupełnie inną... I wnikały w Kitty, rozplywając się ciepłem po żołądku aż do lędźwi i ud.

– Kitty, proszę, spójrz na mnie.

Ale w jego głosie nie słyszała żądania, tylko łagodny, ciepły i miękki ton. Taki męski głos i pełne troski słowa zawsze przyciągały ją, jak światło świecy przyciąga ćmę. I zawsze wyrzucała sobie swoją naiwność.

Otworzyła oczy. Na szczęście nie patrzył na nią, lecz na jej zaciśniętą dłoń. Delikatnie ujął Kitty za nadgarstek.

– Skąd to zadrapanie?

Kitty poczuła, że ściska ją w gardle. Była to pamiątka z wypadku podczas balu. Skaleczenie nabrało ciemnej barwy i stało się prawie niewidoczne, ale wprawne oko mogło je dostrzec bez trudu.

– Mogę spojrzeć? – spytał łagodnym tonem.

Dotykał tylko jej nadgarstka, a miała poczucie, jakby stała przed nim naga.

– Los złączył nas nie bez przyczyny, Kitty – powiedział i zamilkł.

Odruchowo spróbowała cofnąć rękę, ale uderzyła ją myśl, że wcale tego nie chce. Była to jednak myśl tak przerażająca, że Kitty powinna wyrwać się natychmiast. Stała jednak naprzeciw niego, ciężko oddychając. Przygryzła wargę, jakby ten gest miał przywrócić jej spokój. Sala robiła się coraz mniejsza i mniejsza. Za bardzo, za mocno pachniała mężczyzną.

A Laurence...

Tylko się uśmiechał. Wiedział. Wiedział z całą pewnością. Używał jej słabości przeciw niej jak oręza. Przez głowę przeszła jej myśl, że dokładnie tak samo zrobiłby jego ojciec. Kitty czuła, że słabnie. Drżały jej nogi. Ścisnęła mocno uda. Ciepło w żołądku rozlewało się coraz szerszą falą.

– Kitty...

– Nie. Nie obchodzi mnie to... – szepnęła.

Walczyła z sobą. Chciała odzyskać spokój. Wyrzucić z siebie ciepło, które coraz bardziej ciągnęło ją w jego stronę. A najgorsze było... było to, że Laurence zdawał się w ogóle nie reagować na mowę jej ciała. Żadnej zmiany na jego twarzy, która zachowywała ten sam nieruchomy wyraz. Te same

kamienne oczy. Kitty nagle ogarnęło poczucie zupełnego braku nadziei. Rozpaczy.

Co z tego, że przez chwilę się o nią troszczył? Pomyślała, że tacy mężczyźni zawsze robią, co chcą. Dostają to, co chcą. Uważają, że świat stworzono specjalnie dla nich, a ona sama nie może tu nic zrobić. Zupełnie nic.

Znów zamknęła oczy. Czuła, jak Laurence zbliża się do niej. Czuła ciepło jego ciała i zapach wody kolońskiej. Nie otworzyła oczu nawet wtedy, gdy poczuła ciepło jego dłoni na policzku.

– Kitty, wierz mi lub nie, ale nie zaprosiłem cię tu, by sprawiać ci ból. Proszę, spójrz na mnie.

Uniosła powieki. Był bliżej niej niż wtedy w nocy w jego apartamencie. Jego pełne usta były tuż przy jej ustach. Tak blisko, że czuła jego oddech. Kitty musiała mieć w sobie jakąś magiczną siłę przyciągania, bo z twarzy Laurence'a nagle znikł nieruchomy wyraz. Jego ciepłe wargi niemal muskały jej wargi. Delikatnie i ciepło. Coraz cieplej...

Umrę, jeśli mnie teraz nie pocałuje, pomyślała, a myśl ta przyszła do niej jak przez gęstą mgłę.

Wcale o tym nie myślał. W ogóle. Ale teraz, całując ją, dziękował Bogu, że poddał się impulsowi. Nachylił się nad nią. Jej usta były miękkie, pełne i soczyste jak owoc, którego nigdy jeszcze nie smakował. Najpierw tylko musnął jej wargi swoimi wargami, dając jej szansę, by go odepchnęła, gdyby nie chciała jego pocałunku. Kitty jednak

znieruchomiała, wydając z siebie cichy zmysłowy szept.

Całował ją z delikatnością, której nigdy u siebie nie podejrzewał. Nie była to zachłanna grabież, lecz powolne zgłębianie nieznanego terytorium. Jej ciało powoli rozluźniało się przy jego ciele, tak jak wtedy w jego hotelowym apartamencie. Kusząca wskazówka, jak zachowałyby się Kitty, gdyby kiedykolwiek stała przy nim naga. Zupełnie uległa w jego ramionach.

Gdy przestał, spojrzała na niego tak, jakby cień jego pocałunku wciąż tańczył na jej pełnych wargach.

– To nie w porządku – szepnęła.

– Tak – przyznał.

Ale ta uwaga nie powstrzymała go przed lekkim muśnięciem kciukiem jej jedwabistej dolnej wargi. Od dawna fascynowała go ta warga. Lubił patrzeć, jak ją przygryza. Nie, nie lubił. Miał obsesję.

Na chwilę zamknęła oczy. Laurence jednak chciał, by je otworzyła. Pragnął widzieć, co jest w nich wypisane, a czego z racji swojej dumy i złości nie chciała mu powiedzieć. Gdy zrobił krok do tyłu, by się im przyjrzeć, dostrzegł na jej twarzy wyraz paniki. Poczul wyrzut sumienia. Ani przez chwilę nie chciał wywoływać w niej takiej emocji. Zwłaszcza teraz, gdy Kitty była tak zupełnie bezbronna. Ledwo panował nad swoim ciałem, ale

opuścił ręce, którymi już chciał sięgnąć jej ud, i cofnął się.

Skrzyżowała ręce na piersi.

Laurence uniósł brwi.

– Chyba musimy ustalić podstawowe zasady... – powiedział.

– Jeśli... – wskazała gestem ich oboje – to dla ciebie problem...

Jednak teraz dręczyło go tylko to, że marzył, by zamknąć drzwi na klucz i dokończyć to, co zaczęli. To był jego problem. Ale uznał, że chwila nie jest właściwa.

– Żaden – odpowiedział.

– Jesteś pewien?

– Powiedzmy, że zaspokoilem swoją ciekawość.

W jej oczach dostrzegł ból i szok. Gdyby Kitty była inną kobietą, szybko zainicjowałby seks – szybki, pożądliwy i lubieżny. Taki, który często przedtem uprawiał i który daje mężczyźnie upust jego podnieceniu. W którym kobieta się nie liczy, bo służy tylko zaspokojeniu popędu. Jednak brak doświadczenia Kitty mówił mu o jej niewinności. A właśnie jej niewinność pociągała go najbardziej. Nie wiedział, czy miała kochanków. I ilu. I nie chciał wiedzieć, choćby nawet jego ciało spłonęło w ogniu pożądania tej kobiety.

– Może napijmy się czegoś, a potem poproszę Cordelię o papiery do podpisania?

– Dobrze – odparła, prawie nie otwierając ust.

Odwróciła głowę, by ukryć twarz. Widząc ten gest, Laurence ku swojemu zdziwieniu nagle poczuł, że pragnie chronić Kitty. Bronić jej za wszelką cenę. I coś jeszcze – znacznie głębszego, co ukłuło go jak cierń. Poczł się winny.

Powrót Kitty do jego życia sprawił, że musiał stanąć twarzą w twarz z czymś, o czym zdążył już zapomnieć – skutkami własnego uczynku, gdy był gniewnym i zbuntowanym nastolatkiem. Choć przyświecały mu wtedy szlachetne intencje, miał do spłacenia dług. I mimo swoich milionów nie był pewien, czy stać go na cenę, jaką przyniesie jego pożądanie tej kobiety.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W jednym Laurence miał rację. Wieść, że są parą, przyniosła spodziewane skutki. Chociaż jeszcze nie pokazali się razem publicznie, w sieci wrzało. Stronę fundacji Kitty odwiedziło więcej osób, niż podczas dwóch lat jej istnienia. Pieniądze zaczęły płynąć wartkim strumieniem. Kitty nie mogła wyjść z szoku, jak kilkaset tysięcy dolarów może w ciągu raptem kilku godzin całkowicie zmienić czyjś los. Jako partnerka Laurence'a musiała też inaczej wyglądać. Dzień po ich lunchu Cordelia przywiozła jej zaproszenie do najlepszej stylistki w nowojorskim Soho. Po czterech godzinach Kitty wyszła od niej zupełnie odmieniona. Gdy zaprotestowała po zobaczeniu kosmicznego rachunku, Cordelia wyjaśniła jej, że w zeszłym roku agencja promowała nowy salon stylistki w Paryżu.

– Pan Stone nie płaci ani grosza. Wszystko jest gratis.

Kitty potraktowała te słowa z podejrzliwością, ale dała za wygraną.

Po nowej fryzurze i stylizacji, przyszedł czas na stroje. Ekskluzywne kreacje i niebotycznie drogą biżuterię dostarczyła jej pracująca dla wytwórni

filmowych w Los Angeles znana projektantka Tania Lee. Laurence & Haddad prowadziła kampanie reklamowe tych wytwórni.

– Laurence chciałby, żebyś wyglądała na kobietę sukcesu. Pan Stone też za to nie płaci. Wszystko jest ubezpieczone.

Kitty fuknęła jak rozzłoszczona kotka. Co on sobie myśli? Obiecała sobie, że gdy tylko się spotkają, powie mu wprost, co o nim sądzi. A najbliższe spotkanie zbliżało się wielkimi krokami. W dniu wyścigów na torze Muellera miała zadebiutować jako... partnerka Laurence'a.

Czekał na nią w swoim gabinecie. Miał na sobie szyty na miarę szary garnitur z włoskiej wełny i śnieżnobiałą koszulę. Gdy spojrzała na niego, wszelkie przygotowane wcześniej pretensje w jednej chwili wyleciały jej z głowy. Po raz pierwszy poczuła zadowolenie z tego, że wygląda przy nim równie elegancko.

Laurence przyjrzał jej się uważnie.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział.

Schlebił jej ten komplement. Jakby chcąc się upewnić, czy Laurence nie powiedział go z grzeczności, przyjrzała się sobie w lśniącej jak lustro chromowanej ścianie jego gabinetu. Naprawdę się sobie podobała. Jako dziewczynka uwielbiała się stroić, ale tą bez troską dziewczęcą cechą szybko skorygowało jej życie. Teraz wracała do niej z całą siłą.

Wiedziała, że może się podobać. Biaława sukienka we florystyczne wzory podkreślała jej wąską talię i długie nogi. Kolor kreacji wydobywał i podkreślał jej ciemną skórę.

Pojechali windą na dach biurowca, gdzie czekał na nich duży srebrnobiały śmigłowiec. Jego wnętrze urządzone z najwyższym smakiem. Wygodne skórzane siedzenia i wyszlifowana do połysku boazeria z orzechowego drewna. Wszystko to emanowało luksusem. Na pokładzie czekał steward, którego jedynym zadaniem, jak miała się przekonać, było doglądać, że półgodzinny lot na Long Island minie im w ciszy i spokoju.

Tak żyją milionerzy, pomyślała.

– To śmigłowiec pana Stone’a?

Szybko ugryzła się w język. Ale na dźwięk nazwiska ojca Laurence nie zareagował gniewem jak poprzednio.

– Nie, Desmonda – odpowiedział. – Nie mogę utrzymywać równocześnie śmigłowca, jachtu i prywatnego odrzutowca. To nadmierny wydatek. Ty dzielisz z innymi kamienicę czynszową, ja – śmigłowiec.

Kitty roześmiała się głośno.

– Ugiąłem się pod presją Desmonda. Mam śmigłowiec, ale przechodzi teraz przegląd. Mieliśmy też jeden, gdy mieszkałaś z nami. Zabrali cię choć raz na wycieczkę?

– Nie. To był rok wyborczy. Twoja matka uznała, że nie powinni chwalić się bogactwem.

– Cali oni. Nie znośłem ich hipokryzji – uniósł się Laurence i wyjął laptopa, wykonanego na zamówienie, jak jego garnitur. Jak wszystko w świecie bogatych ludzi.

Wyjrzała przez okno na widoczny w dole Nowy Jork. Jak dotąd była to najspokojniejsza randka jej życia.

Udawał, że pracuje przy laptopie, ale nie mógł się powstrzymać od ukradkowego zerkania na Kitty.

Wyglądała jak bohaterka powojennych reklam, w których od lat szukał inspiracji dla własnych kampanii. Jeden z takich filmików pokazywał elegancką kobietę siedzącą w hali przylotów lotniska w Hawanie. Bohaterka przypominała Kitty. Była smukła i ciemnowłosa. Miała ten sam ciemny kolor skóry i błyszczące, ciekawe świata oczy, w których widział tę samą tęsknotę... niezaspokojone pożądanie.

Dlaczego nie mógł pozbyć się tych myśli? Była przybraną córką jego ojca. Pocałował się z nią dwa razy, a jednak nie potrafił wyrzucić tych pocałunków z pamięci. Jej obecność sprawiła, że po raz pierwszy od lat wróciły do niego wspomnienia z najbardziej burzliwego okresu jego życia. A teraz czuł się zmieszany tym, jak na nią patrzy.

I nie może przestać.

– Coś z moją twarzą? – wyrzuciła z siebie, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

– Skąd – odparł zdawkowo.

– Będziemy tak milczeć? – spytała.

– Zależy od ciebie. Choć jesteś wyjątkowo małomówna jak na kogoś, kto prowadzi fundację charytatywną.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– Co się z tobą działo, gdy opuściłam wasz dom?

Laurence zbladł. Nie oczekiwał takiego pytania.

– Internet chętnie ci na to odpowie.

Kitty zignorowała tę złośliwą uwagę.

– Wszyscy o was wtedy mówili. Próbowaleś rozwalić kampanię wyborczą ojca...

– Lekka przesada. Po prostu zamieściłem kilka wpisów w mediach społecznościowych.

– Oskarżyłeś go o oszustwo.

Laurence odłożył laptop. Musiał się skupić, by jej odpowiedzieć. Nie miał ochoty opowiadać, dlaczego wyjechał z domu i jaką rolę odegrał. Wciąż potrzebował podpisu Muellera, a nie był pewien, jak Kitty zareaguje na to, co powie. Nagłe rozstanie z nią zniweczyłoby jego plany.

– To był horror – powiedział po chwili milczenia. – Ale byłem jeszcze chłopakiem. Domagałem się od nich uwagi, której nigdy nie

dostawałem. Nic nowego pod słońcem. Ojciec lekko traktował podatki... Jakiś dziennikarz śledczy wykrył, że senator żyje ponad stan i poprosił go o kopię zeznania podatkowego, które ojciec ukrywał lepiej niż Watykan swoje skarby. Pomyślałem, że trafia mi się okazja, by wreszcie zaczęli mnie zauważać, i wysłałem je redakcji. Nie wyobrażasz sobie burzy, jak wybuchła...

Kitty widziała, że chciał na tym poprzestać, ale ciekawość wzięła w niej górę nad taktem.

– Więc odesłali cię z powrotem do szkoły?

– No, powiedzmy.

Laurence znów wziął do ręki laptop, sygnalizując, że skończył rozmowę. Słowo „odesłali” w niczym nie oddawało piekła, jakie urządził mu ojciec w zemście za synowski brak lojalności.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przejść.

– Mnie nie. Dzięki temu zacząłem liczyć tylko na siebie i doszedłem do tego, co mam. Ty zrobiłaś tak samo.

Milczała przez chwilę.

– Nie jesteśmy tacy sami – powiedziała.

– Racja, masz o wiele szlachetniejsze intencje – odparł cierpko.

Nie chciał tylko, by patrzyła na niego ze współczuciem. Ale nikt mu nie współczuł. Jeśli komukolwiek, to współczucie należało się Kitty.

Jemu udało się wyrwać z kręgu machinacji ojca, ale miał dług wobec Kitty za to, jak to zrobił. Obiecał sobie, że jej to wynagrodzi. Zajmie się jej fundacją tak, jakby była jego własną. Przedstawi Kitty wszystkim ważnym osobom w nowojorskim świecie, które szybko wpłacą pieniądze. Kitty stanie się kobietą sukcesu. A wtedy z czystym sercem będzie mógł raz na zawsze usunąć ją ze swego życia i w końcu zostawić za sobą ich wspólną przeszłość.

Laurence nie cierpiał wyścigów koni, chociaż udawał, że je lubi. Nie widział kompletnie nic ciekawego w okładaniu pejcem biednych zwierząt, podczas gdy na zakładach zbijano lub tracono fortuny. Tor Muellera nie był tak znany, jak inne w stanie Nowy Jork, ale pasjonaci wyścigów szanowali go. Właściciel cenił sobie kameralną atmosferę. Jednak z roku na rok coraz więcej gości przybywało na urządzane tu przez Muellera ekskluzywne imprezy. Mueller zdecydował więc starać się o członkostwo w szacownym Nowojorskim Stowarzyszeniu Wyścigów Konnych. Agencja reklamowa Laurence'a miała przedstawić światu ten tor w najbardziej atrakcyjnym świetle. Chcąc nie chcąc, Laurence musiał wziąć udział w imprezie, ale z góry zakładał, że jak najszybciej się z niej wymknie.

Gdy wysiedli ze śmigłowca, ujął Kitty za rękę. Muellerowie już na nich czekali. Wokół krążyło mnóstwo gości z nowojorskiej śmietanki towarzyskiej. Nowym gościom towarzyszyły

spojrzenia zebranych. Wszyscy chcieli przywitać się z parą, którą Giles zapowiadał przedtem, jako „najbardziej egzotyczną z tych, jakie spotkał”.

– Kogoś mi przypominasz, kochana – powiedziała, witając się z nimi Doris Mueller.

Kitty już otwierała usta, ale Laurence ją uprzedził.

– Spotykamy się od kilku tygodni. Wiem, że to dla was niespodzianka, ale miałem wielkie szczęście. Kitty prowadzi fundację charytatywną i była tak miła, że pozwoliła mi współpracować z nią nad jej biznesem.

Laurence mocniej ścisnął dłoń Kitty.

– Wykonuje wspaniałą robotę – dodał.

W kilku zdaniach nakreślił Doris historię Kitty, jej trudne losy, ogromne doświadczenie i oddanie się sprawie pomocy najbardziej pokrzywdzonym przez los.

– Cieszę się, że mogę poznać tak niezwykłą młodą damę – powiedziała Doris, patrząc na nią z nieskrywaną sympatią.

– Dołączycie do nas w loży? – wtrącił się Giles. – Zaraz zacznie się pierwszy wyścig.

– Z przyjemnością – odparł Laurence, obejmując Kitty w talii. – Prowadź, Doris.

Kitty była zła na niego, że arogancko ją uprzedził. Zawsze mówiła sama za siebie. Nie wstydziła się

swojego losu. Nie ona była mu winna. Nie podobało jej się, że Laurence ją wyręczył i przedstawił jako ofiarę systemu. Kogoś godnego współczucia. I co gorsza – kogoś, kto znalazł się w tym towarzystwie tylko ze względu na fundację. Laurence postępował dokładnie tak arogancko, jak jego ojciec. Jego wygląd przystojnego i atrakcyjnego mężczyzny udanie maskował wewnętrzny brak moralności. Kitty pomyślała, że ktoś taki zawsze znajdzie sposób, by dotknąć czegoś, co dla niej jest cenne, a na piedestale postawić samego siebie.

Jednym ruchem zdjęła jego rękę ze swojej talii.

– Uważaj, co mówisz – syknęła.

– Nie rozumiem...

Laurence wyglądał na zaskoczonego, co rozzłościło ją jeszcze bardziej.

– Dlaczego zamknąłeś mi usta i opowiedziałeś łązawą historię o biedactwie? Zawsze mówię sama za siebie...

– Po prostu przedstawiłem cię i fundację.

– A ja nie umiem?

– Co za różnica? Jesteśmy parą.

Na policzkach Kitty pojawiły się płonące rumieńce. Kipiała za złości. Policzyła do dziesięciu, by odzyskać spokój.

– Zapamiętaj, że ja, a nie ty, mówię o swojej fundacji. A już z pewnością nie będziesz opowiadał

o mojej przeszłości i dorastaniu. Ani teraz, ani nigdy! Żądasz, bym nie wspominała o senatorze. Nie mów więc o moim życiu! – powiedziała twardym tonem.

– Kitty, przecież nic im nie powiedziałem – odparował Laurence.

Zrobiła krok w tył.

– Pilnuj swoich spraw – wycedziła przez zaciśnięte zęby i odeszła.

Ale była tak napięta, że potknęła się i prawie upadła. Laurence podskoczył w jednej i chwili i podtrzymał ją, chwytając w talii.

– Puść mnie.

Kitty odepchnęła go, ale za chwilę znów się potknęła. Musiała się rozluźnić sprzączka eleganckiego sandałka. Przeklęła pod nosem.

– Mogę zobaczyć? – zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Laurence już klęczał przy niej na jednym kolanie, dłońmi obejmując jej kostkę. Jego głos brzmiał naturalnie, ale dłonie mówiły zupełnie co innego. Były ciepłe i czułe. Lekko nacisnął kostkę.

– Boli?

– Nie – odpowiedziała hardym tonem.

Ale dotyk jego dłoni na skórze sprawił, że jej ciało przebiegł gorący dreszcz. Trzymał jej kostkę mocno. Jednak ten ucisk sprawiał jej przyjemność. Podniecał ją.

– Już dobrze – powiedziała.

Laurence, milcząc, zaczął delikatnie przekręcać bolącą kostkę w jedną i drugą stronę.

– Już się oświadczasz? – spytała ze śmiechem Doris, która stała tuż obok razem z Gilesem.

Laurence roześmiał się głośno.

– Wścibska baba – mruknął pod nosem. – Kostka nie jest złamana. Sprzączka się oblużowała.

Zapiął jej sandał ze zręcznością, jakiej się po nim nie spodziewała. Zrobił to wolno i dokładnie, mimowolnie muskając czubkami palców jej skórę. Nigdy nie myślała, że dotykane akurat tego miejsca jej ciała może wywoływać w niej podniecenie.

A jednak...

Laurence podniósł się na nogi. Stał przed nią i patrzył. Jednak wreszcie nie jak manipulant-biznesmen, który opowie wszystko, by dopiąć umowę z Gilesem, lecz zupełnie inaczej.

Jako Laurence. Stone.

– Przepraszam cię – powiedział tylko, patrząc jej w oczy. – Chodźmy.

Znów wziął jej dłoń w swoją. Znowu poczuła jego bliskość.

– Zgoda? – zapytał. – Pamiętaj, Kitty, że jestem po twojej stronie.

Laurence był najbardziej wkurzającym mężczyzną, jakiego spotkała. Raz chętnie by go

zabiła, to znowu pragnęła, żeby przycisnął ją do najbliższej twardej ściany i... całował. Całował tak, by nie mogła złapać oddechu.

Nieoczekiwanie naszała ją myśl, że może się w nim zakochać. Poddać uczuciu. I ta myśl naprawdę ją przeraziła.

Zanim zaczął się wyścig, Kitty miała już trzech nowych sponsorów. Z każdą kolejną rozmową rosła jej pewność siebie. Laurence pokazywał, że wziął sobie do serca jej słowa. Przedstawiał Kitty gości, ale same rozmowy zostawiał w jej rękach.

Podczas wyścigów siedzieli obok siebie.

– Dobrze się bawisz? – zapytał, gdy na chwilę ucichł gwar bogaczy dopingujących konie, na które postawili.

– Byłam bardziej zdenerwowana, niż się spodziewałam. Pierwszy raz jestem zaproszona na taką imprezę. I to jako dziewczyna ważnego gościa. Nie musiałam wdzierać się cichcem.

– Świetnie sobie radziłaś.

– Mam doświadczenie. Ty działałbyś inaczej? Powinnam bardziej naciskać?

– Kitty, oboje siedzimy w tej niezbyt ładnej łoży ubrani jak potrzeba. Obojgu nam chodzi o pieniądze. Duże pieniądze. Wszystko jest grą. Udawaniem. Umiejętność opowiadania historii to kluczowa część procesu sprzedaży. Klienci chcą ich słuchać. Sam, tak jak ty, nie opowiadam o sobie, a zarabiam krocie. Po

prostu zdradzaj tyle prawdy, ile potrzeba, i dobrze się baw.

Kitty zmarszczyła brwi.

– Pomyśl o tym tak... – Laurence przysunął się do niej bliżej. – Już ich zafascynowałaś. Jesteś piękna i inteligentna. Miła dla wszystkich. Współczujesz pokrzywdzonym, co słychać w twoim głosie.

Z każdym jego słowem czuła, jak zapala się w niej kolejna ciepła iskierka. I nie była to wcale ciepła fala pożądania... lecz coś zupełnie innego. Przez lata ciężko pracowała, a mało kto zauważał jej wysiłki. Dawno temu nawet obiecała sobie, że nie będzie na to zważać... Ale...

Ale jesteśmy tylko ludźmi i każdy z nas oczekuje, że ktoś nas doceni.

To właśnie zrobił Laurence. Dlatego Kitty poczuła, że robi jej się ciepło. Bezpiecznie. Że jej praca ma sens.

Patrzyła na położony niżej tor wyścigowy. Na lśniące i spocone od wysiłku grzbiety koni. Laurence wciąż coś do niej mówił niskim i łagodnym głosem. Trzymał dłoń na jej biodrze. Przechyliła głowę w jego stronę. Pachniał rumem, który przed chwilą wypił, i wschodnią wodą kolońską. Był żywym ucieleśnieniem wszystkiego, czym jest wyrafinowane bogactwo. Przechyliła głowę w stronę Laurence'a. Jego usta były tuż przy jej szyi.

Zamknęła oczy.

– Choćby nasza historia, Kitty...

– Nie ma „nas” – mruknęła.

– Spokojnie, bo wszystko zepsujesz – odparł z uśmiechem. – W życiu zdarza się czasem taka niebezpieczna chwila... błysk... zupełnie nieoczekiwany. Mężczyzna i kobieta. Ona jest młoda i piękna. Ma aksamitną skórę... – Laurence musnął ją opuszkami palców po policzku, a chwilę później delikatnie pocałował. – I oczy, które hipnotyzują mężczyznę...

Kitty spąsowiała. Laurence dalej trzymał dłoń na jej biodrze. Teraz liczyło się dla niej tylko to, że czuje jego bliskość. Ciepło jego ciała.

Tak, bywał arogancki. Czasem złościł ją jak nikt inny. Ale... zdarzały mu się przebłyski czułości. Jakby na chwilę zapominał, kim jest. Był wtedy zabawnym i delikatnym mężczyzną, którego pragnęła tylko przytulać.

Nic więcej.

Dlatego lubiła patrzeć na jego twarz, gdy nie widział, że mu się przygląda. Szukała właśnie takich przebłysków.

– Oboje leżeli pod warstwą ulicznego kurzu i odłamków tynku... Drżeli, bo wiedzieli, że właśnie uniknęli śmierci. Ale on trzymał ją, jakby była najbardziej kruchą rzeczą, jakiej kiedykolwiek dotykał. Bo w tym momencie taka była. W tej jednej chwili świat skurczył się tylko do tych dwojga...

leżących na brudnym chodniku, podczas gdy ruch uliczny biegł swoją drogą.

Usta Laurence'a krążyły teraz tuż przy jej ustach. Kitty westchnęła, gdy nagle się zetknęły. Był to łagodny pocałunek, jakby dwojga kochanków. Gdy się skończył, Kitty drżała jak listek, ale szybko odzyskała równowagę.

– Ależ z ciebie bajarz. Wiesz, jak omotać kobietę – powiedziała.

– Mówiłem ci, co robię w życiu. Właśnie to: sprzedaję historie. Piękno nie leży w tym, co jest, lecz co może być. Jakbyśmy żyli w idealnym świecie, gdzie wszystko może się wydarzyć. To nie kłamstwa. Daję klientom opowieść, którą chcą usłyszeć. Sprawiam, że czują się dobrze ze sobą. Tworzę osobisty kontakt. Mają widzieć, że los łączy nas razem. Łączy w miłości... – Laurence zaakcentował ostatecznie słowo. – Słuchają tej historii tak długo, jak trwa...

Tak długo, jak trwa, powtórzyła w myślach.

Kitty poczuła się nagle dziwnie osamotniona. Powinna odrzucić wszystko, co dzięki niemu czuła, bo musiała pamiętać, że jest to nierealne.

– Jesteś naciągaczem – powiedziała ze złością, odsuwając się od niego.

Choć nie był to tak stanowczy gest, jak chciała. Uśmiechnął się. Nie protestowała, gdy objął ją

ramieniem. Z ulgą poczuła nawet, jak opuszcza ją napięcie.

– Jestem bardzo bogatym naciągaczem. Ty też będziesz bogata... Jeśli będziemy grać razem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wizycie na torze Muellera oboje dali sobie czas na drobne rozrywki. Koncert pianisty jazzowego w słynnej Cornegie Hall. Wieczór na spektakl na Broadwayu. Dwie kolacje w ekskluzywnych restauracjach. W tych wypadach zawsze brali udział obecni lub potencjalni klienci albo ludzie z nowojorskiej śmietanki towarzyskiej.

Laurence uczył Kitty, jak można łączyć przyjemne z pożytecznym. Ona ze zdziwieniem zauważyła, że coraz bardziej przyzwyczajają się do luksusu. Jeździła limuzyną z kierowcą. Nosła kreacje, za które mogłaby opłacić roczny czynsz swojego wynajętego mieszkanka. Zawsze jednak powtarzała sobie, że na pierwszym miejscu jest fundacja. W ciągu dwóch tygodni otrzymała więcej dotacji, niż w czasie całego ubiegłego roku! Lista jej klientów szybko rosła.

Pewnego ranka zadzwoniła Cordelia. Kitty zaproszono do programu informacyjnego jednej z największych amerykańskich stacji telewizyjnych. Miała opowiedzieć o swojej fundacji. Dzień przed emisją odezwał się wydawca programu i poinformował ją, że razem z Laurence'em dostaną

dziesięć minut w czasie największej oglądalności. Kitty miała mówić o filantropii i swojej działalności w mieście. Gdy skończyła rozmowę, szybko rzuciła się przeglądać notatki ze swoich starych przemówień o fundacji. I równie szybko doszła do wniosku, że nie nadają się do telewizji. Laurence miał rację. Jej zwykłe wystąpienia były nudne i nużące. Jakby żywcem wzięte z broszur, które można było znaleźć w metrze czy autobusach.

Załamana zadzwoniła do niego. Odebrał natychmiast.

– Czy to miłość mojego...? – usłyszała jego niski głos.

– Nie żartuj. Mam poważny problem.

– Z czym, Kitty?

– Z telewizją. Moje poprzednie wystąpienia są do kitu. Nie wiem, co robić.

– Ale ja wiem – odpowiedział tak zmysłowym głosem, że Kitty spłoszyła na twarzy.

Od dnia wyścigów zachowywał się jak dżentelmen. I to tak, że czuła się niemal zawiedziona. Choćby tym, że trzymał ręce przy sobie...

– Gdy mam prezentację, najpierw myślę o tym, co chcą i potrzebują wiedzieć słuchacze. Nigdy się nie denerwuję, bo to tylko przeszkadza. – Ton jego głosu spoważniał. – Sukces leży w tym, na ile uda mi się zainteresować ludzi i sprawić, by mnie słuchali.

Muszą wiedzieć, że mówię tylko do nich. Czuć się wyróżnieni. Myśl o swoich słuchaczach, Kitty. O tym, czego nie wiedzą, a powinni wiedzieć. I o tym, że to nie oni, lecz ty jesteś tu ekspertem. – Laurence zamilkł na chwilę. – I nie bój się powiedzieć trochę o sobie. Nie chwalić się, ale tak, by ludzie wiedzieli, że w nich wierzysz i dlatego im pomagasz. Empatia, Kitty.

Laurence zamilkł, uznając zapewne, że powiedział już wszystko. Ale Kitty pragnęła dalej ciągnąć rozmowę...

– Jesteś zajęty?

– Mam spotkanie z Desmondem... Ale wiesz, kochanie, że zawsze jesteś na pierwszym miejscu. – Laurence roześmiał się cicho. – Wiesz, prawda? – dodał.

Kitty znów poczuła, że przenika ją dreszczyk podniecenia. Już zaczynała kojarzyć te dziwne reakcje swojego ciała z ciepłym, prawie intymnym, tembrem głosu Laurence'a. Doprowadzało ją to do rozpacz. Potrafił rozzłościć ją do żywego, ale potrafił też...

– Muszę lecieć – zakończyła rozmowę.

W dniu nagrania Laurence zawiózł ją do studia o czwartej po południu. Emisję stacja zaplanowała na następny dzień.

– Denerwowałam się, że będziemy na żywo – przyznała.

– Też tego nie lubię – odparł.

– Dlaczego? Bo ze mną? – spytała zaczepnym tonem.

Boże, kobieta może zmienić się w jednej chwili, pomyślał. Laurence czuł, że nieustannie musi bronić własnych motywacji!

– Jesteś bardzo egocentryczna, Kitty – odciął się. – To mój pierwszy wywiad od roku. Nie znoszę ich, ale Desmond mnie ciśnie. Nie wszystko, co robię, dotyczy ciebie.

Zaskoczyła ją jego szczerość, a nawet lekka krytyka brzmiąca w jego słowach, ale nie miała czasu na odpowiedź, bo natychmiast zajęły się nimi telewizyjne makijażystki.

Kitty poczuła się nieswojo z grubą warstwą pudru na twarzy.

– To nie mój kolor. Wiem, że wyglądam, jakbym była martwa. Boję się mówić o... o nas w telewizji. Nie znoszę kłamstwa. A jeśli twoi rodzice zobaczą...

Laurence ledwo powstrzymał złość, jaką poczuł na ich wspomnienie, ale zachował kamienną twarz.

– Nie wydusiliby słowa, nawet gdybym ożenił się z tobą na szczycie Empire State Building. Ale ich już nie ma w moim życiu. Podjąłem kroki prawne, by tak zostało na zawsze.

Kitty szeroko otworzyła oczy.

– Co się stało?

Laurence przeklął w duchu. Niewielu ludzi wiedziało o jego rozstaniu z rodzicami. Pytanie Kitty zupełnie go zaskoczyło.

– Pamiętasz, jak mówiłem o oszustwach podatkowych? Mój ojciec to kawał manipulanta i sukinsyna. Matka jest pozbawioną kręgosłupa „żoną na pokaz” bogatego mężczyzny – odparł z goryczą w głosie. Zamiast schylić głowę, spojrzał wprost w oczy Kitty. – Powinnaś wiedzieć to lepiej niż ktokolwiek. Naprawdę myślisz, że byłaś czymś więcej niż zabawką w ich rękach, trikiem, którego ojciec użył w kampanii wyborczej? Wiesz, jak chętnie się ciebie pozbyli, gdy tylko przestałaś być użyteczna.

Laurence czuł, że mówi za dużo. Staje się zbyt emocjonalny. Jeśli Kitty zacznie teraz dopytywać, drażnić... Odwrócił twarz, udając, że walczy ze spinkami koszuli. Gdy odzyskał spokój, spojrzał na Kitty.

– Przykro mi – powiedziała łagodnym tonem.

– Nic się nie stało – odpowiedział, choć już żałował wybuchu szczerości. – Z pewnością pójdzie ci jak z płatka.

– Jeśli nikogo nie wystraszę swoim wyglądem.

Laurence wykrzywił usta w grymasie.

– Matka zawsze ciągnęła ze sobą swoją makijażystkę na sesję zdjęciową.

Te słowa sprawiły, że na chwilę wrócił pamięcią do dzieciństwa. Matka zawsze narzekała i strofowała tę biedną młodą kobietę. Godzinami instruowała ją, jak ma wyglądać makijaż. Oderwał się od wspomnień i podszedł do Kitty.

– Racja. Okropny ten makijaż. Unieś szyję. Pomogę ci. Szybko go poprawimy. Wyglądasz, jakbyś przed chwilą zeszła z planu „Dynastii”.

Kitty fuknęła, ale pozwoliła mu zetrzeć wilgotną watką makijaż.

– Mam spytać, skąd tyle wiesz o makijażu i serialu?

– Matka supermodelka była uzależniona od mydlanych oper – roześmiał się Laurence.

W pamięci stanął mu obraz zapatrzonej w siebie kobiety uwielbiającej luksusowe zakupy i wytworne przyjęcia towarzyskie, ale wiecznie narzekającej na zmęczenie. Jakby przygniatał ją ciężar bogactwa. Lub próżności...

– Jeździłem razem z nią do czasu, gdy ojciec postanowił, że chce startować w wyborach. Wtedy nie miała już dla mnie czasu. – Laurence poczuł bolesne klucie w sercu.

Od dawna spisał oboje rodziców na straty, ale za matką czasami tęsknił. Poczucie winy walczyło w nim z poczuciem, że sam jest współsprawcą rozpadu więzi rodzinnych.

– Bez tej warstwy pudru wyglądasz cudownie, Kitty. Twoja skóra lśni. – Spojrzał na nią, wyrywając się z zamyślenia. – Dasz radę. Będzie dobrze. Zobaczysz – szepnął jej do ucha.

Twarz Kitty była teraz tak blisko jego twarzy, że mógłby pocałować ją w usta. Długie rzęsy ocieniały jej policzki, nadając im posągowy wygląd. Miała spuszczone powieki, a on rozpaczliwie pragnął, by na niego spojrzała.

– Kitty... – szepnął i musnął wargami jej szyję.

Gdy otworzyła oczy, poczuł, jak ściska mu się żołądek. Pierwszy raz od czasu, gdy się spotkali, złożył w całość obraz dziewczyny, którą pamiętał. Jej oczy świeciły jasnym blaskiem.

– Boję się, Laurence. Mam kłamać? W telewizji?

Zmusił się do śmiechu. Jeśli Kitty nie uwierzy w siebie, wywiad zmieni się w porażkę. A na to nie mógł pozwolić. Śmiech przyniósł pożądany skutek. Kitty wyprostowała się i spojrzała na niego zmrużonymi oczyma. Była zła. I o to mu chodziło.

– Czemu, do diabła, się śmiejesz? – syknęła.

– Bo taka właśnie masz być. Pewna siebie i swoich celów. Pamiętaj, Kitty. Robisz to po to, by wyciągnąć pieniądze z portfeli ludzi, którzy nie dadzą ani grosza, dopóki nie sprawisz, że sami poczują się wspaniale. Dla większości z nich te pieniądze to kropla w morzu, ale też potężny odpis podatkowy.

W jej oczach wciąż widział chaos emocji. Jej usta były miękkie i pełne. Zbyt kuszący widok. Zbliżył wargi do zmysłowego kącika jej warg i delikatnie go musnął. Tylko jeden pocałunek.

Kitty ogarnęła rozpacz. Wszystko było nie tak. Była oszołomiona. Miała zawroty głowy. Przez jego bliskość, męski zapach i to, że za chwilę znów się pocałują. A tym razem nie będzie mogła go winić. Jej ciało drżało tak mocno, jak biło jej serce.

A Laurence...? Doprowadzał ją do białej gorączki. Nikt nie budził w niej takiej złości od czasu, gdy lata temu takie uczucia wzbudzał w niej jego ojciec. Ale jednocześnie Laurence Stone patrzył na nią tak, że chciała zakryć twarz dłońmi i płakać. Miała poczucie, że jego spojrzenie przenika ją całą. Wdziera się tam, gdzie czaiły się resztki złych wspomnień, wszystkiego, co przeszła, gdy senator wyrzucił ją z domu. Laurence bywał bezwzględny i bezlitosny, ale przecież jak dotąd cały czas był przy niej. Pomagał.

Kitty odchyliła głowę i odetchnęła głęboko. Cokolwiek będzie, nigdy nikogo w życiu tak nie pragnęła.

– Zobaczysz, jak wspaniale sobie poradzisz. Jesteś piękna, inteligentna i błyskotliwa. To zaszczyt z tobą pracować – szepnął Laurence z ustami tuż przy jej uchu. – Fejk nie fejk, to dzieje się naprawdę.

Ścisnął dłońmi jej uda, przysuwając ją do siebie. Czowała przy ciele jego twardą męskość. Spuścił

powieki tak nisko, że nie widziała jego oczu. Poddawała się płynącemu z niej impulsowi i ujęła jego twarz w dłonie. Westchnęła.

– Laurence... – szepnęła.

Był to przerażający i straszny pomysł. Ale teraz, gdy był tak blisko, wszystko inne nie miało znaczenia. Była kobietą. Kobietą podnieconą do granic wytrzymałości. On był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie. Jego nabrzmiała męskość mówiła jej, że Laurence czuje dokładnie to samo. I jeśli w jakiś sposób nie uwolnią tego pożądania... wzajemnego przyciągania, które biegło za nimi od czasu, gdy całe życie temu spotkała go na balu sylwestrowym... Położyła mu dłoń na piersi i zsunęła ją w dół do umięśnionego jak skała brzucha. Ale gdy opuściła ją niżej, jednym ruchem złapał rękę Kitty za nadgarstek.

– Nie – powiedział.

Jej serce ścisnął żal, który jednak trwał tylko chwilę... Bo Laurence przycisnął ją ciałem do oparcia krzesła i zaczął całować tak, jakby o niczym innym nie myślał tego popołudnia. Były to pocałunki mocne i zachłanne. Jakże inne od tych w jego biurze – ostrożnych i nieśmiałych. Teraz całował tak, jakby nic innego w życiu się nie liczyło... lub chciał ją przerazić.

Gdy w końcu przestali, by nabrać powietrza, Kitty wysoko uniosła podbródek. Po raz pierwszy od czasu, gdy spotkali się po latach, czuła, że ma nad

nim przewagę. A wszystko przez jego rozgorączkowane pożądliwe spojrzenie, rozszerzone źrenice i podniecenie bijące z jego twarzy. Nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Wiedziała o tym, bo mówiło jej to całe jej drżące ciało.

Ta świadomość płynęła przez nią jak strumień.

– Chyba to lubisz... – spytała, naśladując jego drwiący ton, którym kiedyś często się do niej zwracał.

Laurence nie odpowiedział. Zamiast tego jego język zaczął muskać jej ucho, by po chwili zniżyć się do szyi.

Wiedział, że jest to jej czułe miejsce. Ona wiedziała zaś, że nawet teraz, gdy prawie się nie znają, ich ciała są w tak pełnej harmonii, że przyszły seks musi mieć siłę wybuchu.

– Uwielbiam. Jesteś taka słodka... – szepnął z ustami przy jej szyi.

Wszystkie ostrzegawcze lampki, które jeszcze świeciły w jej głowie, nagle zgasły. Laurence wsunął rękę między jej uda. Wystarczyło kilka lekkich posuwistych ruchów, by Kitty poczuła, że przestaje istnieć.

Odpywała na fali rozkoszy.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w tej samej chwili rozległo się głośne stukanie do drzwi.

– Za kwadrans zaczynamy – usłyszeli donośny męski głos.

Kitty w szaleńczym pośpiechu zaczęła naciągać i poprawiać sukienkę. Laurence chciał jej pomóc, ale dała mu lekkiego klapsa po dłoniach.

– Już wystarczająco narozrabiałeś.

– Powiedział piętnaście minut, a nie sekund – zaśmiał się Laurence.

Sam walczył ze spodniami, które szybko podciągał. Nigdy nie wydawały mu się tak ciasne, bo jego męskość była wciąż nabrzmiała i nie zdradzała oznak, że chce go słuchać. Używał wszelkich sztuczek, jakich nauczył się od czasu dojrzewania, by odciągnąć myśli od tego, jak bardzo pragnął teraz głęboko zanurzyć się w Kitty.

– Jesteś wariatem – odpowiedziała.

– Wiem, ale musisz jeszcze poprawić makijaż, a ja odpisać na dwa mejle.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Gwiazda telewizji! – przywitał ją Laurence, gdy po wywiadzie przebrana w swój zwykły strój Kitty dołączyła do niego w holu stacji.

Mogła się nie przebierać, bo designerska sukienka naprawdę się jej podobała. Ale teraz pragnęła tylko wrócić do dawnej siebie. Znowu być Kitty Asare. Zrzucić z siebie ciężar iluzji.

– Jak się czujesz po debiucie, kochanie? – zapytał.

– Nie nazywaj mnie tak.

Chciała powiedzieć te słowa w sposób stanowczy i uprzejmy, ale zamiast tego jej głos zabrzmiał miękko jak jedwab i z uczuciem. Niemal z oddaniem... Jakby stanowił nieodłączną część przekomarzania się dwojga kochanków.

– Byłaś wspaniała. Naprawdę mi zaimponowałaś.

Wzięła sobie jego rady do serca. Podczas wywiadu mówiła wolno i rozważnie, skupiając się tylko na młodych ludziach, którym zdołała pomóc. Laurence prawie w ogóle się nie odzywał, a większość kierowanych do niego pytań „przesyłał” do niej. Robił wszystko, żeby Kitty była gwiazdą wywiadu. Jeszcze nie zdążyli odjechać, gdy ceniony w całej Ameryce gospodarz programu wysłał jej esemesa z prośbą o więcej informacji o jej fundacji. Słuchacze już dzwonili do niego z prośbą o numer konta, na które mogliby wpłacić pieniądze.

– Ty też byłeś wspaniały, Laurence – odparła po chwili milczenia.

– Dostałem esemesy od ludzi, z którymi nie kontaktowałem się od studiów! Wszyscy pytali o ciebie. Kolacja?

– Proszę? – spytała, jakby nie dosłyszała pytania.

– Zapraszam cię na kolację. Chyba naturalna kolej rzeczy dla pary, która ma wychodne?

– No... może...

Serce lekko podskoczyło jej w piersi. Część układu? Randka po godzinach? Zwłaszcza po tym, co

się zdarzyło przed wywiadem. Laurence wpatrywał się w nią wtedy tak uważnie. Tak samo jak teraz. Pamiętała jego ciepłe usta na swojej szyi. Jego dłonie na swoich udach...

Skinęła głową.

– Wspaniale. Limuzyna już czeka na gwiazdę srebrnego ekranu – odparł z uśmiechem.

– Ghańskie menu! – wykrzyknęła, gdy tylko weszli do restauracji.

Twarz Laurence'a rozjaśnił szeroki uśmiech, który podszedł mu aż do oczu. Kitty od razu to zauważyła. Laurence naprawdę się cieszył, że sprawił jej niespodziankę.

– Właściciel jest starym przyjacielem mojej matki. Wiem, że jesteś w Stanach od maleńkości, więc nie byłem pewien, czy lubisz takie jedzenie. Ale Amerykanie też tu jedzą...

Restauracja z afrykańskimi daniami był ukryta w niewielkiej uliczce. Kitty od razu zwróciła uwagę, że w karcie dań nie podano cen. W środku panował półmrok rozświetlany tylko światłem stojących na stolikach świec.

– Wygląda jak prywatny klub – powiedziała, gdy zajęli miejsca.

Jadała już w Nowym Jorku dania z Afryki, ale nigdy w takim ekskluzywnym miejscu. Menu oferowało potrawy z Maroka, Nigerii i Ghany. W jednej chwili zjawił się przy nich właściciel

ubrany w tradycyjny afrykański strój. Nalał im wina rubinowego koloru z omszałej butelki.

– Widzę, że przyszedł pan z piękną kobietą. Wreszcie mam zaszczyt poznać... Proszę, niech pani się czuje jak u siebie... Zapewniamy całkowitą prywatność. Zaraz podamy dania.

Kitty rzuciła się na nie z entuzjazmem. Laurence jadł bardziej powściągliwie, ale był wyraźnie rozbawiony.

– Jesz, jakbyś dziś nic nie jadła. Zaraz zabraknie im dań.

– Chętnie zjadłabym wszystko – odparła z uśmiechem.

Patrzył na nią jak na zagadkę, którą musi rozwiązać. I wiedział, że nie ustanie, dopóki nie rozwiąże. Ale było to spojrzenie mężczyzny, który pragnie tej zagadkowej kobiety.

– Wspaniały dzień – powiedział po chwili.

Kitty popatrzyła mu w prosto w oczy i zarumieniła się. Zobaczyła w nich takie samo gorące pożądanie jak wtedy, gdy siedzieli sami przed wywiadem. Jego spojrzenie zdawało się przenikać do samej głębi jej duszy. Może to tylko wypite wino uśpiło ją i wprowadziło w dziwny stan podniecenia? Może jakiś mglisty cień ich poprzedniego spotkania? Przeżyła popołudnie Kopciuszka. Tyle że królewicz wykorzystał ją i doprowadził do rozkoszy w publicznym miejscu. Samymi palcami. To

wszystko było tak nierealne, że miała poczucie, że śni. Wciąż jeszcze rozbrzmiewało w niej dalekie echo tamtej rozkoszy.

– Kitty... – Jego głos przywrócił ją do rzeczywistości. – Co robiłaś po tym, gdy cię wyrzucili?

Teraz już zupełnie wybudziła się z rozmarzenia.

– Po co?

– Po prostu mi powiedz.

– To było całe lata świetlne temu, Laurence...

Wychylił się do niej nad stolikiem. W bladym świetle świec jego czarne oczy płonęły jak rozżarzone węgle.

– Chciałbym wiedzieć, proszę.

Kitty nie wiedziała, co zmusiło ją, by odpowiedzieć.

– Wróciłam pod opiekę społeczną – odparła bezbarwnym głosem. – Straciłam miejsce w prywatnej szkole. Poszłam do publicznej. Chciałam studiować na New York University, ale nie było mnie stać. Zaczęłam studia w City College...

– Gdzie mieszkałaś?

Kitty zacisnęła usta. Tułała się po schroniskach młodzieżowych i domach opieki. Ale nigdy nie przyznałaby się do tego przed tym aroganckim i wyniosłym biznesmenem. Laurence chciał wiedzieć stanowczo za dużo. Twierdziła, że mieszka

skromnie, bo pragnie oszczędzać na pomoc innym. Ale w chwilach prawdy, gdy wglądała w głąb duszy, wiedziała, że przeraża ją myśl o bardziej stałym życiu. Bała się, że znajdując coś trwałego, może nawet szczęście, skusiłaby los, by natychmiast jej to zabrał.

– Są miejsca dla potrzebujących... – odparła wymijająco.

– Schroniska? Noclegownie?

– Też, ale głównie domy opieki. Mieszkałam w paru takich. Ale w końcu zamieszkałam w kampusie. Skończyłam studia. To wszystko. – Wzruszyła ramionami.

– Było ci ciężko? – zapytał.

Jak miała odpowiedzieć? Nigdy nie umierała z głodu, ale jadła najgorsze możliwe rzeczy. Nigdy nie musiała spać na ulicy, choć w niektóre wieczory, gdy brakowało łóżek w schroniskach lub gdy nie czuła się bezpiecznie, była temu bliska. Wszystko to jednak bladło w obliczu tego, co wtedy przeżywała. Wpadła w tak głęboką depresję, że czasem nawet wstanie z łóżka czy umycie zębów bywało ponad jej siły. Czuła się nieskończenie samotna. Dręczyło ją poczucie utraty czegoś, choć nie była pewna, czy to „coś” kiedykolwiek do niej należało.

– Kitty? – Położył dłoń na jej dłoni.

– Czułam... czułam się odrzucona, Laurence. Każdy by się czuł.

Milczał tak długo, że w końcu zebrała się na odwagę, by spojrzeć mu w twarz. Miała wrażenie, że jakaś niewidzialna ręka skręca ją do środka. Na jego twarzy dostrzegła mroczny i posępny wyraz. Wyglądał na załamane. Nagle zapragnęła przytulić go i pocieszyć. To pragnienie nie miało nic wspólnego z seksem. Z tym, co się zdarzyło przed wywiadem, lecz z ich wspólnym doświadczeniem. Wspólnie dzieloną traumą. Może Kitty zobaczyła ból w jego oczach. Bo sama nie raz i nie dwa czuła taki ból.

– Powinniśmy iść – powiedział Laurence.

Odłożył serwetkę i widelec. Po monologu Kitty oboje prawie nic nie zjedli. W powietrzu jak ciężki osad zawisły słowa niewypowiedziane.

Skinęła głową. Gdy płacił, wpatrywała się nic niewidzącym wzrokiem w talerz. Nie protestowała, gdy ujął jej dłoń i stał blisko niej, czekając na limuzynę.

– Kierowca zawiezie cię do domu – powiedział, patrząc na nią.

W jego oczach wciąż widziała tę kocią miękkość, która wystawiała na próbę jej cierpliwość. Patrzył na nią tak, jakby robił to pierwszy raz. Naprawdę pierwszy raz.

– Dziękuję za kolację. – Zmusiła się do uśmiechu. – Całkiem nieźle, jak na udawanego chłopaka.

– Racja...

– Szkoda, że nie możemy...

Kitty nie skończyła zdania, bo Laurence stanął tuż przed nią. Położył dłonie na jej ramionach. Mocno i delikatnie.

– Wszystko w porządku, Kitty?

Niemo skinęła głową.

Laurence lekko pocałował ją w usta. Sądziła, że już poznała jego pocałunki. Ale ten był inny. Wywołał w niej falę ciepła, ale nie ognia. Był niepokojąco delikatny. Zgłębiał jej usta językiem powoli i leniwie. Wysuwał go i wracał. Jakby chciał powiedzieć jej coś, na co nie znajdował słów. Gdy skończył, zdziwiło ją, że tym razem sama oddycha swobodnie. Przez lata nie oddychała tak głęboko. Powietrze zdawało się czystsze. Słodsze.

– Dlaczego? – szepnęła.

Wciąż czuła na udach lepką wilgoć po tym, jak kilka godzin temu pieścił ją palcami. Pragnęła wziąć prysznic i zmyć ją z siebie... Razem z uczuciem do Laurence'a. Nie dlatego, że było to coś złego, lecz z zupełnie odwrotnego powodu. Że pragnęła tego uczucia.

– Nie wiem – odparł ze ściśniętym gardłem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy po bezsennej nocy, rankiem otworzyła drzwi mieszkania, by zabrać gazetę, najpierw poczuła zapach kwiatów, a później zobaczyła bukiet stojący w pięknym wazonie w stylu Tiffany'ego. Tropikalne kwiaty mieniły się jaskrawymi barwami. Nigdy nie widziała takich kolorów w naturze. Do bukietu dołączono ręcznie napisany bilecik. Zanim przeczytała, już wiedziała od kogo.

Wybacz mi moje żalose zachowanie. Byłaś wspaniata.

Przycisnęła bilecik do piersi, ale zaraz upuściła, jakby ją sparzył. Mimo pięknych chwili, które przeżyli, nie mogła sobie pozwolić na takie sentymenty. Nie z Laurence'em Stone'em.

Wieczorem mieli zjeść kolację z okazji przyjęcia Muellerów do „rodziny” w jego rezydencji na Long Island z kilkoma ważnymi klientami agencji.

– Zostawił mi ją dziadek. Zmarł kilka lat temu. Dla rodziców był to letni dom – powiedział jej wczoraj w afrykańskiej restauracji. – Nigdy w nim nie mieszkałem, ale czasem wydaję tam przyjęcia. Muellerowie lubią, gdy poświęca się im uwagę. Są

ekscentryczni. Zerwali umowę z poprzednią agencją właśnie dlatego, że nie czuli się jak w „rodzinie”. Pomyślałem, że możesz zyskać kilku gotowych sponsorów dla fundacji. Ale jeśli czujesz się z tym nieswojo...

On też czuje się nieswojo, pomyślała wtedy Kitty. Obiecała sobie, że nie będzie wiecznie tkwić w swojej obronnej zbroi. Służyła jej dobrze, gdy musiała dość do siebie po tym, co zgotował jej los. Ale nadszedł czas, by skruszyć ten pancerz. I to właśnie na Long Island...

W pamięci Kitty ta wyspa i letnia rezydencja Stone'ów tkwiły jako symbol życia, które utraciła. Przykład, że wszystko co piękne można stracić w jednej chwili. I że przywiązywanie się do czegokolwiek jest najgorszym błędem, jaki możemy popełnić.

Willę z czerwonej cegły w stylu georgiańskim wzniesiono na północnym wybrzeżu na cichym przylądku, gdzie od dawna mieszkali starzy nowojorscy milionerzy. Była otoczona zielenią i drzewami, które skutecznie chroniły ją przed okiem ciekawskich. Pieniądze lubią ciszę i spokój.

Laurence wysłał po nią limuzynę. Większość godzinnej jazdy spędziła na poprawianiu makijażu i walce z własnym zdenerwowaniem, które odczuwała jako lekkie mdłości w żołądku.

Wnętrze rezydencji bardziej przypominało muzeum niż dom letniskowy. Zabytkowe stare

meble, skórzane kanapy i fotele kontrastowały z wypolerowanymi na lustro podłogami z drogiego drewna. Gdy Kitty weszła do środka, doznała déjà vu. Poznawała obrazy, rzeźby, a nawet charakterystyczny zapach starego domu. Czuła się zagubiona. Ale zanim doszła do gabinetu Laurence'a, odzyskała spokój. Udało jej się nawet przywołać sztuczny uśmiech.

– Czuję, jakbym przekraczała zakazaną granicę.

– Nie ty jedna – odparł. – Whisky?

– Poproszę.

Od czasu, gdy znów spotkała Laurence'a, zasmakowała w tym trunku.

– Dziwne, prawda?

Mówił do niej, ale na nią nie patrzył.

– Co? – spytała.

– Być tutaj – odparł. – Nigdy nie myślałem...

– O czym? – spytała, mimowolnie mocniej ściskając kryształową szklaneczkę z whisky.

– Nieważne – odpowiedział wymijającym tonem. – Muszę się przebrać.

Laurence wrócił ubrany w czarny kaszmirowy garnitur. Kitty patrzyła na niego jak urzeczona. Często miała naprawdę dość tego mężczyzny, ale nigdy nie odmówiłaby mu klasy i stylu. Gdyby chciał, to ze swoim niezwykle atrakcyjnym wyglądem mógłby mieć dziesiątki kobiet.

Muellerowie przybyli punktualnie z radosnymi uśmiechami na twarzach. Laurence zabrał Gilesa, by pokazać mu rezydencję. Tymczasem przybyli pozostali goście. Kitty witała ich jak pani domu. Stół nakryto na pięć par. Panowała rodzinna i domowa atmosfera. Laurence dołożył wszelkich starań, by goście czuli się jak u siebie. Osobiście doglądał przyrządzania potraw przez zespół kucharzy.

Kitty w eleganckiej sukni. Piękna rezydencja. Ogień wesoło trzaskający w kominku. Luźne pogawędki. Wybuchy śmiechu.

Ktoś z zewnątrz pomyślałby, że spotkała się grupa starych wypróbowanych przyjaciół. Ale Kitty wiedziała, że nic nie było tu prawdziwe. Kolacja służyła dopięciu umowy z Muellerem. Jeśli Laurence był gotów na taki teatr w biznesie, to na co go stać w czym innym? Mimo ciepła kominka w salonie zrobiło się chłodno. Kitty poczuła dreszcz. Niemal zapomniała, jak bardzo zimny potrafi być ten wielki dom. Laurence zauważył, że drży. Wstał i okrył jej gołe ramiona swoją marynarką. Poczula na nich jego ciepłe dłonie.

– Zapomniałem, że bywa tu zimno – powiedział.

– Już mi ciepło – odparła.

Jej zmysły całkowicie zdominowała teraz bliskość Laurence'a i jego dłonie spoczywając na jej ramionach. I pamięć pocałunków po tamtej kolacji.

Ale w sercu było jej ciężko. Bo wiedziała, że to – i wszystko inne – było tylko częścią szarady. Układu,

który zawarli. Instynktownie objęła jego dłonie swoimi. Chciała, by popatrzył na nią. Popatrzył na nią tak, jak nie patrzył od tamtego wieczoru. Zrobił coś nieprzewidzianego i spontanicznego, nawet jeśli miałyby to trwać tylko teraz, w tej jednej minucie.

– Dziękuję, Laurence – odparła.

Odchyliła głowę i puściła jego dłonie. Laurence usiadł na swoim miejscu. Bolała ją głowa. I nie tylko ze zmęczenia. Do Kitty szybko i ciężko napływały wspomnienia. Rozpaczliwie pragnęła, by kolacja już się skończyła. Laurence delikatnie trącił pod stołem jej kolano swoim kolanem.

– Powiedz coś – szepnął prawie niesłyszalnie.

Kitty poczuła wzbierającą w niej złość, która tak ścisnęła jej gardło, że nie mogła wydobyć słowa. Nigdy nie powinna była tu przyjeżdżać. Myliła się, sądząc, że wytrzyma tę podróż w swoją przeszłość. Laurence zawsze musiał wygrywać. Nic nie mogło go powstrzymać. I nigdy nie szanował jej uczuć. Tak samo jak jego rodzice...

– Dobrze się czujesz, kochanie? – spytała Doris.

Z wysiłkiem otworzyła usta, by odpowiedzieć.

– Tak – wydusiła.

Usłyszała ciężkie westchnienie Laurence'a.

– Jak wiesz, przez pewien czas byłam pod opieką społeczną i... trochę czasu spędziłam w tym domu.

Laurence zbladł. Te słowa spadły na niego jak grom z jasnego nieba.

– Naprawdę? – spytała Doris, szeroko otwierając oczy.

Kitty skinęła głową.

– Tak i to zainspirowało mnie do założenia fundacji...

Spojrzała na Laurence'a. Był wściekły. Ale nie miał się czego obawiać. Nie znał jej charakteru. Nigdy nie wyjawiałyby innym ich przeszłości tylko po to, by zrobić mu na złość.

– Wielu bogatych ludzi ma pieniądze, które mogliby użyć na pomoc innym, gdyby wiedzieli jak. Sponsorowanie to prosty sposób robienia czegoś dobrego. Nawet największym ludziom sukcesu też na początku ktoś pomagał. – Wymownym wzrokiem spojrzała na Laurence'a, który natychmiast poczerwieniał na twarzy. – Pieniędzmi, kontaktami czy szansą na zdobycie wykształcenia. Ja chcę pomagać czekami – dodała.

Muellerowie i inni goście kiwali głowami ze zrozumieniem. Kitty nie mogła tylko odczytać wyrazu twarzy Laurence'a.

– Jak dotąd zrobiła masę dobrego – powiedział bez cienia emocji.

Rozmowa szybko zeszła na luźne tematy. Kelnerzy podali deser. Nikt już nie wrócił do sprawy fundacji. Późnym wieczorem oboje odprowadzili

gości do czekających limuzyn. Stali, patrząc, jak w dali niktą ostatnie tylne światła samochodów. Laurence odwrócił się i, nie patrząc na nią, szybkim krokiem ruszył do domu. Zaskoczona Kitty pośpieszyła za nim.

– Laurence! – krzyknęła, gdy zamknęła za sobą ciężkie drzwi rezydencji.

– Mój kierowca będzie za kwadrans. Odwiezie cię do domu – powiedział bezbarwnym głosem.

– Nie chcesz porozmawiać o...? – zaczęła.

Ale Laurence odwrócił się do niej ze złością. Oszołomiona odruchowo odsunęła się i oparła o ścianę holu. Jego elegancka marynarka zsunęła się z jej ramion na ziemię, ale Kitty przerażona widokiem pałającego złością wzroku Laurence'a nie zrobiła nic, by ją podnieść.

– Co, do diabła, miałas na myśli, mówiąc o jakiejś pomocy, która miałem dostać na początku?

Kitty popatrzyła na niego zaskoczonym wzrokiem.

– Nie patrz tak! Przecież mówiłaś pod moim adresem. Nic o mnie nie wiesz. Ciężko pracowałem na to, co mam. Nie wziąłem od rodziców ani grosza. Wszystko stworzyłem od podstaw.

Laurence z gniewem podkreślał każde wypowiedziane słowo. Kitty próbowała zachować spokój, ale nie wytrzymała i roześmiała mu się w twarz.

– A co z nauką w prestiżowej szkole? Twoim funduszem powierniczym? Partnerem w agencji, który jest miliarderem?

– Spłaciłem każdy grosz, który na mnie wydali moi...

– Tak, ale z takim zabezpieczeniem bank dałby ci każde pieniądze. Nie musiałeś latami budować swojej historii kredytowej, by na końcu i tak odejść z kwitkiem. Nie musisz dopłacać do biznesu z własnej kieszeni i ryzykować, że nie będziesz miał co do garnka włożyć. Nawet twoje kuszenie Muellerów... – Jej usta wykrzywił złośliwy grymas. – Słabo mi się robi na widok tej fałszywej gry. Zarobisz na tym i ty, i oni. Nie masz pojęcia, jak żyją inni ludzie!

Laurence znalazł się przy niej jednym skokiem. Poczowała lęk, ale nie o to, że ją uderzy. Wiedziała, że nigdy nie używa przemocy. Kitty bała się jego bliskości i tego, co zapowiadał wyraz jego twarzy. Czowała lęk przed tym, co od niego usłyszy. Nie odważyła się go dotknąć. Jego ciało było rozgrzane. I było tak blisko. Nagle jak błyskawica mignął jej w głowie ich obraz przed wywiadem. Jego dłonie wolno podciągające jej sukienkę w górę ud. Jego palce między nimi...

– Laurence...

Potrząsnął głową.

– Powiedziałaś swoje.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą. Drżącą.

Schyliła się, by podnieść jego marynarkę, i pobięła za nim.

– Laurence!

Zatrzymał się, ale nie odwrócił do niej.

– Przepraszam... Nie powinnam... Nie twoja wina, kim byłeś i co miałeś. Byłam niesprawiedliwa.

– Nie zrobiłaś nic złego, Kitty – odparł, nie patrząc na nią.

– Byliśmy nastolatkami... – powiedziała.

Jej serce dudniło czymś, czego się bała... Straszliwym podejrzeniem. Że sama stoi na krawędzi prawdy, która jeśli raz wybuchnie, zmiecie w pył wszystko, co dotąd za nią uważała.

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy

– Wiesz...? Wiesz, dlaczego mnie odesłali?

Nigdy przedtem u nikogo nie widziała tak naglej zmiany wyrazu twarzy. Wyzierała z niej bezdenna rozpacz. Błysnęła tylko na chwilę, ale Kitty zdążyła ją zauważyć. I na nic się zdało, że jego twarz znów przybrała kamienny wyraz. Przez sekundę zobaczyła prawdziwego Laurence'a Stone'a. Ten widok dodał jej siły i odepchnął lęk.

– Laurence? – szepnęła.

Podeszła do niego i położyła mu dłonie na ramionach. Były tak napięte, że miała wrażenie, że

stwardniały jak kamień.

Laurence miał w głowie tylko jedną myśl – uciec jak najdalej.

Odwrócił się i, usiłując zachować normalny krok, poszedł do gabinetu. Nalał sobie pełną szklaneczkę whisky. Wiedział, że Kitty przyszła za nim.

– Ja nie piję – usłyszał jej głos. – To dziecinada biec do barku, gdy słyszysz coś, co ci się nie podoba.

– To był błąd. Wszystko było błędem – powiedział po dłuższej chwili milczenia.

Wmówił sobie, że przeszłość się nie liczy. Że potrafi być wobec siebie na tyle bezwzględny, by odrzucić uczucia i skupić się tylko na tym, co oboje mogą zyskać z zawartej umowy. Przekonał też siebie, że jeśli pomoże jej osiągnąć sukces w życiu, to wyrówna tym krzywdy, jakich zaznała.

– Nie spojrzysz na mnie? – zapytała twardym głosem.

Odwrócił się. To ona była przyczyną poczucia winy, jakie dręczyło go przez cały wieczór. Teraz na jej ślicznej twarzy widział lęk. Kitty nerwowo zaciskała dłonie na materiale sukienki, jakby nie wiedziała, co z nimi zrobić.

– Porozmawiamy? – spytała.

– Nie. Nie ma o czym – odparł.

Korciło go, by wyjść z gabinetu i zaszyć się gdzieś, dopóki nie wepchnie wszystkich emocji, jakie w nim

obudziła, z powrotem w mroczne miejsce duszy, skąd nie miały prawa wyjść na światło dzienne.

– Przywiozłeś mnie tu z powrotem. Wiedziałeś, że tu bywałam, Laurence.

Jej głos łamał się z bólu.

– Kitty...

Z jej oczu popłynęły łzy. Zrobił krok w jej kierunku, ale gwałtownie potrząsnęła głową.

– Wiesz, co się stało tego dnia, gdy mnie zostawili? Nic mi nawet nie powiedzieli. Moja opiekunka społeczna odebrała mnie ze szkoły i powiedziała, że senatorstwo nie chce mnie już widzieć. Przestałam dla nich istnieć. To był grom z jasnego nieba. Nie mogłam nawet sama się spakować. Powiedziała, że przydzielono mnie gdzie indziej. Jakbym była na liście agencji pracy tymczasowej.

Pierwszy raz od czasu, gdy znów się spotkali, Laurence usłyszał w jej głosie gorycz.

– Miałam siedemnaście lat... I żadnego pojęcia o tym, co zrobiłam, że potraktowali mnie jak niepotrzebny przedmiot... Czym mogłam się narazić twojemu ojcu... Nie wiem...

– Nie ty byłaś winna, Kitty. Nie ty... Moi rodzice to źli ludzie.

Dotknął dłonią jej policzka... i poczuł na opuszkach palców łzy. Jego wątpliwości rozwiały się w jednej chwili. Ale nie przez jej płacz. Łzy nigdy go

nie poruszały. Lecz przez myśl, że ta piękna, pełna gracji młoda kobieta... przeszła przez tę samą rodzinę co on i zranili ją ci sami ludzie. Jednak dała sobie radę lepiej niż on.

– Nie płacz. To niewarte twoich łez. Nic z tego, co było, nie jest ich warte.

– Wiem.

Chyłkiem otarła łzy i spojrzała na niego. Delikatnie przesunęła językiem po wilgotnych i pełnych wargach. Laurence wiedział, jak bardzo są ciepłe i miękkie. Poczul, jak coś budzi się w jego ciele. Nie było to jednak pożądanie, lecz rosnąca w nim fala czułości i łagodności wobec tej kobiety. Przeraziło go to poczucie. Było równie niespodziewane, jak zbyt trudne do udźwignięcia. Pragnął jej bliskości. Jej nierówny oddech mówił mu, że ona pragnie tego samego.

– To nie ma żadnego sensu – powiedział.

Jednak jego ciało opuściło napięcie. Był już przy niej. Dzielilo ich kilka centymetrów. Smukłymi palcami rozpinala jeden po drugim guziki jego koszuli. Nie ruszał się, choć wiedział, że powinien jak najszybciej odejść. Wolno wsunęła kolana między jego uda.

– Proszę, weź mnie do łóżka – szepnęła.

Ten cichy, niemal błagalny szept sprawił, że dzielące ich centymetry zniknęły jak dym na wietrze. Objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

– Przeszłość się nie liczy. Nie dziś wieczorem.
I jeśli w końcu...

Jej głos ucichł, ale Laurence wiedział, co chciała powiedzieć. Gdyby się choć raz kochali. Pozwolili sobie uwolnić to, co nieuchronnie narastało między nimi od tygodni. Może wtedy wreszcie, jakby uprzedzając, że pójdą swoimi drogami, nie chcieliby już od siebie nic więcej...

– Przeszłość się liczy. I musi się liczyć, Kitty. To moja wina, że cię wyrzucili.

Stała, patrząc na niego w szoku, i po chwili rzuciła się do drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Kitty jak burza wybiegła z domu Stone'ów, owinęła ją ciemność. Gęsta, lepka i dusząca, jakiej nie spotyka się w mieście. Nieprzenikniona czerń pokrywała wszystko dokoła. Kitty zalewała się łzami i zasłaniała dłonią usta. W uszach słyszała tylko ciężkie dudnienie. Przeżywała koszmar, jakby nagle znalazła się zupełnie naga w tłumie obcych ludzi, których spojrzenia prześwietlały ją na wylot. Napadły ją złe wspomnienia krążące w głowie jak sępy nad padliną. Najwyraźniej wracały te z pierwszych nocy po opuszczeniu rezydencji senatorstwa. Była wtedy śmiertelnie przerażona. Nie wiedziała, czy będzie mieć gdzie spać. Opiekunka szukała jej stałego miejsca.

Przez niemal rok co noc płakała w poduszkę.

A wszystko przez...

Przez niego...

Brnęła w ciemności, gdy nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę. Krzyknęła z przerażenia. Jednak zanim krzyk wydobył się z jej gardła, na poły świadomie wiedziała, że to dłoń Laurence'a.

Obróciła się gwałtownie i rzuciła na niego z pięściami.

– Nie waż się mnie dotykać!

– Ciiichooo... – szepnął niskim głosem, jakby chciał ją uspokoić. – Uciekłaś, Kitty...

– Bo chciałam być jak najdalej od ciebie – krzyknęła.

Próbowała go odepchnąć, ale Laurence stał twardo w miejscu.

– Pozwól mi przynajmniej odwieźć cię do domu.

– Nic od ciebie nie chcę. Nic! Rozumiesz? – Kitty wciąż krzyczała.

Wbrew jej woli łzy same popłynęły jej z oczu.

Nie miała pojęcia, dlaczego tak emocjonalnie zareagowała na jego przyznanie się do winy. Wiedziała tylko, że musi od niego uciec. Od złej przeszłości, o której tak bardzo próbowała zapomnieć.

– Trzęsiesz się – powiedział ze współczuciem w głosie.

Ale Kitty nie chciała współczucia.

Wyrwała z torebki telefon komórkowy i włączyła latarkę, oświetlając ich oboje.

– Wciąż płaczesz – powiedział.

– Ze złości – odparła, cofając się o krok. – Zrujnowałeś mi życie, Laurence. Zrujnowałeś na

całe lata. A teraz masz czelność mówić mi...

– Gdy staliśmy w domu obok siebie, byłem o krok od tego, by przycisnąć cię do ściany, zadrzeć sukienkę i wziąć cię. Widziałem, że byś pozwoliła, ale nie mogłem tego zrobić, nie wyznając ci prawdy.

Zacisnęła pięści i zamknęła oczy, jak gdyby ten gest miał sprawić, że Laurence zniknie.

– Kitty.

– Wynoś się! – odparła nie otwierając oczu

– Nie zostawię cię tutaj.

– Ty mnie tu przywiozłeś.

Czuła się mała i bezbronna. Nienawidziła tego poczucia bardziej niż czegokolwiek innego.

– Nie znasz całej historii. Zrobiłem ci przysługę, Kitty. Wierz mi. Moi rodzice... Cokolwiek spotkało cię później, było błogosławieństwem, choć wiem, że cierpiałaś. Uwierz mi.

– Nie praw mi banałów. Mam ich dość – podniosła głos. – Nie masz pojęcia, co znaczy... Nie chodziło o pieniądze. Każdy może je zarobić. Ale o to, że choć przez chwilę miałam rodziców, którzy zrobiliby dla mnie wszystko. Przez lata nikt się o mnie nie troszczył, a oni się troszczyli. Ty egoistyczny mały sukinsynu. Skłamałeś, a ja to straciłam...

Zakryła dłonią usta. W ciemności widziała przed sobą tylko mglisty zarys sylwetki Laurence'a. Cieszyło ją to, bo tak samo on musiał widzieć ją. Nie

widział więc jej łez ani tego, jak bardzo jest w tej chwili rozbita i załamana. Katherine Asare czuła, że z powrotem stała się małą porzuconą sierotą stojącą samotnie w obcym domu i błagającą, by ktoś – ktokolwiek – ją kochał.

I przytulił.

Nienawidziła Laurence'a za to, że przez niego cofnęła się w czasie i obudziła koszmarne wspomnienia. Nawet nie zauważyła, że Laurence zbliżył się do niej i objął ją ramionami.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała ledwie słyszalnym, słabym głosem.

– Wiem – odparł łagodnym tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.

Nie wysunęła się jednak z jego objęcia. Obejmował ją niezbyt mocno, ale tak, że czuła się ciepło i bezpiecznie. Jakby przytulał ją tysiąc razy przedtem. Jakby wiedział, że tak właśnie lubi być obejmowana... Dlatego chciało jej się płakać jeszcze bardziej...

Zawsze pragnęła takiego pocieszenia i komfortu.

– Możesz mnie nienawidzić. Pewnie na to zasługuję.

– Nie myślę o tobie aż tyle, by czuć nienawiść – odparła.

– Kitty...

W jego dochodzącym z cienia głosie brzmiało wahanie. Jakby mówił to ktoś inny. Słyszała w tym tonie niepewność i chęć poddania się. Żadnej typowej dla Laurence'a wyższości.

– Posłuchaj. Świadomie sprowadzono cię do domu mojego ojca.

– Wiem. Z racji kampanii – odpowiedziała.

– Nie, kochanie. Było o wiele gorzej. Ojciec prowadził trzy organizacje charytatywne. Zwykle fundacje-słupy. Jedna zajmowała się zbieraniem dotacji na leczenia raka, druga – edukacją, a trzecia – programem adopcji i przybranych dzieci.

– Przybranych dzieci – powtórzyła tępym głosem.

– Udostępniłem mediom dokumenty świadczące o tych przekrętach. Było trochę szumu, ale do dziś nie wiem, jak ojcu udało się wyciszyć sprawę.

– Więc co? Chciałeś mnie chronić?

Nawet w mroku widziała, że jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Powinienem pozwolić ci odejść na twoich warunkach. Ale wiedziałem, że udostępnię dokumenty i nie ufałem ci, że odejdiesz. Twoje nazwisko wciąż się w nich przewijało. Ojciec był tak bezczelny, że chciał nazwać fundację twoim imieniem.

Kitty patrzyła na Laurence'a, myśląc, czy sam pamięta bal sylwestrowy, podczas którego był dla niej taki miły. Czy rozumiał, jak wiele znaczyła dla

niej tamtej nocy jego atencja? Na zawsze zapamiętała tamtą chwilę łagodności. I odtąd wciąż powtarzała sobie, że w wielkim i pustym domu Stone'ów znalazł się przynajmniej jeden człowiek, dla którego warta była uwagi i szacunku. Nawet jeśli wszystko trwało tylko jedną złudną chwilę. Teraz, gdy przyznał się do kłamstwa, pamięć o jej wdzięczności dla niego pokryło uczucie upokorzenia. Dla Stone'ów Kitty znaczyła tyle, co powietrze. Jeśli więc Laurence był tej nocy dla niej miły, to musiał mieć własne powody.

Gdy Kitty przestała drżeć, odsunął się nieco, jakby chciał z powrotem poprowadzić ją do domu. Stała jednak w miejscu. W ciemności czuła się bezpieczniej. A naprawdę, mimo złości, nie chciała, by przestał ją obejmować. Złość ustąpiła teraz uczuciu spragnionej tęsknoty pogłębionej tym, że Laurence nie tylko był blisko... ale, że ona czuła tę bliskość.

– Kitty? – Jego głos dobiegł z mroku.

Zasłoniła twarz dłońmi i dłuższą chwilę milczała.

– Czemu chciałeś mi pomóc?

– Bal noworoczny – powiedział i zamilkł.

– Pamiętasz tamtą noc? – spytała.

– Każdą minutę. Posłuchaj... Jako młody dzieciak byłem zwykłym cholernym dupkiem, ale po tej nocy... Wyglądałaś na tak kompletnie zagubioną... Chciałem odsunąć cię jak najdalej od tego, co miało

się zdarzyć. Nie chciałem, by ktokolwiek kojarzył cię z tymi ludźmi.

Każdą minutę... Te słowa najbardziej ją przejęły. Gniew i złość Kitty szybko zmieniły się w coś zupełnie innego. Czowała zapach Laurence'a. Tylko on mógł pachnieć tak męsko i zmysłowo. Nikt inny. Kitty nagle poczuła się straszliwie zmęczona. Pytała siebie, dlaczego jeszcze tu jest. Położyła mu rękę na piersi, by poczuć bicie jego serca.

– Powinienem powiedzieć ci wcześniej... – zaczął.

– Czemu nie powiedziałaś?

– Bałem się, że wycofasz się z naszego układu.

Układ! Jedyna rzecz, która ich złączyła. To jedno słowo przywróciło Kitty do rzeczywistości. Przestało się liczyć, że kiedyś był dla niej miły i ciepły. Że teraz czuje się dobrze w jego ramionach. Obejmujący ją mężczyzna wciąż był Laurence'em Stone'em. Kimś, kto zawsze myśli najpierw o sobie. Ta myśl nie zmieniła jednak tego, że wciąż był blisko. I że teraz pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek.

– Wciąż cię pragnę – szepnęła. – Jak to w ogóle możliwe?

– Nie wiem – odpowiedział.

Musiał czytać w jej myślach, bo po omacku wyszukał ustami delikatne zagłębienie u dołu jej szyi, które muśnięte jego wargami zawsze sprawiało, że Kitty drżała na całym ciele. Tak samo zrobił teraz, by po chwili zbliżyć usta do jej ust. Pragnęła

mocnego i namiętnego pocałunku, ale Laurence całował ją miękko i delikatnie, jak wytrawny kochanek, który wie, że ma przed sobą całą długą noc. Dłońmi leniwie pieścił jej biodra i talię, by po chwili zanurzyć je w jej włosach. Potem znów opuścił je niżej i jedną dłonią objął jej pierś. Nawet przez warstwę koronkowego biustonosza kciuk Laurence'a bez trudu znalazł drogę do jej nabrzmiałego spragnionego pieścizoty sutka i zaczął lekko go okręzać leniwym jak szept dotykiem.

Kitty poddała się temu łagodnemu rytmowi. Poczowała silniejszy dotyk jego kciuka i westchnęła z rozkoszy.

– Nie możemy zrobić tego tutaj – szepnął jej do ucha tonem okraszonym odrobiną jego zwykłej trzeźwości.

Zamknęła oczy. Miał rację. Wszystko, co działo się między nimi, było szalone samo w sobie. Ale kochanie się tutaj... Z ich przeszłością kołującą nad nimi jak złe duchy byłoby już zupełnym szaleństwem.

– Chodź ze mną – powiedział tylko.

– Dlaczego?

Otworzyła oczy.

– Na Boga, sam nie wiem – odparł.

Kitty zaśmiała się i rękoma odrzuciła włosy z ramion. Nie powiedziała nic, nawet gdyby chciała. Nie ufała własnemu głosowi. Zamiast pójść

razem z nim, wzięła go tylko za rękę. Poczowała ulgę, gdy jego palce zacisnęły się na jej dłoni. Jedną rzeczą było całować się z Laurence'em w chwili pożądania, ale dać mu pozwolenie, by ją odrzucił, było czymś zupełnie innym. Jednak pożądała go jak nikogo innego. Kitty walczyła z myślami. Pragnienie odebrało jej jednak całą racjonalną ocenę. Może, gdy zaspokoi i ugasi w sobie płonący od tak dawna ogień pożądania, będzie mogła myśleć logicznie i wreszcie wyrzuci Laurence'a ze swojego życia.

– Chodźmy – powiedziała spokojnym głosem.

Pół godziny później siedzieli już w jego limuzynie, całując się gorączkowo. Kierowca jechał gdzieś przed siebie. Ich dłonie błądziły po ich ciałach. Oboje napięci, bo w półmroku i jedno, i drugie nie mogło znaleźć tego, czego szukało i gdzie chciało trafić dłońmi. Laurence zdawał się świadomie przeciągać tę zmysłową mękę. Gdy samochód w końcu stanął, Laurence z wysiłkiem wyrwał się z jej objęć.

– Ale z ciebie kokietka – mruknął jej do ucha i wyskoczył, by otworzyć Kitty drzwiczki.

– Gdzie jesteśmy? – spytała zaskoczona, drżąc od nocnego chłodu.

– Nad zatoczką. Idziesz?

– Mieliśmy wracać do domu...

– Mieszkam na jachcie. Przynajmniej czasami – uśmiechnął się Laurence i objął ją ramieniem,

chroniąc przed zimnem.

– Dopłyniemy do niego łodzią motorową. To kwadrans. Widzisz? – Wskazał rękę na horyzont.

– A w zimie? – spytała, gdy okrywał ją grubym wodoodpornym kocem.

– Mam apartament w Plaza Tower.

Nawet w mroku widziała, że uśmiechnął się do niej. Po chwili pocałował ją. Mimo zimna w Kitty znów budziło się pożądanie. Miała wrażenie, że płyną w podróż do ich własnego innego wymiaru, gdzie liczy się tylko to, że będą sami. Ale musiała powstrzymać swoje marzenia. Nie byli sami. Jeszcze nie. Na pokładzie potężnego jachtu czekali kapitan, szef kuchni i załoga. Ponad dwadzieścia osób.

Laurence wymienił kilka zdań z kapitanem i szefem kuchni. Dopiero wtedy przeszli do windy, by zjechać pod główny pokład. Gdy tylko zamknęły się drzwi, stojący za nią Laurence przytulił się do jej pleców. Jego dłonie tańczyły po całym jej ciele. Jedna z dłoni wyłamała się z tego zmysłowego tańca. Poczula ją między udami. Kitty doszła tak szybko, że nie zdążyła nawet wydać odgłosu rozkoszy. Wystarczył tylko miękki taniec palców Laurence'a, by rozładować rosnące w niej od godziny podniecenie. Wygięła się mocniej. Sukienkę miała już zadartą do pasa. Czula między pośladkami jego twardą męskość, która niemal rozsadzała mu spodnie. Ledwie miała czas, by zrozumieć, co się

dzieje, gdy Laurence obrócił ją do siebie i zaczął całować mocnymi gorącymi pocałunkami.

– Teraz – szepnęła z cichym jękiem. – Chcę teraz.

– Myślisz chyba, że jestem jeszcze bardziej sprawny, niż sam sądzę.

– Laurence, proszę... Teraz.

W tym szepcie Kitty słyszeć było całą jej zmysłowość. Pragnienie i pożądanie. Gdy odwrócił się w stronę drzwi windy, cofnęła się.

– Tutaj, właśnie tutaj, Laurence – powiedziała spokojnym głosem i oparła się plecami o wyłożoną drewnem ścianę windy.

Jego oczy pociemniały. Kitty wstrzymała cisnący jej się do gardła krzyk. Nie mogła postąpić inaczej, bo musiała mieć pewność, że cokolwiek zdarzy się między nimi, to nie będzie to miało znaczenia. Będzie to szybki seks bez łagodności, która później związałyby jej serce. Zostawiła pamięć czegoś cudownego. W jednej chwili Laurence podniósł ją do góry i gwałtownym ruchem oparł o ścianę. Dłonią odsunął jej figi. I wszedł w nią. Wreszcie. Szybko i mocno.

– Kitty...

Laurence wydobył ten zduszony krzyk z głębi siebie. W odpowiedzi wbiła mu paznokcie w plecy tak, że musiało go zabołec. Przedtem miała tylko jednego mężczyznę. Miłego, ale zupełnie nijakiego studenta, który był jej kompletnie obojętny. Nigdy

nie zaznała dzikiego pożądania, które każe kochankom robić rzeczy szalone. Takiego, jakie czuła wobec tego mężczyzny, który teraz trzymał ją w ramionach. Czuła na szyi jego gorący i szybki oddech. Nigdy nie podejrzewała, że Laurence może aż tak nie panować nad sobą.

– Proszę... kochanie... proszę...

Jego słowa były równie poszarpane, jak jego przerywany oddech. Kitty uniosła nogę, objęła go nią w pasie i przycisnęła mocno do siebie. Wbrew wszystkiemu, wbrew nawet sobie, nagle poczuła, że nadchodzi druga fala rozkoszy. Tak... Tak... Kitty już płynęła razem z nią. Stali razem przy ścianie, ciężko oddychając. Ona z sukienką zadartą na biodra, on z rozpiętymi, choć nie opuszczonymi spodniami.

Po kilku chwilach Laurence objął ją i przyciągnął do siebie.

– Nie tak to powinno być – powiedział przerywanym głosem.

Gdyby znała go lepiej, wiedziałaby, że właśnie walczy ze swoimi emocjami.

– Nie wtedy, gdy... pierwszy raz, Kitty. Nie dziś wieczorem.

– Pragnęłam tego – szepnęła, muskając palcami jego plecy.

Poczuła, jak Laurence bezwolnie napina mięśnie, a jego serce bije przyśpieszonym rytmem. Wypuścił

ją ze swojego objęcia. Ciało Kitty nagle przeniknęła chłód. Poczowała się samotna i porzucona.

– Wybacz, przepraszam, wrócę za chwilę – powiedział szorstkim głosem i wyszedł z windy.

Zrobił tylko dwa kroki i stanął. Musiał po prostu zaczerpnąć powietrza. Nachodziły go czarne myśli. Próbował się uspokoić, bo bał się, że wpadnie w panikę. Wciąż jeszcze czuł w sobie adrenalinę. Musiał rozluźnić ciało. Nigdy nie przypuszczał, że będzie uprawiał seks z Kitty właśnie tu. W jedynym miejscu służącym mu za ucieczkę od świata. Ciężko mu poczucie winy, które sprawiało, że czuł mdłości w żołądku i ból głowy. Dałby wszystko, by cofnąć czas i nigdy nie dotknąć Kitty.

– Laurence?

Stała tuż za nim w wyłożonym kremowo-złotymi płytkami korytarzu. Odwrócił się. Nie odpowiedział. Była boso. Trzymała w ręku swoje szpilki.

– Dobrze się czujesz?

Laurence znów czuł, jak przesuwa się kamienny szaniec, który wokół siebie zbudował. Zawsze, gdy mówiła do niego, widział w tym murze nowe pęknięcia i rysy. Jakby była promykiem światła wnিকającym w te rejony jego zbolalej duszy, które ukrywał przed innymi.

– Źle się stało – mruknął tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Kitty objęła go rękoma z szyję.

– Próbując zrozumieć, dlaczego tak jest, doprowadzisz się do szaleństwa. Nie jesteś swoimi rodzicami. Jesteś Laurence'em Stone'em. Przyjechałam tu, bo chciałam być z tobą. Przedtem byłam tylko z jednym mężczyzną. Nie sypiam z nikim. Pragnęłam ciebie.

Najpierw przeżył wstrząs, ale po chwili zrozumiał, że mówi prawdę, bo pamiętał jej drżące dłonie. Jej reakcje nie były reakcjami doświadczonej kobiety i kochanki. Powinien zabrać ją z powrotem na brzeg. Odwieźć do jej skromnego mieszkania i kontaktować się z nią dalej, dopóki ich układ nie da im tego, czego oboje chcieli. Wtedy będzie mógł odejść. Tak, będzie się czuł winny, że zniszczył jej życie, ale przynajmniej ustawi ją na całą przyszłość. Był za nią odpowiedzialny.

– Porozmawiajmy rano – powiedział.

– Rano mamy pracę – odparła.

Kitty przytuliła się do niego, jakby chciała się roztopić w jego ciepłe. Jej usta były zbyt nęcące... Laurence pocałował ją. Jeden pocałunek, pomyślał. Ale wiedział, że szuka tylko usprawiedliwienia. Bo całowanie jej było jak odurzanie się szlachetnym trunkiem. Z każdym łykiem pragniesz następnego. Zdradzając jej swoją największą tajemnicę, zyskał wolność, by wreszcie wziąć od niego to, czego pragnął.

– Masz rano dużo pracy. Pomogę ci. Pamiętasz naszą umowę? Mogę pracować na jachcie. Zostań,

Kitty.

Laurence znów panował nad sobą. Zręcznymi palcami rozpiął suwak na jej plecach. Nie protestowała, gdy lekko zsunął sukienkę, odsłaniając jedwabistą skórę jej ramion. Sukienka zsunęła się na podłogę.

– Gdzie przez cały ten czas ukrywałaś przede mną to cudowne ciało? – szepnął.

– Sypialnia? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Tylko tym razem nie ponaglaj mnie – dodała.

Musnął wierzchem dłoni jej policzek. Nie mógł się powstrzymać od tego gestu. Jej skóra była tak jedwabista, ciepła i tak zapraszająca, jakby mówiła: dotknij mnie. Pieść. Gdy kochali się w windzie, działał z typowo męskim egoizmem. Chciał jak najszybciej uwolnić seksualne napięcie, które sprawiało mu niemal fizyczny ból. Teraz jednak Kitty poznawała innego Laurence'a. Mężczyznę, który dba o rozkosz kobiety. Jego dłonie znalazły drogę do jej ud i jędrnych pośladków. Między pocałunkami, Kitty tylko mruzczała jak kotka, która rozciąga się gdzieś na ciepłym zapiecku.

– Pomóż mi z koszulą – szepnął.

Dwa pierwsze guziki rozpięła bez pośpiechu drżącymi palcami. Pocałowała go w obnażoną szyję. Jej wargi zatrzymały się tam przez dłuższą chwilę, jakby wahały się, czy chcą opuścić to miejsce. Delikatność i intymność jej pocałunku nie uszła

uwadze Laurence'a. Bez pośpiechu pozwalał jej na te erotyczne eksploracje. Ku swojemu zaskoczeniu gdzieś w głębi czuł się głęboko poruszony tą pełną kobiecej troski delikatnością. Była ona czymś więcej niż zwykłą grą służącą podnieceniu; była płynącą z samego serca łagodnością, która stanowiła nieodłączną część samej Kitty. Ale gdy przesunęła dłońmi w dół, w stronę jego umięśnionego brzucha, złapał ją za nadgarstki. Przez chwilę patrzyła na niego zmieszana przez burzę czarnych włosów, która opadła jej na twarz.

– Nigdy nie chcesz, żebym cię dotykała – powiedziała z lekkim wyrzutem.

– Nie jestem w tym dobry, Kitty – przyznał. – Chodźmy do łóżka.

W odpowiedzi objęła go w pasie i zanurzyła twarz w jego nagiej skórze, którą przed chwilą całowała.

– Dobrze – szepnęła z wargami przyciśniętymi do jego nagiego brzucha.

Laurence przytulił ją do siebie i podniósł jej dłoń do ust. Nigdy przedtem nie całował dłoni kobiety.

Gdy Kitty w końcu zasnęła, wtulona jak dziecko w jego pierś, Laurence przez chwilę patrzył na jej twarz ze zmieszaniem, jakiego nie czuł od lat. Odgarnął włosy opadłe Kitty na oczy i pocałował ją w policzek. Dopiero teraz ostrożnie wysunął się z jej ramion. Śpiąc, wyglądała słodko i niewinnie. Przypomniał sobie ich gwałtowną sprzeczkę przed

rezydencją Stone'ów. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego tak troszczył się o Kitty. Nigdy więcej nie chciał widzieć jej płaczu. Nigdy. Mogła być zła, zadowolona czy po prostu rozbawiona, ale miała być szczęśliwa. Spełniona. Pęknięcia, które pojawiły się w szańcu, jaki wzniósł wokół siebie, teraz stały się wielkimi wyrwami, przez które Kitty wśliznęła się bez trudu. Była silna, słodka i zabawna, a czasem nawet dziecięco uszczypliwa. Zupełnie inna niż on. Laurence czuł, że sam się przy niej zmienia. Że ona go zmienia. Życie nauczyło go nie ufać miłości. Zawsze ciągnęło się za nią coś złego. Kitty oddała się pomocy młodym ludziom i chciała z nim współpracować. Ale czymś zupełnie innym było to, że przyjechała tu z nim. Nie gardziła nim z powodu tego, co zrobił... Potrafiła odsunąć od siebie własny ból i pozwoliła Laurence'owi dotknąć swojej duszy. Choćby tylko na jedną noc. Zasługiwała na wszystko.

Usiadł przy laptopie. Musiał zacząć działać. Nie mógł zwrócić jej tego, co straciła ani napisać przeszłości na nowo. Mógł jednak zapewnić jej bezpieczną przyszłość. Tok jego myśli był czysty jak kryształ. Tak czuł się zawsze, gdy z całkowitą pewnością wiedział, co i jak ma zrobić. Dzięki temu właśnie był człowiekiem sukcesu. Wysłał esemesa do Cordelii, że za kwadrans będzie jej potrzebował. Miał w głowie gotowy plan. Nazwiska ludzi, do których będą musieli zadzwonić, i listę nieruchomości do kupienia. Wszystko musiało znaleźć się na właściwym miejscu.

W ciągu tygodnia One Step Ahead musi stać się fundacją wiodącą w swojej dziedzinie, a Kitty wreszcie będzie mogła zakopać demony, które prześladowały ich oboje. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Musiał tylko przestać myśleć o kobiecie śpiącej w sypialni i o tym, jak bardzo pragnie w tej chwili wrócić do niej do łóżka i wziąć ją w ramiona. Wiedział, że z ich historią naiwnością byłoby myśleć o czymś trwalszym między nimi. Musiał tylko zostawić Kitty coś, co wynagrodzi jej ich nieuchronne rozstanie. I traktować ją jak zadanie, które trzeba rozwiązać, a nie kobietę, o którą – co mówił mu tłumiony głos serca – coraz bardziej chce się troszczyć. Działając w tak chłodny i racjonalny sposób, nigdy więcej jej nie zrani.

Kitty mu nie ufała. Nie winił jej za to.

Nie ufał sam sobie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Ostatniej nocy chciałam cię o coś zapytać – powiedziała, upijając przy śniadaniu mały łyk herbaty. – Po tym...

– Tak? – spytał zaciekawiony.

– Po tym, co zrobiłeś, a ja opuściłam wasz dom... Co było, gdy ojciec się dowiedział?

Laurence spoważniał. Milczał tak długo, że Kitty sądziła, że już jej nie odpowie.

– Powiem ci, bo zapytałaś. Ale nigdy więcej do tego nie wrócimy, dobrze? Patrzmy w przyszłość, a nie w przeszłość, Kitty.

Skinęła głową na znak zgody. Mówił spokojnym głosem, wyraźnie oddzielając słowa. Jak zawsze docierał wprost do sedna krótkimi zdaniami, starając się nie zranić rozmówcy. Zwykły mechanizm radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Laurence był w tym mistrzem.

– Gdy po cichu wysłałem dokumenty mediom... Popełniłem błąd, chwając się na prawo i lewo, że za chwilę wybuchnie afera, jakiej Ameryka jeszcze nie widziała. Zamieściłem mnóstwo wpisów w mediach społecznościowych. Ojciec był wściekły, ale nie mógł

nic zrobić. Przynajmniej nie w chwili, gdy wszystkie oczy były zwrócone na niego. Media złapały temat... Grzały go na okrągło. Szybko zyskałem grono nowych obserwatorów. Opozycja postawiła mnie na piedestale... jak swoją maskotkę. – Laurence roześmiał się i zapatrzył w dal, jakby chciał sięgnąć wzrokiem z horyzont. – Ojcu oczywiście udało się wyciszyć sprawę. Przedstawiał mnie jako kłamcę. Media mu uwierzyły. Nie mogłem tego zrozumieć. Grunt palił mi się pod nogami.

Zamilkł na dłuższą chwilę. Tak długą, że Kitty położyła mu dłoń na ramieniu. Częściowo dlatego, że chciała, by mówił dalej... a może dlatego, że pragnęła go dotknąć. Był tak napięty, że się wzdrygnęła. Laurence spojrzał na nią. Przebłysk emocji, który widziała na jego twarzy, ustąpił miejsca stoickiemu wyrazowi.

– Nie wiem, co w tobie sprawia, że chcę mówić ci wszystko. Z nikim nie rozmawiam w ten sposób.

Wziął jej rękę i przycisnął ją do swojego uda. Bliżej obok siebie być nie mogli. Kitty nie wiedziała, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego.

Laurence otworzył laptop. Po chwili obrócił go w jej stronę.

– Zobacz.

Otwarty plik zawierał skany z najważniejszych amerykańskich gazet i tabloidów.

Nastoletni syn Stone'ów aresztowany w obławie na dilerów narkotyków!

Prawnik rodziny mówi, że Stone junior wysłał dokumenty podatkowe, będąc „pod wpływem alkoholu lub narkotyków”...

Syn nowojorskiego polityka rozpoczyna kurację odwykową. Rodzina przygnębiona rozwojem wypadków...

Niektóre nagłówki były bardziej pikantne od innych, choć wszystkie opowiadały tę samą historię. Wszystkie kreśliły obraz oszusta i manipulatora. W najlepszym wypadku – biorącego narkotyki nastolatka sprawiającego kłopoty wychowawcze, nad którym bardziej trzeba się litować, niż podziwiać za odwagę.

Kitty rzuciła okiem na ostatni tytuł mówiący, że Stone junior zaczyna naukę w Sandhurst.

– Tak to się skończyło. – Laurence skinął głową. – Zaczęło się, gdy na lotnisku w moim plecaku znaleziono heroinę, marihuanę i... kondomy – dodał. – Zrobili to w publicznym miejscu na oczach wielu świadków. Ojciec oczywiście udawał, że jest kompletnie załamany. Zamknął moje konta w mediach społecznościowych... Zawiesił też swoje... Cekał, aż sytuacja się uspokoi, a ja dojdę do siebie. Myślano, że przechodzę odwyk.

– I wszystko to ojciec?

Kitty nie mogła uwierzyć słowom Laurence'a.

– Oskarżyłem go o to. Powiedział, że nie mam dowodów. I tu miał rację. Dodał, że nie chce już widzieć mnie w swoim domu. Przekazał, że będzie płacić za moje studia. Ale zrobił to tylko dlatego, by po aferze z podatkami uniknąć skandalu związanego z ewentualnym wyrzeczeniem się mnie jako syna.

Kitty zasłoniła usta dłonią, nie mogąc wydobyć z nich słowa. Nachylił czoło do jej czoła tak, że niemal stykały się z sobą. Silił się na lekki głos, ale Kitty wiedziała, że w sercu naprawdę mu ciężko.

– To wszystko jest takie straszne!

Słowa te ledwie wydobyły się z jej ściśniętego gardła.

– Dawne czasy – Laurence wzruszył ramionami. – Myślałem, że przeciek do mediów usprawiedliwi mnie i wyzwoli. Ale, Kitty, ten człowiek znał wszystkich. Zaprzyjaźniony z nim znany dziennikarz napisał, że sfalszowałem dokumenty, które upubliczniłem. Ciekawe, co za to dostał od ojca... Taka jest polityka. Byłem zbyt młody, by to rozumieć. Obiecałem ojcu, że jeśli wyśle mnie możliwie jak najdalej od siebie, nie pisnę o nim więcej ani słowa... Opłacił moją naukę. Skończyłem szkołę i poszedłem na uniwersytet. Później zacząłem już robić biznes z Desmondem. Ojca widziałem ostatni raz, gdy wręczyłem mu czek. Zwróciłem co do grosza pieniądze, które podjąłem z mojego funduszu

powierniczego, by założyć naszą agencję. Zwróciłem mu też za szkołę.

– Wziął te pieniądze?

– Jasne.

– Tak mi przykro...

W sercu czuła ból, nie tylko z powodu własnego losu, ale i losu Laurence'a. Nie miał innego wyjścia, jak wznieść wokół siebie mur chroniący go przed uczuciami.

– Niepotrzebnie, Kitty. Oboje mamy się dobrze. Bierz od życia wszystko, co możesz. Bądź tym, kim zawsze chciałaś być. Wykorzystuj mnie i moje znajomości, póki możesz, bo nic innego się nie liczy. Miłość się nie liczy, Kitty. Nie sprawi, że ludzie przestaną stawiać siebie samych na pierwszym miejscu. I nie powinna. Bierz, co można, i nigdy za to nie przepraszaj. Im szybciej to zrozumiesz, tym bardziej będziesz wolna.

Kitty nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona. Co ona tu robi, skoro on nie wierzy w miłość? Czemu jej zależy, jeśli jemu nie? Co chciała z tego mieć? Czym była jej nadzieja?

Przerażały ją możliwe odpowiedzi. Instynktownie odsunęła się od niego i objęła ramiona dłońmi.

– Laurence? – powiedziała po chwili.

Musiała zebrać się na odwagę, na jaką dotąd się jeszcze nie zebrała. Ale Laurence otworzył się przed

nią. Podzielił czymś, czym nie dzielił się z nikim. Z pracy w fundacji wiedziała, jak ciężko jest ofierze zdobyć się na taki krok. Nie mogła pozwolić, by jego wysiłek poszedł na marne. Musiała powiedzieć mu o sobie.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Laurence. Wiem to całym sercem. Nie przyjechałabym tutaj, gdybym tak nie myślała. Lubię cię. Jako ciebie. Naprawdę.

Widziała, że te proste słowa go poruszyły.

– Nie bądź taki zaskoczony – powiedziała z uśmiechem. – Nie wierzysz mi?

Lekkim ruchem przytuliła dłonią jego policzek. Laurence wyglądał teraz zupełnie inaczej. Opadła z niego zbroja. Był nagi i otwarty... I bezbronny.

– Otworzyłem się dzięki tobie, Kitty. To dla mnie zwycięstwo.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc na morze, po czym Laurence zsunął ją ze swoich kolan.

– Chyba powinniśmy skończyć śniadanie. Wszystko wystygło – powiedział, odzyskując cień swojej chłodnej nonszalancji.

W tej szczerzej rozmowie wyzwolili dziwną niewidzialną energię, która teraz łączyła ich oboje. W głębi duszy Kitty Asare wiedziała, że nic nie będzie już takie samo.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Gdybyś mogła mieć wszystko, czego zapragniesz, to co by to było? - zapytał Laurence.

Leżeli leniwie rozciągnięci na leżakach na górnym pokładzie jachtu. Przedtem kochali się całe popołudnie. W powietrzu unosił się słodki zapach jaśminowego olejku, który Laurence wtarł w jej skórę. Nie śpieszyła się z odpowiedzią. Od trzech dni krążyli po morzu. Trzy gorące dni do pełna zanurzone w rozkoszy, które sprawiły, że dawne życie zdawało jej się teraz dalekim i mglistym wspomnieniem. Stworzyli swój własny mały świat unoszący się po błękitnoszarych wodach, w którym liczyła się tylko przyjemność wspólnego spędzania czasu i odkrywania, jak bardzo są blisko, gdy niczego od siebie nie oczekują. Gdy jedno pozwala drugiemu po prostu być sobą.

Kochali się w każdej wolnej chwili. Kitty była już nawet nieco wyczerpana ciągłym przeżywaniem seksualnej rozkoszy. Teraz leżąc w promienicach słońca, których ciepło przenikało jej skórę, rozmyślała leniwie, że nigdy nie była tak szczęśliwa. Ostatni raz przeżywała szczęście, gdy jako przyjeta do domu Stone'ów młodziutka dziewczyna sądziła,

że zaczyna swoją własną bajkę o Kopciuszku. Ale życie brutalnie sprowadziło ją na ziemię. I złamało jej serce.

Otworzyła oczy. Laurence patrzył na nią z czułością w oczach.

– Gdy byłam dzieckiem, miałam swoje marzenia. Rzecz w tym, że były ulotne. Ale życie było dla mnie tak dobre, że dzięki temu zrozumiałam, że marzenia niczemu nie służą.

– A więc twoje ostatnie marzenie? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

– Spryciarz! Że mnie pocałujesz. I dotkniesz.

– Tego pragniesz? – zapytał, delikatnie wodząc palcem po jej obojczyku.

– Tak. I dokładnie w tym miejscu. Uwielbiam, gdy mnie tam dotykasz.

Laurence wstał z leżaka. Uklęknął przed nią i musnął wargami najpierw jej obojczyk, a potem ramię. Jak wytrawny mistrz erotycznej ceremonii zsunął usta niżej. Powoli całował centymetr po centymetrze jej piersi, pępek i brzuch. Posuwał się jeszcze niżej. Gdy dotarł między jej uda, Kitty nie wiedziała już, co się z nią dzieje.

Odpywała. Razem z szumem fal.

Po kolacji Laurence zaprosił ją do swojej prywatnej kabiny. Stała w drzwiach zaskoczona. Miała wrażenie, że jest z powrotem w jego gabinecie na Manhattanie. Jedną ścianę zajmował płaski jak

papier ogromny cyfrowy ekran, który sięgał od podłogi do sufitu. Gdy usiedli, Laurence nacisnęła pilot. Kitty przykryła dłonią usta, nie wierząc temu, co widzi. Na ekranie zobaczyła swoją postać w trakcie wywiadu telewizyjnego. Ręka jakiegoś sprawnego komputerowca z agencji usunęła obraz samego Laurence'a. Fryzura, makijaż i sukienka – wszystkie te elementy stanowiły jedną całość, idealnie przedstawiając kobietę, jaką sama desperacko próbowała się stać przez ostatnie lata. Podeszła do ekranu i dotknęła go niepewnymi palcami. Obraz zniknął.

Laurence podszedł do niej z tyłu, wręczył jej pilota, objął ją ramionami i przytulił do siebie.

– Spójrz – szepnął. – Pomyślałem, że możemy razem go udoskonalić. Tu na pełnym morzu.

Nacisnęła jeden z przycisków. Jej oczom ukazało się zdjęcie wielkiego zalanego światłem biura. Nie wiedziała, gdzie się ono znajduje, ale nietrudno się było domyślić, że musi leżeć w sercu nowojorskiego Dystryktu Finansowego. Kolejne kliknięcie. Na ekranie pojawił się obraz portalu z listą aplikacji, strona dla darczyńców i kolejna z nazwiskami ostatnich donatorów. Wśród nich także Muellerów.

– Kiedy miałeś czas to zrobić? – szepnęła.

Nie mogła wyjść z szoku.

– Patrz dalej – powiedział Laurence z uśmiechem.

Ostatnia strona była poświęcona klientom fundacji. Kitty bezwolnie wyrzuciła w górę ręce, znów zakrywając nimi usta. Na ekranie pojawiły się kolorowe twarze trzech młodych ludzi, którym fundacja w ostatnich tygodniach pomagała. Obok zdjęć zamieszczono notki biograficzne z podpisem: *Jesteśmy dumni, że wspiera nas Katherine Asare.*

Kitty nie mogła wydobyć słowa. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– Laurence...

– Budynek twojego biura remontują fachowcy. Będzie gotowy za kilka dni. Wiem, że najbardziej w życiu pragniesz pomagać ludziom, więc chcę ci w tym pomóc.

Zasłoniła twarz rękoma. Laurence delikatnie odsunął je na bok.

– Mamy mnóstwo roboty, więc zacznijmy już tutaj. Zorganizowałem wideokonferencję z zespołem, który dla ciebie zatrudniłem... Przyłączy się i Desmond. Wszystko jest gotowe.

Kitty stanęła na palcach i przyłgnęła wargami do jego warg. Gdy je oderwała, by nabrać powietrza, spojrzała mu w oczy. Nigdy nie widziała na jego twarzy tak łagodnego wyrazu. Ten mężczyzna naprawdę się o nią troszczył...

– Kitty.

Ale choć niczego bardziej nie pragnęła, nie mogła tego przyjąć. Ostatnie trzy dni potwierdziły coś, co

w głębi serca zawsze wiedziała. Ludzie są bardziej skomplikowani, niż się nam wydaje. Laurence nie był wyjątkiem. Był więzią łączącą ją z przeszłością. Przeciwnikiem, a ostatnio w sposób najdziwniejszy z dziwnych, protektorem i przyjacielem. Potrafił przedrzeć się przez bariery, które wzniosła wokół siebie... właśnie z jego powodu. Jednak jego siła, wpływy i pewność siebie przerażały ją tak, jak nic innego w życiu. I nie chodziło o niego, lecz o nią samą. O to jak bardzo obnaży ją ten mężczyzna, jeśli mu ulegnie. Gdy skończy się ich umowa, Laurence ją zostawi. A gdy to zrobi, życie Kitty legnie w gruzach.

– Laurence, to niewiarygodne. Ale ja...

Wzięła głęboki oddech i zacisnęła pięści, by dodać sobie odwagi.

– Nie mogę tego przyjąć.

Laurence patrzył na nią wstrząśnięty.

– Co?!

– Nie mogę. Żadnej z tych rzeczy... Samo biuro musiało kosztować majątek... Proszę, Laurence.

Jej wargi drżały, jakby za chwilę miała się rozplakać.

– Nie rozumiem – odparł ze złością w głosie. – Wiem, mieliśmy układ, ale to było zanim... my...

Powietrze nagle stało się ciężkie od niewypowiedzianych słów... Zanim co? Uprawiali seks? Laurence z pewnością jej nie kochał.

– Mam swoje wartości. Jedną z nich jej prostota.

– Wzorowałem się na jednej z najlepszych takich fundacji w mieście!

– Wiem, ale swojej nie chcę tak prowadzić. Byłam kiedyś na takim samym dnie jak młodzież, której pomagam. Wiem, jak pieniądze mogą im pomóc. Ale po tym, jak twój ojciec mnie wyrzucił, postanowiłam, że będę brać tylko od tych, którzy je mają, i dawać tym, którzy nie mają. Nie chcę zatrzymywać nic dla siebie. Żyję w prosty sposób. Dzielę biuro z innymi ludźmi... Nie mogę wziąć pieniędzy od ciebie, Laurence.

– Ale pobyt na jachcie i wchodzenie chyłkiem na przyjęcia jest w porządku, co?

Krew odpłynęła z jej twarzy. Odebrała te złośliwe słowa jako obelgę.

– Ty mnie tu przywiozłeś. Mówiłeś, że chcesz tylko umożliwić mi kontakty. Nigdy nie prosiłam o nic więcej.

– A co, jeśli chcę dać ci więcej?

– Nie – odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Nie mógł mówić tego poważnie. Nie ze swoim brakiem zaufania i chęcią kontroli, która tak często przejawiała się ironią. Lęk Kitty pogłębiał się coraz bardziej. To nie jest realne. A jeśli ustąpi, pozwoli mu działać... Nie... Nie może... Potrafiła dojść do siebie po śmierci rodziców, ale wiedziała, że nigdy nie dojdzie do siebie, gdy go straci.

– Laurence...

Musiała zniknąć. Uciec jak najdalej. Teraz. Nie mogła pozwolić, by powiedział coś, z czego nie będzie mógł się wycofać lub czego nigdy nie zapomni.

– Chcę stąd wyjść...

– Kitty...

– Nie. W tej chwili. Załatw mi transport z jachtu. Nie zostanę ani chwili dłużej. Chcę wrócić do domu.

Laurence patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma. Nie mógł zrozumieć tego, co powiedziała. Po prostu patrzył. Wyglądała pięknie w powłóczystej i przezroczystej błękitnej sukience, która idealnie zlewała się z kolorem nieba za nimi. Sam wybrał ją dla niej po tym, jak rano kochali się w basenie. Ciało Kitty było mokre i jedwabiste jak ciało nimfy morskiej. Kochali się tak desperacko, jakby chcieli wziąć z siebie wszystko, co tylko mogli. Na wspomnienie tego poranka wciąż czuł w sobie dreszcz podniecenia.

Na pięknej twarzy Kitty rysował się ból.

– Laurence, proszę, spróbuj zrozumieć...

Nie, to nie ból, pomyślał, lecz zdrada...

Odwrócił się i wyjął z kieszeni telefon. W kilku słowach wydał Cordelli polecenia. Gdy znów spojrzał na Kitty, zobaczył, że zbladła jak papier. Zrobiła krok w tył.

– Proszę, nie gniewaj się... – szepnęła.

Gniew? Gdyby się tylko gniewał! Czuł się skaleczony od wewnątrz, jakby coś w nim torowało sobie drogę wyjścia żelaznymi pazurami.

– Odrzuciłaś ofertę, która zajęła mnóstwo czasu i przygotowań...

– Nigdy o nią nie prosiłam.

– I to po tym, gdy ubrana w jedwab pozwalalaś mi brać cię w każdym zakątku tego jachtu?!

W jego głosie słyszała teraz zjadliwy i złowrogi ton. Dobrze go znała. Takiego samego używał jego ojciec. Czasem do służby czy żony, ale przede wszystkim wobec samego Laurence'a.

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś coś tak... tak... nienawistnego – szepnęła.

Patrzył na nią zimnym lodowatym wzrokiem, aż zaczęła bezwiednie pocierać dłonie jedną o drugą, a łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Mimo to nie zmienił wyrazu twarzy. Wiedział, że nie może ustąpić.

– Proszę, wiedz, że nie chciałam cię zranić.

Słowa ledwie wydobywały się z jej ściśniętego płaczem gardła.

– Mam to w nosie. Jutro odeślę twoje rzeczy. Śmigłowiec wylądjuje za dziesięć minut, więc się pośpiesz.

Kitty wzdrygnęła się nerwowo, ale Laurence udał, że tego nie widzi. Musiał trzymać się swojego gniewu. Bo tylko on mógł powstrzymać rosnący w nim paraliżujący go strach, że zostanie sam. Odrzucony. Bo nie chodziło o jego ofertę i pracę, którą wykonał, lecz o to, że Kitty odrzuciła jego samego i wszystko, co zaczynało kwitnąć między nimi w ostatnich dniach. Nie miał nawet szansy tego nazwać czy choćby zrozumieć, że sam tego pragnął. Zrobił krok w tył, jakby chciał zapomnieć o wszystkim. O Kitty i o całym świecie, i z powrotem schować się w swoją bezpieczną zbroję. Jak ranne zwierzę, które kryje się w swojej jamie, by wylizać rany.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Kitty była jeszcze dzieckiem, czasem płakała dotąd, aż potworny ból głowy zupełnie odbierał jej siły. Leżała wtedy, drżąc i czekając na litościwy sen, który da jej zapomnienie.

Od chwili, gdy opuściła rezydencję senatora, do czasu ponownego spotkania Laurence'a, nie uroniła ani jednej łzy. Dziś płakała tak, jakby ktoś nagle zwolnił ukrytą w jej duszy służbę. Najpierw w śmigłowcu, potem w metrze, a teraz w taksówce. Gdy dojechała do domu, zamknęła drzwi na klucz, zwinęła się w kłębek na łóżku i pragnęła tylko jednego – zniknąć, rozwiać się jak dym. Przez lata nic jej tak nie zraniło. Przed oczyma widziała wyraz twarzy Laurence'a i czuła, że jej serce zostało rozdarte na zawsze. Wmawiała sobie, że postąpiła słusznie. Lepiej jest coś porzucić, niż pozwolić, by zabrał nam to ktoś inny. Skąd więc to przytłaczające poczucie zranienia? Nie wierzyła, że cokolwiek, co zaczynało kwitnąć między nimi, zmieni się w coś trwalszego niż romantyczny rejs po morzu. Wiedziała jednak, że musi odzyskać kontakt z Laurence'em. Ale na własnych warunkach.

Od czasu ich spotkania w Park Hotel Laurence miażdżył jej system obrony jak walec parowy, słuchając jej tylko pobieżnie. Na takich ludzi jak on działała tylko taktyka spalonej ziemi. Ktoś taki nigdy cię nie wysłucha, jeśli nie sprawisz że odczuje... że przekracza wszelkie granice. Jednak Kitty czuła też, że choć minęło raptem kilka godzin, już za nim tęskni. Łóżko zdawało jej się małe i zimne. Nie dlatego, że było skromne, lecz puste. A ona była samotna.

Znów powtarzała sobie, że postąpiła właściwie. W końcu zdobyła się na odwagę i wysłała mu esemesa, że nigdy nie pozwoli się ignorować.

Laurence pływał jachtem jeszcze cały dzień. Przedtem zadzwonił do Cordelii, by usunęła z komputerów agencji wszelkie ślady po Katherine Asare. Dopiero wtedy zszedł na ląd. Rano przyszedł do pracy, gdzie czekała go miła niespodzianka. Muellerowie złożyli podpis na kontrakcie. Jedyna wzmianka o Kitty wyszła z ust Cordelii.

– Załatwione – powiedziała.

Odesłał ją ruchem ręki i zaczął przeglądać papiery. W południe wyszedł na oficjalne spotkanie z Muellerami, ale miał poczucie, że idzie jak na ścięcie. Dostał dokładnie to, co chciał. Tak jak i sama Kitty. Nie odmówił jej niczego. Czuł jednak w sobie pustkę, która pogłębiała się z każdą godziną. Pierwszy raz w życiu Laurence Stone wyszedł z biura przed końcem pracy. Wolnym krokiem szedł

ulicami. Nie chciał wracać na jacht, bo pamiętał, jak zranił Kitty swoimi słowami. I wiedział, że widziałby ją tam wszędzie. Jak udało jej się przeniknąć do jego najbardziej prywatnego zacisza, gdzie zawsze czuł się bezpieczny, a później zrobić z niego głupca? Czuł się upokorzony. Bo pamiętał, co dla niej zrobi i jak wszystko to rzuciła mu w twarz.

– Niewdzięczna kobieta – wyrzucił z siebie przez zaciśnięte zęby.

Ale nagle, wbrew sobie, zapragnął ją zobaczyć. Niech spojrzy mu w oczy i powie, dlaczego. Wyciągnął telefon, by zadzwonić po kierowcę, ale po chwili zrezygnował i ruszył dalej piechotą. Nawet nie wiedział, kiedy doszedł do stacji metra. Ostatni raz jeździł nim jako nastolatek. Ale pamiętał, że lubił jego anonimowość i łagodne chwanie się wagonów podczas jazdy. Teraz też czuł, że uspokaja go to, że nikt go tu nie zna. Może gdyby był jednym z setek tysięcy ludzi jeżdżących codziennie metrem, kimś nieotoczonym bogactwem, przywilejami i przeszłością, która zabrała mu wszystko, co dobre, miałby szansę...

Na co? – spytał sam siebie.

Ale po chwili ostro skarcił się w myślach. Musiał wziąć się w garść. Gdy wysiadł, nie był pewien, czy znajdzie drogę do Park Hotel. Miał poczucie, że był w nim wieki temu. Nie wiedział też, czy znajdzie drogę powrotną do człowieka, którym wtedy był.

I czy chce ją znaleźć. Usiadł na pierwszej z brzegu ławce, wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Aurelia? Wciąż w Dubaju? – spytał cierpkim głosem.

– Nie. Już w Nowym Jorku. Jestem też zaręczona – odpowiedziała ostrzegającym tonem.

– Bez obaw – odparł z sarkazmem.

I zamilkł. Właściwie powinien był zadzwonić do Desmond. Ale jego przyjaciel nie był kobietą...

– Jak ci leci, Laurence? – spytała. – Widzę, że bez problemu zastąpiłeś mnie jakąś oszałamiającą pięknnością. Kto to?

Nie wiedząc, dlaczego i po co, Laurence w ciągu kilku minut opowiedział jej o sobie i Kitty. O tym, co stało się na jachcie i o jej odlocie śmigłowcem.

– Czemu mi to mówisz? – spytała Aurelia po chwili milczenia.

– Jesteś kobietą. Chciałbym wiedzieć, co o tym myślisz. Z tobą nigdy tak nie było.

Aurelia знаła jego rodziców, a samego Laurence'a od dzieciństwa.

– Nie wiem. Ale nie leć do niej, Laurence. Nie teraz. Nawet jeśli to poważna sprawa...

– Czemu?

– Niech pierwsza się odezwie. Jest dumną kobietą, a ty jesteś apodyktyczny, egocentryczny i arogancki. Idziesz po trupach.

– Rozumiem – powiedział zirytowany.

– Nigdy nie będziesz wiedział, czy jest z tobą dlatego, że chce, czy dlatego, że jako spec od reklamy wciągnąłeś ją w swoją grę. Czasem się zastanawiam, czy rozróżniasz to, co realne, od tego, co sam wymyślasz. A to może kobietę zrażać i szokować. Daj jej znać, że wróciłeś, i zostaw ją samej sobie. Raniono ją w życiu tyle razy. Jeśli jej pragniesz, spraw, by uwierzyła, że jej nie porzucisz. Ale najpierw odpowiedz sobie na pytanie, czy pragniesz jej, czy nie. Pragniesz?

Po raz pierwszy w tej rozmowie Laurence nie potrafił znaleźć słów. Przez dłuższy czas milczeli.

– Mój Boże, naprawdę ją kochasz, tak? – spytała z niedowierzaniem.

Nie, to niemożliwe, pomyślał, ale nie umiał zaprzeczyć na głos.

– Nie musisz słuchać mojej rady. Wiedz tylko, że gdybym kiedykolwiek była taka głupia, żeby cię pokochać, sama chciałabym trzymać kierownicę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kitty robiła wszystko, by otworzyć nową kartę. Zwróciła Cordelii wszystkie kreacje, które Laurence jej podarował. Miała satysfakcję, że nic nie jest Laurence'owi winna. Wróciła do swojego dawnego życia. Ale jednego obrazu nie mogła wyrzucić z pamięci – wyrazu twarzy Laurence'a, gdy na jachcie powiedziała mu, że wraca do domu. Był załamany. Jego twarz mówiła, że czuł się zdradzony. Po raz pierwszy widziała, że coś nie spływa po nim jak woda po kaczce. Pocieszała się myślą, że tacy mężczyźni nie potrzebują nikogo. Ale ten obraz tkwił w jej pamięci jak cierń. Wracały zresztą i inne wspomnienia z ostatnich kilku tygodni. Czasem miała wrażenie, że wyświetlają się przed jej oczyma jak film w zwolnionym tempie. Pocałunek w jego apartamencie. Szalone kochanie się na jachcie...

Przerażało ją to, że wszystkie ich seksualne stosunki nazywa właśnie „kochaniem” lub „uprawianiem miłości”. Próbowwała wmawiać sobie, że przecież chodziło o zwykły seks... Nie mogła jednak przestać myśleć, że zaiskrzyło między nimi także coś innego. Głębszego. Coś pięknego, ale jednocześnie bolesnego i rozdzierającego serce. Bała

się nawet nazwać tę więź, bo intuicja mówiła jej, że właściwe słowo tylko pogłębi jej tęsknotę.

Dlaczego Laurence jej to uczynił?

Przecież nie byli sobie zupełnie obcy.

Nie śmiała nawet myśleć, kim mogliby być...

Pracowała nad zmianami w swojej fundacji. Ostatniego dnia lata uruchomiła ją w nowej formie. Nieustannie przybywało darczyńców. O Kitty stało się nawet głośno.

Laurence'a ostatni raz widziała w maju. Miała poczucie, że było to całe lata temu. Ale ślad, który ten mężczyzna odcisnął w jej sercu, żył tak samo jak zawsze swoim życiem. Kitty rozpaczliwie miotła się, by zapomnieć o przeszłości, wyrzucić Laurence'a z pamięci. I z serca. Może tym razem się uda... na przyjęciu jej fundacji, które postanowiła wydać w jednej z rezydencji na Long Island w Hamptons, skąd rozpościerał się wspaniały widok na morze. Fundacja organizowała też zbiórki pieniężne. Nawet tak krótka praca z agencją Laurence & Haddad wiele Kitty nauczyła. Zadzwoiła do Cordelii z prośbą o radę. I to ona właśnie poleciła jej rezydencję w Hamptons.

Kitty miała pełne ręce pracy. Wysłała zaproszenia do bogatych nowojorczyków. Jednak każdą wolną chwilę Kitty wypełniały myśli o jednym mężczyźnie. Wiedziała, że będzie tego żałować, ale pod wpływem dziwnego wewnętrznego odruchu wysłała zaproszenie Laurence'owi oraz Cordelii

i Desmondowi. Oboje natychmiast przyjęli je z radością i dołączyli okazałe czekiel dla fundacji.

Od Laurence'a nie dostała żadnej odpowiedzi...

Dzień przed przyjęciem wspólnie ze swoją menedżerką udały się na Long Island. Kitty chciała dokładnie obejrzeć rezydencję i trochę odpocząć. Po raz pierwszy od czasu zakończenia studiów pozwalała sobie na odpoczynek. Marzyła o wieczorze w ogrodzie z dobrą książką w ręku. Przez ostatnie dni nie miała ani chwili spokoju. Rezydencja była uroczą willą położoną na samym końcu ocienionej alejki. Widziała ją przedtem na zdjęciach, ale rzeczywistość przeszła wszelkie wyobrażenia. Dom otaczał wspaniale utrzymany ogród pełen kwitnących kwiatów w bajecznych kolorach. Wszędzie wokół roztaczał się ich zapach. Do rezydencji prowadziła wykładana włoską mozaiką szeroka ścieżka. W ogrodzie stały stare antyczne rzeźby. Monotonny plusk dużej marmurowej fontanny wprost zapraszał do relaksu i wypoczynku.

Gdy menedżerka odjechała, Kitty poczuła się jak w raju. Wzięła długą kąpiel i założyła prześwitującą i lekką jak mgiełka nocną koszulkę, którą kupiła z czystego kaprysu, bo jej się podobała. Leżała na wygodnej skórzanej kanapie z książką w ręku, gdy usłyszała dzwonek. Wstała i otworzyła drzwi.

W progu stał Laurence Stone, który, gdy tylko zobaczył Kitty, wziął ją w ramiona.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Ty?! Wdzierasz się do czyjegoś domu! Gdy wysyłałam ci zaproszenie, powinnam wiedzieć, że tak się to skończy.

– Kitty... – Laurence na próżno próbował jej przerwać.

– Nic nie mów. To oburzające. Jak śmiesz?

– Kitty...

Uniosła wysoko podbródek w swoim zwykłym dumnym geście.

– Co?

– Naprawdę do dzisiejszego wieczora nie wiedziałem, że tu jesteś.

Na jego ustach pojawił się lekko ironiczny uśmiech.

– I nigdzie się nie wdzieram... bo... to mój dom.

– Co ty pleciesz?

– Kupiłem go kilka tygodni temu. Wynajmuję na przyjęcia, bo sam nie jestem jeszcze gotowy, by w nim zamieszkać.

Kitty opadła na najbliższe krzesło. Laurence wziął drugie i usiadł.

– Chyba nie wiedziałaś, kto jest właścicielem. Miałem nie otwierać twojego zaproszenia, ale dziś otworzyłem. Gdy zobaczyłem adres... Cordelia nawet nie ukrywała tego, co zrobiła... Skoro wszystko już wyjaśniliśmy, to pójdę. Masz moje słowo, że nie przyjdę jutro. Nie chcę zakłócać ci spokoju.

– Kupiłeś dom... – powiedziała miękkim i ciepłym głosem. – Naprawdę...

Wstała, podeszła do zaskoczonego Laurence'a i jednym ruchem usiadła mu na kolanach. Chrząknął zaskoczony, ale Kitty już objęła go ramionami. Czuł jej zapach. Jej ciepłe ciało. Jedwabistą skórę. Wszystko, co już zdążył w niej pokochać. Kitty przytuliła policzek do jego policzka. Musnęła wargami jego ucho. Drżały tak samo jak jej ciało.

– Tęskniłam za tobą... I przyszedłeś. Czerwienisz się.

– No... tak...

Kitty ujęła jego twarz w dłonie. Łagodność tego gestu odebrała mu oddech. Powoli położył dłonie na jej udach. Słyszał, jak Kitty szybciej oddycha.

– Laurence...

Tak łatwo byłoby unieść do góry jej nocną koszulkę i zaspokoić pożądanie, które już płynęło przez niego jak fala. Ale nie chciał tego zrobić.

Powstrzymał się siłą woli. Przyszedł po co innego. Nigdy nie znosił tego, co niepewne. Nie mógł też ryzykować pokochania kobiety, bo w jego świecie najbardziej niepewną rzeczą była właśnie miłość. Tak myślał do dzisiaj. Zrozumiał jednak, że jeśli będzie trwał w swojej zbroi, straci Kitty... A nic gorszego nie mogłoby mu się przydarzyć.

– Kocham cię – powiedział. – Kocham cię – powtórzył niskim i zmysłowym półszepcetem, jakiego nigdy dotąd u niego nie słyszała.

Te dwa słowa sprawiły, że w Kitty zerwał się nagle dziki huragan tęsknoty, wyzwalając to, co ukrywała w sobie tak długo. Poczula się wolna. Chciała coś powiedzieć, ale emocje ścisnęły jej gardło. Objęła go tylko tak mocno za ramiona, że bała się, że odciśnie na nich ślad swoich dłoni. Laurence przytulił ją ciepło i łagodnie. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezpieczna.

– Kocham cię – powtórzył trzeci raz.

Powiedział te słowa z takim uczuciem, że Kitty musiała się uśmiechnąć. Spojrzała mu w oczy.

– Wiem – powiedziała.

Po jej policzkach popłynęły łzy, ale nie zważała na nie. Wytarł je delikatnie opuszkami palców.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Nie mogła wydobyć słowa, więc skinęła tylko głową.

– Pierwsza kobieta w życiu, której wyznałem miłość... i już płacze – zażartował.

Kitty roześmiała się i poklepała go dłonią po torsie.

– Puść mnie.

– Nigdy – odparł i przylgnął wargami do jej warg.

Całował ją tak, jak nikt przedtem. Jakby szukał słów, które chciał powiedzieć, a nie znajdował innego języka od języka pocałunków. Smakował i wolno pieścił ustami jej usta. Jej ciało odpowiadało gorącym pragnieniem. Pragnieniem, by być kochaną, całkowicie i kompletnie. I to przez tego mężczyznę. Gdy w końcu zsunęła się z jego kolan, nogi tak się pod nią uginały, że musiała się o niego oprzeć. Chciała mu powiedzieć, że pragnie, by tacy byli na zawsze. Owinięci miękkim kokonem ciepła i miłości. Że tęskniła za nim tak bardzo, że czuła niemal fizyczny ból.

– I co teraz? – spytała.

Wychylił się i dotknął czołem jej czoła.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał.

Kitty aż podskoczyła. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Nie mówisz poważnie...

– Nigdy nie byłem poważniejszy, Kitty.

Małżeństwo? Musiałaby być szalona, by choćby tylko o nim pomyśleć.

– To się nie dzieje naprawdę... Nie mogę... – odpowiedziała z wahaniem w głosie.

– Nie mówię, że dziś lub jutro... – zgodził się z nią i objął dłońmi jej talię. – Ale niedługo. Sprawdź auto, zanim je kupisz.

Zamknęła oczy i oparła głowę na jego szerokiej piersi.

– Nigdy nie spotkałam takiego wariata jak ty, ale zawsze bardzo chciałam go spotkać. I jesteś. – Westchnęła z podniecenia, czując, że jego dłonie schodzą do jej pośladków.

Otworzyła oczy. Laurence wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem.

– Kitty...

Jego głos był miękki i ciepły.

– Wiesz, jak poważnie traktuję swoje umowy. Małżeństwo też jest umową. Nie wiem, ile nam to zajmie, ale gdy weźmiemy ślub, będziesz moja, a ja twój. Razem stworzymy dom. Tu albo gdzie indziej. Będziesz prowadzić swoją fundację. Możemy zamieszkać nawet w biednym Queens.

Dom. To słowo dotknęło miękkiego miejsca w głębi jej duszy. Jednak opanowała się i odpowiedziała dość cierpkim głosem.

– Nie jestem umową biznesową. Nie wyjdę za ciebie. Nie teraz.

– Kto mówi, że teraz? – spytał z uśmiechem.

Wtuliła twarz w widoczną pod rozpiętą koszulą pierś Laurence'a. Wchłaniała jego zapach i myślała, jak to możliwe pragnąć kogoś tak całkowicie i bez reszty. Mogła powiedzieć, że go kocha. I już miała te dwa słowa na końcu języka, ale przytłoczyło ją wzruszenie i odebrało jej głos. Myśl o byciu panną młodą. O tym, by być całkowicie jego. Jej ciało pragnęło go tak bardzo, że nie mogła mówić. Czuła, że i on jest napięty, ale ani na chwilę nie przestał jej obejmować. Wziął głęboki oddech i czule spojrzał jej w oczy.

– Oboje mamy przed sobą długą drogę, Kitty. Przejdziemy ją razem. Nasz dom czeka.

Skinęła głową. Jej usta napotkały jego usta. Pierwszy raz w życiu czuła, że oddaje się komuś z całkowitą pewnością, że jej nie zawiedzie. Bez poczucia zagrożenia. Pewnego dnia powie na głos dwa słowa, które teraz tylko szeptało jej serce.

Kocham cię.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY